

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

STAR MŁODZI RYCERZE JEDI WARS

NAGRODA JEDI



Gwiezdne Wojny

Młodzi Rycerze Jedi część 10: Nagroda Jedi

Tytuł oryginalny: Young Jedi Knights: Jedi Bounty

Autorzy: Kevin J. Anderson, Rebecca Moesta

Wydawnictwo: Boulevard

Tłumaczenie: Sharon

Korekta: Sharon

Polska wersja okładki: Teesel

Koordinacja projektu: X-Yuri

Tłumaczenie stanowi część projektu „Przybliżając legendy”.

Notka od koordynatora: Choć w książce/serii pojawia się Boba Fett, i nawet we własnych myślach postać ta tak siebie określa, za sprawą retconu (dokonanego przez Abela G. Peñę) w ramach legend nie jest to wcale Boba, ale podszywająca się pod niego Ailyn Vel, która przejęła jego statek i tożsamość (źródło pierwotne retconu: artykuł „The History of the Mandalorians” w 80 numerze magazynu Insider, później informacja wspomniana i potwierdzona w „The New Essential Chronology” oraz „The Essential Reader’s Companion”) .

Dla naszego przyjaciela i wiernego czytelnika Deb Ray'a

Podziękowania

Pisanie każdego tomu Młodych Rycerzy Jedi wymagało pomocy wielu różnych ludzi – Sue Rostoni, Allana Kausch oraz Lucy Wilson z Lucasfilm Licensing, Ginjer Buchanan oraz Jessicy Faust z Boulevard Books, Dave'a Dormana, nadzwyczajnego artysty odpowiedzialnego za okładkę, Vondy Mcintyre (która stworzyła postać Lusy), Mike'a Stackpole za jego pomoc z Evir Derricote oraz plagą jak i z Twi'lekami, A.C. Crispin za jej pomoc z Aryn Dro oraz Bormanem Thulem, Lillie E. Mitchell, Catherine Ulatowski oraz Angeli Kato z Word-Fire Inc oraz Jonathanowi Cowan – naszemu głównemu testowemu czytelnikowi.

Rozdział 1

Jacen Solo dodał kolejną gałąź do małego, obozowego ogniska. Wciągnął zapach dżungli, który mieszał się z ostrym zapachem płonącego drewna. Yavin roztaczał się wokół nich, dziki, tajemniczy i pełen życia.

Jego siostra Jaina wpatrywała się w zadumie w płonienie, podczas gdy Tenel Ka, ubrana w swoją typową jaszczurzą zbroję i buty, zataczała niespokojne kręgi na małej polanie. Raynar, wierząc się koło Jacena, wyrzywał gałązki i wrzucał je w ogień. Jego okrągła twarz wyrażała niepokój, tak jakby nie cieszył się z ich nocnego obozowania w dżungli. Jacen wychylił się do tyłu i położył się z rękami za głową.

Nie zważając na kawałki roślin, które wplątywały się w jego kręcone, brązowe włosy, spojrzał na wypełnione gwiazdami niebo oraz sięgnął w dal Mocą.

Próbował wyczuć małe stworzenia, kryjące się w dżungli dookoła nich, jednak tej nocy jego zdolności były przytłumione. Westchnął. Niestety jego zmysły Jedi wychwytywały głównie zmartwienie jego siostry, niepokój Raynara oraz frustrację Tenel Ka.

- Bez Lowiego to po prostu nie jest to samo. - powiedziała Jaina.

- Powinienem z pewnością powiedzieć, że nie. - zgodził się Em Teedee, zminiaturyzowany droid protokolarny. Mały droid unosił się z nowo odkrytą wolnością, którą dawały mu mikropulsorosilniczki, które zainstalowano mu na Mechis III. Podążył tuż za Tenel Ka robiącą niespokojne kółka wokół polany.

Jacen poddał się w wyczuwaniu małych zwierząt.

- Minęły tygodnie od czasu, kiedy Lowie nas opuścił. Nie próbował nawet się z nami skontaktować. - Usiadł i spojrzał na swoją siostrę. - Hej, nie przypuszczacie, że Lowie postanowił przyłączyć się do Sojuszu Różnorodności, prawda?

- Mam nadzieję, że nie. W końcu to właśnie oni wyznaczyli nagrodę za mojego ojca. - odpowiedział Raynar, zanim Jaina zdążyła się odezwać. Zaciśnął dłoń wokół pęku gałązek, aż pękły. - Założę się, że w całym sektorze nie ma łowcy nagród, który nie próbowałby wysłedzić zniesławionego Bornana Thula i zdobyć obiecaną przez Noleę Tarkonę nagrodę. - W jego słowach pojawiła się nuta goryczy.

Jaina przygryzła dolną wargę. Odbicia płomieni tańczyły w jej brandy-brązowych oczach. - Razem z tymi wszystkimi łowcami nagród jest Zekk, ale przynajmniej on jest po naszej stronie. Godzi się też na duże ryzyko. Jeśli Sojusz Różnorodności dowie się, że pracował dla twojego ojca i pomagał twojemu wujkowi Tyko, Zekk może wpaść w tarapaty.

Jacen pomyślał o ich ciemnowłosym przyjacielu.

Zekk został wytrenowany przez Akademię Cienia w używaniu Ciemnej Strony Mocy, ale odwrócił się od niej. Decydując się na nowe życie, wybrał los łowcy nagród. Z jego szmaragdowymi, przenikliwymi oczami, doskonałymi umiejętnościami walki oraz znajomością Mocy, Zekk był groźnym przeciwnikiem dla każdego, z kim skrzyżowałyby się jego ścieżki.

- Nie martw się o Zekka, Jaino. Mam przeczucie, że potrafi zadbać o siebie. Bardziej się martwię, że Lowie może być przymuszony do zostania na Ryloth i pracy dla Sojuszu Różnorodności. Słyszeliście, co zrobili Lusie.

Jaina skrzywiła się. - Lowie nigdy nie przyłączyłby się do grupy politycznej, która gardzi ludźmi. Jest naszym przyjacielem.

Jacen próbował sobie wyobrazić chudego wookiego nienawidzącego kogoś tylko dlatego, że taki dostał rozkaz. Pomyśl ten wydawał się śmieszny. - Nie, nie mogę uwierzyć, że mógłby się na to zgodzić. Ale dlaczego przynajmniej nie próbował wysłać wiadomości?

- Może próbował. - powiedziała Tenel Ka z przeciwległej strony polany. - Mogło mu się nie udać.

Jacen spojrział na dumną, wojowniczą dziewczynę, która przyspieszyła. Jej czerwono-złote włosy, których połowa była zapleciona w dathomirańskie, wojownicze warkocze, płynęły za nią niczym ogon komety.

Em Teedee dotrzymywał jej kroku. - Z pewnością, nie sugeruje pani, że utrudniono panu Lowbaccy kontakt z nami! - zawodził droid protokolarny.

-Jest to możliwe. A jeśli tak, to mogli mu nawet utrudnić powrót tutaj. - powiedziała Tenel Ka.

Jaina warknęła. - To by dużo wyjaśniało. Jak na przykład to, dlaczego centrum komunikacyjne na Ryloth nigdy nie pozwala nam porozmawiać z Lowiem, kiedy mamy z nimi połączenie.

- Hej, jeśli Lowie ma kłopoty, to myślę, że powinniśmy coś z tym zrobić. - Powiedział Jacen.

- Zgoda. - powiedziała Tenel Ka w dalszym ciągu biegająca dookoła polany.

Jaina wzruszyła ramionami. - Nie kłóć się. Jeśli nie możemy porozmawiać z Lowiem w żaden inny sposób, spotkamy się z nim na Ryloth osobiście.

- O, nie! Możemy być zgubieni! - powiedział Em Teedee. - Ale chętnie poświęciłbym mój ostatni obwód, jeśli tylko pomogłoby to panu Lowbaccy. W rzeczy samej – dzielnie kontynuował mały droid – podróż na Ryloth może być doskonałą okazją na skorzystanie z moich umiejętności tłumaczenia. Wiecie, jestem biegły w ponad szesnastu formach komunikacji.

- W takim razie, rozumiem, że wszystko ustalone.

- Myślę, że na mnie też możecie liczyć. - dodał Raynar.

Jacen spojrział na Raynara. Lekko piegowaty młodzieniec z postawionymi blond włosami zdawał się spięty i zdenerwowany. Jego niebieskie oczy śledziły Tenel Ka oraz Em Teedee dookoła ich drogi. Dookoła, dookoła i jeszcze raz dookoła. - Tenel Ka, czy naprawdę musisz to robić? - wypalił w końcu Raynar.

- Dżungle są niebezpieczne w nocy. - odpowiedziała Tenel Ka nie zwalniając ani trochę. Jej głos był spokojny, nie wciągała powietrza ani nie dyszała podczas mówienia. - Tionne radziła nam, żeby zrobić wartę. Dlatego zapewniam bezpieczeństwo naszego obozu, patrolując okolicę.

- Wiem. - Powiedział Raynar z irytacją w głosie.

Jacen posłał jej krzywy uśmiech. - Wiemy, że zaoferowałaś, że weźmiesz pierwszą wartę, Tenel Ka. Myślę, że Raynar po prostu zastanawiał się, dlaczego praktycznie biegaś. Jeśli przesadzisz, będziesz zbyt zmęczona, żeby walczyć z prawdziwym zagrożeniem.

Tenel Ka sceptycznie uniosła jedną brew. - Odkryłam, że kiedy łączę ćwiczenia fizyczne z moimi innymi obowiązkami, jestem w stanie jaśniej myśleć. Dodatkowo to świetny sposób na rozładowanie napięcia.

Jaina zachichotała. - W takim razie może nam wszystkim przydałby się dobry bieg.

Jak tylko jego siostra się odezwała, Jacen to poczuł – coś w dżungli, obserwujące ich. Tenel Ka też to zauważyła, bo zatrzymała się w pół kroku.

Em Teedee ledwo uniknął kolizji z jej ramieniem. Ułamek sekundy później, wojowniczka dziewczyna przyległa do ziemi, gdy warcząca, wypełniona pazurami kula futra przeskoczyła przez powietrze tam, gdzie wcześniej stała.

Jacen i Jaina stanęli na równe nogi z mieczami świetlnymi w rękach, zanim futrzaste stworzenie dotknęło ziemi. - To rakhmar! - krzyknął Jacen.

- Pewnie szuka szybkiego posiłku.

Długa na metr bestia ponownie wyskoczyła w powietrze, pocisk z czarnego, kręconego futra oraz pękających zębów. Tym razem uderzył w jedyną osobę, która nie miała broni.

-Raynar, uważaj! - krzyknęła Jaina, skacząc w stronę błędnego stworzenia, ale Raynar już się ruszał, żeby uniknąć tnących pazurów. Rzucił się do przodu, ledwo omijając ognisko.

Groźne, żółte oczy zaświeciły w blasku ognia.

Rakhmar zmienił swój cel i rzucił się na nogę Raynara ze swoimi ostrymi jak brzytwa pazurami. Drapieznik odwrócił się, gdy Raynar chwycił płonąca gałąź z ogniska, gotowy do obrony. Rakhmar przykucnął na tylnych nogach ze spiętymi mięśniami, gotowy, by się ponownie rzucić.

Raynar trzymał pochodnię wysoko. Silna ręka szarpnęła go do tyłu, jak tylko drapieznik się na niego rzucił, a para mieczy świetlnych przecięła koło niego równoległym blaskiem szmaragdu i fioletu.

Ostrza energetyczne pocięły błędnego rakhmara na trzy równe kawałki, które upadły na ziemię z płaskiem.

Z wciąż włączonymi mieczami świetlnymi, Jacen i Jaina przeszukali polanę w poszukiwaniu innych niedoszłych drapiezników.

- Nie wierzę, że to będzie ci jeszcze potrzebne. - powiedziała Tenel Ka, biorąc płonąca gałąź od Raynara i wrzucając ją z powrotem do ognia. - Twoje instynkty i reakcje są godne pochwały.

- O tak. Doskonale, świetna robota! - Srebrny owal Em Teedee przepłynął nad Raynarem. - Prawie nie miałem czasu, żeby być przerażonym, chociaż widzę, że pan Raynar odniósł pewne obrażenia.

- Nie jest tak źle. - Raynar odsunął swoją brązową szatę Jedi, żeby zbadać udo, gdzie rakhmar wbił swoje pazury. Ciemna krew spływała z kilku ran tuż poniżej jego prawego biodra.

Jaina uklękła obok Raynara i zbadała jego nogę. - Co o tym myślisz? - spytała brata.

Jacen skrzywił się. To wyglądało gorzej niż się spodziewał. - Myślę, że nie powinniśmy byli iść aż tutaj. Może powinniśmy byli pożyczyć T-25 Lowiego. Do Wielkiej Świątyni prowadzi długa wędrówka.

Tenel Ka przycisnęła swoje ręce do rany, żeby zatamować krwawienie.

- Raynar nie powinien chodzić z tą raną. - zgodziła się. - Musimy ją obwiązać.

Przy świetle ogniska Jaina wydzieriała kawałki materiału z dolnej części szaty Raynara.

Em Teedee zwiększył jasność swoich sensorów optycznych, żeby zapewnić oświetlenie z góry, kiedy Jaina i Tenel Ka bandażowały udo Raynara. Niewzruszona całą krwią Tenel Ka wytarła rękę o ziemię.

- Myślę, że teraz będę w stanie chodzić. - powiedział Raynar odważnie, mimo że jego głos zadrżał. Jednak kiedy Jacen i Jaina pomogli mu wstać, jego twarz straciła kolor, a jego kolana ugięły się pod nim.

Jacen złapał go, zanim upadł.

- O stwórcu! Być może pan Raynar powinien odpocząć, kiedy jeden z nas powróci do Akademii Jedi, żeby wezwać pomoc. - powiedział Em Teedee. - Wierzę, że mógłbym być odpowiednim posłańcem. Dlatego zgłaszam się na ochotnika w tym charakterze.

Jednak zanim mały droid skończył mówić, Jacen usłyszał coś zbliżającego się w dżungli. - Mamy towarzystwo. - powiedział.

Tenel Ka już zdążyła przyjąć wojowniczą postawę i wyjąć miecz świetlny, zanim zidentyfikowali narastający dźwięk jako uderzenie kopyt.

- Lusa? - wymamrotał Raynar. - Czy to Lusa?

Z początku Jacen pomyślał, że jego przyjaciel majaczy, ale szybko odkrył, że Raynar miał rację. Z jej gęstymi, cynamonowymi włosami i powiewającą grzywą Lusa wybiegła spośród drzew. Dopiero gdy dotarła na środek polany, gwałtownie się zatrzymała. W świetle ogniska pot lśnił na jej nagim torsie. Jej twarz zdawała się tak blada jak Raynara, gdy na niego spojrzała. - Jesteś ranny! - jęknęła.

Kolory powróciły na twarz Raynara. - Tak. Ja... zauważyłem.

- Hej, jak nas znalazłaś? - spytał Jacen.

Ciągle patrząc na Raynara z niepokojem, Lusa odpowiedziała z roztargnieniem. - Zanim wyruszyliście, Raynar dał mi ogólne pojęcie, gdzie będziecie obozować. Kiedy dostałam wiadomość, po prostu wyruszyłam w tym kierunku, mając nadzieję was znaleźć.

- Wiadomość? Jaką wiadomość? - spytała Jaina.

- Och. - Lusa wbiła kopyto w ziemię. Jej oczy szukały Tenel Ka. - Wierzę, że masz babcie, która była królową gromady gwiazdnej Hapes.

- To prawda. - powiedziała Tenel Ka.

- Więc ona sieje spustoszenie siłami obronnymi stacjonującymi na orbicie. Prosiła o Mistrza Skywalkera, ale gdy dowiedziała się, że go tu nie ma, domagała się widzenia się z tobą natychmiast. Tionne powiedziała jej, że cię nie ma, a siły Nowej Republiki chciały zatrzymać jej statek, ale twoja babcia nie chciała słuchać. Musiała jakoś zastraszyć strażników, ponieważ będzie na lądowisku w ciągu pół godziny.

Jacen zachichotał. - Tak, to brzmi jak Ta'a Chume.

Tenel Ka uniosła na niego brew. - Wygląda na to, że mamy sprawę do załatwienia z powrotem w Akademii Jedi. - Zwróciła swoje chłodne, szare oczy ponownie w stronę Lusy. - Raynar wymaga natychmiastowej pomocy medycznej. Nie powinien chodzić.

- Mogłabym... mogłabym go zanieść. - powiedziała Lusa. Brzmiała raczej niepewnie.

Jacen wiedział, jak trudny musiał być ten pomysł dla centaurzej dziewczyny. Przez lata Sojusz Różnorodności nauczył ją nienawidzić ludzi. Dopiero zaczynała oduczać się niechęci do fizycznego kontaktu z nimi.

- Nie mógłbym prosić o... - zaczął Raynar.

- Nie musisz prosić, - przerwała mu Lusa. Zgięła nogi, żeby uklęknąć koło niego, po czym powiedziała spokojnie. - Ja... oferuję.

Jacen odetchnął z ulgą.

- W takim razie – powiedziała Jaina. - Na co czekamy?

Zajęło im prawie dwie godziny, żeby dotrzeć przez dżunglę z powrotem do Akademii Jedi. Jaina i Lusa zabrały Raynara do Wielkiej Świątyni, żeby droidy medyczne mogły go zbadać, a Jacen i Tenel Ka skierowali się prosto do lądowiska.

Opancerzony statek Hapan unosił się nad ich głowami. Kilka statków strażniczych Nowej Republiki najwyraźniej towarzyszyło mu od samej orbity, a strażnicy stali niezręcznie na szczeciastej trawie, wpatrując się w statek. Po przybyciu Tenel Ka i Jacena statek w końcu wylądował na lądowisku. Kiedy włączono wejściowy się otworzył, dwa tuziny uzbrojonych żołnierzy Hapańskich zeszły rampą i ustawiły się dookoła statku, tworząc barierę przeciwko komukolwiek, kto mógłby próbować zbliżyć się do byłej królowej Hapes. Dopiero po tym pojawiła się sama Ta'a Chume. Arystokratyczna, starsza kobieta zeszła w dół rampy, pomachała władczą ręką, żeby wezwać swoją wnuczkę i Jacena, po czym ponownie zniknęła w głębi statku.

Jacen czuł się nerwowo, gdy razem z Tenel Ka szli w kierunku wianuszka strażników, którzy przesunęli się, żeby ich przepuścić. Wojownicza dziewczyna ruszyła do statku bez wahania.

W najbardziej centralnej komorze, Ta'a Chume już na nich czekała. Wznosiła się majestatycznie na repulsorowej ławce, w każdym swoim centymetrze wyglądając jak królowa, którą niegdyś była. Tenel Ka stanęła bezpośrednio przed swoją babcia.

- Zakładam, że przywiozłaś informacje o Sojuszu Różnorodności. - powiedziała bez zbędnych wstępów.

Ta'a Chume westchnęła. - Cóż za piękne dziecko. To wielka szkoda, że straciłaś rękę w tym wypadku z mieczem świetlnym. Gdybyś tylko przemyślała ponownie protezę kończyny...

Jacen zobaczył jak Tenel Ka sztywnieje. - Babciu, nie przyleciałaś na Yavin, żeby dyskutować o mojej ręce.

Jacen był zaskoczony, że była królowa nie zdawała się urażona natychmiastową odpowiedzią wnuczki a zamiast tego ledwo wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się lekko. - Nie, ale nie możesz winić babci za próbę. Przeprowadziłam dla ciebie śledztwo.

Tenel Ka skinęła głową. - Czego dowiedziałas się o Nologii Tarkonie?

Uśmiech jej babci stał się cieplejszy. - Twoje instynkty dotyczące Sojuszu Różnorodności są całkiem poprawne. To coś więcej niż ruch polityczny. Te spiski i intrygi są niemal godne hapańskiego rządu.

Tenel Ka skrzywiła się. To nie była dobra wiadomość. Jacen wychylił się do przodu, żeby usłyszeć co Ta'a Chume powie dalej.

- Moi szpiedzi tylko zaczęli odkrywać szczególną prawdę, którą Sojusz Różnorodności ukrywa nawet przed niektórymi z ich najbardziej oddanych wyznawców. Ale najpierw pozwól, że cię ostrzeżę: choć głoszą jedność i równość dla wszystkich gatunków obcych, Sojusz Różnorodności sam w sobie jest tak nietolerancyjny jak Imperium kiedykolwiek było. Zaryzykowałabym nawet stwierdzeniem, że Sojusz Różnorodności powstał bardziej na nienawiści do ludzi niż na ideale jedności.

- Tak, też odnieśliśmy podobne wrażenie. - powiedział Jacen.

Babcia Tenel Ka spozrzała na niego, po czym wróciła do rozmowy. - Prawdopodobnie wiesz, że siedziba Sojuszu Różnorodności leży na Ryloth – macierzystej planecie rasy Twi'lek.

Tenel Ka pokiwała głową niecierpliwie. - Tak, ich dowódcą jest Twi'lek. To było logiczne, że na siedzibę wybrałaby...

- Ale czego nie wiesz, - przerwała jej Ta'a Chume – to to, że wszystkie zyski ze sprzedaży przyprawy Ryll, najbardziej dochodowej rzeczy ze wszystkich towarów eksportowych Ryloth, przez ostatnie dwa lata zostały przeznaczone na finansowanie Sojuszu Różnorodności.

Jacen słuchał z zainteresowaniem. Jego ojciec, Han Solo, opowiadał mu o swoich przygodach z błyszczącym z planety Kessel, ale Jacen wiedział stosunkowo mało o Ryllu.

- Oraz – kontynuowała Ta'a Chume – te zyski pozwoliły wybudować z Sojuszu Różnorodności rzeczywiście potężne mocarstwo. Te środki zostały wykorzystane, żeby zakupić uzbrojenie, zarówno legalne jak i nie legalne, żeby zatrudnić łowców nagród do wyśledzenia wrogów oraz morderców do zapewnienia milczenia ze strony... byłych przyjaciół.

Jacen zagwizdał nisko.

Wyraz twarzy królowej zrobił się mroźny.

- Najwyraźniej ta Nologia Tarkona jest bardziej tolerancyjna wobec swoich wrogów niż swoich przyjaciół, którzy zdecydowali się pójść własną drogą. Opuszczenie Sojuszu Różnorodności jest niebezpieczną propozycją. Tyle dowiedzieliśmy się do tej pory, ale myślę, że dowiemy się dużo więcej. - Jacen i Tenel Ka wymienili zaniepokojone spojrzenia.

- Twoje informacje są jak najbardziej użyteczne. - powiedziała Tenel Ka. - Być może będziemy musieli poprowadzić śledztwo dalej. Dziękuję ci, babciu.

- Lepiej porozmawiajmy z Lusą. - powiedział Jacen.

Rozdział 2

Raynar krzywił się, gdy zielony, plastalowy droid medyczny systematycznie czyścił szramy na jego udzie.

- Czy to bardzo boli, panie Raynarze? - spytał Em Teedee. Mały droid protokolarny poruszał się w powietrzu tuż ponad nogami narożnego, wyściełanego stolika w malutkim ambulatorium Akademii Jedi. Mimo uderzającej smugi po ogniu rozcierającej się na jego udzie,

Raynar nie chciał wyjść na słabego przed Lusą i Jainą. Potrząsnął głową. - Teraz będzie dobrze. - Jednak nie mógł powstrzymać grymasu, gdy droid medyczny niezbyt delikatnie nałożył łąkę z tkanki na głębokie zadrapania od rakhmara. Lusa niecierpliwie uderzyła kopytem i zbliżyła się bliżej do Raynara. Nagle zorientował się, że chłodny, antyseptyczny zapach pokoju zastąpił ciepły zapach lasu i przypraw. Odetchnął głęboko i rozluźnił się nieco.

- Dziękuję, zajmę się resztą. - powiedziała Lusa, przeganiając droida medycznego. - Jaina, podaj mi proszę ten żel znieczulający i bandaże.

Raynar obserwował z nieukrywaniem zaskoczeniem, jak dziewczyna centaur odrzuciła swoją cynamonową grzywę do tyłu i pobieżnie oczyściła dłonie. Za pomocą kilku szybkich potarć, żelem znieczulającym ukoła ból w jego udzie. Następnie zaczęła bandażować jego nogę, jej ruchy były zręczne i wyrobione.

- Wyglądasz, jakbyś robiła to wcześniej. - zaobserwowała Jaina siedząca na stołku obok stolika.

Lusa wzruszyła jednym z jej nagich ramion. - W czasie, który spędziłam z Sojuszem Różnorodności, zostałam utalentowanym medykiem. Gdy pomagaliśmy pogardzanym, często zdarzały się nagłe wypadki. Tyle ran do wyleczenia... - Uśmiechnęła się przepraszająco, kontynuując owijanie bandaża wokół uda Raynara. - Jednak jest to pierwszy raz, kiedy pomagam człowiekowi.

Zabezpieczyła bandaże w jednym miejscu, po czym położyła delikatnie rękę na zranionym miejscu.

- Ja... wykonałaś kawał dobrej roboty. - wydusił Raynar, czując nagły przypływ gorąca, który nie miał nic wspólnego z jego ranami. - Dziękuję.

- To przydatna umiejętność. - powiedziała Jaina. Uśmiechnęła się i mrugnęła porozumiewawczo do Raynara, po czym spojrzała przez stół na Lusę. - Myślę, że nasz pacjent powinien teraz dość szybko wrócić do zdrowia. Może powinniśmy spytać wujka Luke'a o nauczanie cię używania Mocy do diagnozy... - Właśnie wtedy drzwi do skrzydła szpitalnego otworzyły się, a Bothański żołnierz wmaszerował do środka. Obcy o twarzy małpy nosił mundur sił Nowej Republiki stacjonujących na orbicie wokół Akademii Jedi.

Jego oczy zwięziły się, gdy zobaczył Lusę, a jego spiczaste uszy drgnęły. Em Teedee obrócił się w powietrzu w stronę intruza.

- Przepraszam, sir. Czy mogę w czymś pomóc? Czy ma pan coś do załatwienia w skrzydle szpitalnym, czy mogę pana skierować gdzie indziej?

Żołnierz wydał się zakłopotany i nie odpowiedział od razu. Zdawał się być skupionym tylko na Lusie. Raynar, któremu nie podobało się to, w jaki sposób Bothanin na nią patrzył, podparł się na łokciu. Jakież złe uczucia łaskotały go w głębi umysłu – może było to tylko ukłucie zazdrości.

- Czy możemy panu pomóc kogoś znaleźć? - spytała Jaina.

- Nie. - powiedział Bothanin. Zrobił krok do przodu.

Raynar, czując się z niewyjaśnionego powodu opiekuńczo, wyciągnął swoją wolną rękę z miejsca, w którym leżała i położył ją na plecach Lusy. Zdał sobie sprawę, że Jaina również poczuła się niekomfortowo, kątem oka dostrzegł ruch ręki na rękojeści jej miecza świetlnego. Lusa spięła mięśnie pleców.

Raynar przecesał palcami jej grzywę.

Wziął głęboki oddech i poczuł przepływającą przez niego Moc.

- Jak tam ma się pacjent? Wszystko już w porządku? - spytał Jacen, truchtając przez drzwi do skrzydła szpitalnego z Tenel Ka idącą za nim. Urwał, kiedy zobaczył żołnierza Republiki i spojrział na niego zaciekawiony.

Tenel Ka natychmiast stanęła na straży. - Czy wymaga pan pomocy, sir?

Bothanin wycofał się parę kroków w stronę drzwi. - Kazano mi zgłosić się do hangaru.

- Ach. - powiedziała Tenel Ka. - Aha. To nie jest hangar.

- Och, w rzeczy samej, sir! Dlaczego nie powiedział pan tego na samym początku? - wykrzyknął Em Teedee. - Odprowadzę pana tam natychmiast. Tak się właśnie składa, że mam tam sprawy do omówienia z jedną jednostką astromechaniczną. - mały droid protokolarny wyszedł na korytarz. - To tylko jeden poziom w dół. Pana błąd jest dość zrozumiały, biorąc pod uwagę ilość przebudowy, która ciągle trwa w Wielkiej Świątyni. Byłby pan tak uprzejmy podążyć za mną?

Rzucając ostatnie, niechętnie spojrzenie na skrzydło szpitalne, Bothański żołnierz podążył za Em Teedee w stronę drzwi i dalej w dół, kamiennym korytarzem.

Raynar właśnie miał zwrócić uwagę na dziwność tego spotkania, kiedy Jacen powiedział. - Cieszę się, że tu jesteś, Lusa. Miałabyś coś przeciwko gdybyśmy zadali ci kilka pytań o Sojusz Różnorodności? Musimy wiedzieć.

Lusa, która właśnie zaczęła się uspokajać i przestała mieć się na baczności, od razu spojrzała nieufnie. Cofnęła się parę kroków w stronę kąta.

- Czy to ważne?

- Bardzo ważne. - powiedział Jacen.

Raynar skupił teraz swoją uwagę na Jacenie, mając nadzieję, że pytania nie zasmuca zbyt Lusy.

- Musisz obiecać, że nikomu tego nie powiesz. - kontynuował Jacen – ale lecimy na Ryloth. Myślę, że Lowbacca nie wie, co nam powiedziałaś o Sojuszu Różnorodności i...

- Kto? - przerwała mu Lusa. Uderzyła jednym kopytem o podłogę. - Kto leci na Ryloth?

Jacen zrobił ogarniający wszystkich gest ręką.

- Jaina, Tenel Ka, Em Teedee i ja. Raynar też miał lecieć, ale skoro jest ranny...

- Nie zostawiajcie mnie w tyle. - sprzeciwił się Raynar – Będzie w porządku.

- Nie! To zbyt niebezpieczne. - powiedziała Lusa. W Sojuszu Różnorodności nienawiść do ludzi jest bardzo mocna. Ryzykowałibyście swoim życiem gdybyście tam polecieci.

- Co, jeśli udawalibyśmy, że mamy dyplomatyczne sprawy do załatwienia? - zasugerowała Jaina.

Lusa potrząsnęła głową. - Być może nie ośmielą się was skrzywdzić w takim przypadku, ale z pewnością by was zawrócili.

- W takim razie nie wejdziemy głównymi drzwiami. - powiedziała Tenel Ka. - znajdziemy inną drogę.

- Czy wiedziałaś, że zyski z wydobycia Ryllu na Ryloth zostały przeznaczone na zakup broni i wynajęcie zabójców? - Jacen spytał Lusę. - Właśnie dowiedzieliśmy się o tym od babci Tenel Ka.

Brwi Lusy uniosły się ku jej delikatnym kryształowym rogom, które wystawały z jej czoła. - Nie zaskakuje mnie ta wiadomość. Nigdy nie dowiedziałam się, skąd Nolaa Tarkona bierze większość swoich funduszy. Wiedziałam za to, że Sojusz Różnorodności korzysta z usług łowców nagród i zabójców.

- I to dość często. - wtrąciła Tenel Ka.

- Od dłuższego czasu wiedzieliśmy, że wynajmują łowców nagród. - powiedział Raynar. - Próbowali schwytać mojego ojca od miesięcy.

- Ale jest coś więcej, czego możecie nie wiedzieć. - powiedziała Lusa. - Czasami Nolaa Tarkona wysyła zabójców, żeby „zająć się” tymi, których uważa za zdrajców Sojuszu Różnorodności. Nie-ludzi.

- Cóż, cóż, cóż. Myślałem, że Nolaa Tarkona głosi, że tylko ludzie są wrogami Sojuszu Różnorodności. - powiedział Raynar.

- To prawda. I to jest bardzo dobry powód, że żadne z was nie powinno lecieć na Ryloth. - odpowiedziała Lusa. - Ale to nie wszystko. Raz, kiedy byłam jeszcze z Sojuszem Różnorodności przez mniej niż rok, mój bliski przyjaciel, Talz, zdecydował się go opuścić. Nigdy

nie powiedział mi dlaczego, jednak domyślałam się powodów. Po prostu zniknął. Kilka dni później Nolaa Tarkona zaprosiła nas na „demonstrację” do swojej prywatnej komnaty w grotach.

Jej głos robił się coraz bardziej szorstki, tak jakby walczyła z mocnymi emocjami. - Wyprawiła wspaniały bankiet dla tych, których nazywała swoimi najbardziej lojalnymi zwolennikami i powiedziała nam, że będziemy awansowani, że spotka nas wielki zaszczyt i odpowiedzialność w Sojuszu Różnorodności. Podczas posiłku jej adiutant doradca Hovrak nie jadł. Lecz kiedy wszyscy skończyli. Nolaa Tarkona zaskoczyła nas wszystkich, każąc swoim Gamorreńskim strażom przyprowadzić mojego kolegę, Talza. Następnie, gdy wszyscy patrzyliśmy – wzdygnęła się – Hovrak zrobił obiad z mojego przyjaciela. Zabił go i zjadł na naszych oczach.

Jaina wydała niemy okrzyk niedowierzania.

Łzy spłynęły z kącików oczu Lusy, jednak kontynuowała, tak jakby tego nie zauważyła. - Kiedy Hovrak... się pożywił, Nolaa wygłosiła przemówienie... „*Tak będzie w przypadku wszystkich zdrajców Sojuszu Różnorodności*” powiedziała. Pochwaliła nas ponownie za naszą lojalność i zakończyła tymi słowami „*Myślę, że tutejsza lekcja jest prosta. Jeżeli nie jesteś przyjacielem Sojuszu Różnorodności, to jesteś przyjacielem naszych wrogów i zdrajcą dla NAS wszystkich*”.

- Więc to prawda. - powiedział Jacen. - Lowie może nie być w stanie opuścić Sojuszu Różnorodności, nawet jeśli chce to zrobić.

Lusa pokiwała głową. - To był jeden z powodów, dla którego przybyłam tu z mistrzem Skywalkerem – z powodu bezpieczeństwa, jakie Akademia Jedi i broniąca jej Moc mogą zaoferować. - westchnęła i owinęła ręce wokół piersi, tak jakby powietrze w skrzydle szpitalnym stało się nagle lodowate. Raynar nie mógł znieść jej cierpiącego wyrazu twarzy i żałował, że nie może jej pocieszyć.

- Nolaa Tarkona jest bardzo... idealistyczna. - kontynuowała Lusa. - Wierzy, że wszystkie gatunki obce muszą trzymać się razem i tylko w ten sposób mogą pokonać ludzi, którzy podbijali ich z pokolenia na pokolenie. Jeśli Lowbacca zdecyduje się powrócić do swoich przyjaciół ludzi, znajdzie się w niebezpieczeństwie. Jest w pułapce.

- Ale jestem pewna, że Lowie tak naprawdę nigdy nie dołączył do Sojuszu Różnorodności. Jego rodzice powiedzieli, że wybrał się tam tylko po to, by sprawdzić, czy jest zainteresowany. - sprzeciwiła się Jaina.

Lusa wzruszyła ramionami. - Nolaa mogła nie widzieć tego w ten sposób. Jeżeli Lowbacca odrzuci jej przekonania, jak tylko je zrozumie, może to starczyć, żeby uznać go za zdrajcę.

- W takim razie nie mamy innego wyboru, jak podążyć za nim. - powiedział Jacen. Nie możemy go zostawić w objęciach Sojuszu Różnorodności.

- To fakt. - potwierdziła Tenel Ka.

Raynar usiadł. - W takim razie wszystko ustalone.

Lusa westchnęła z rezygnacją. - W takim przypadku będziecie potrzebować mojej pomocy.

Rozdział 3

Ani przenikające zimno ani palące ciepło obu półkuli Ryloth nie przenikały do siedziby Sojuszu Różnorodności położonej głęboko pod powierzchnią. Jednak w wąskim rejonie, gdzie upał spotykał chłód, roztaczała się niemal zamieszkiwalna strefa umiarkowanej temperatury, która otaczała planetę. Ten pasek górzystego ładu, szeroki tylko na kilka kilometrów, nie był ani ognisty, ani lodowaty, ani jasny, ani ciemny, lecz istniał w ciągłym półmroku po-

między skrajnościami. Chronione wejścia do kosmicznego portu w grotcie Nologii Tarkony otwierały się ze zbocza w strefę półmroku.

Lowie nie mógł się powstrzymać przed wyobrażeniem sobie różnorodności statków, które przelatywały przez wejście ze sprawami do załatwienia z ruchem politycznym. Inne twi'lekańskie miasta zajmowały północne i południowe części gór, lecz Nola Tarkona zajęła wszystkie główne obszary, w tym tunele dookoła oraz w kopalniach Ryllu. Tutaj, w siedzibie Tarkony, operatorzy komputerów, piloci, mechanicy i wszystkie inne rodzaje pracowników byli zajęci cały dzień i noc.

Siostra Lowiego, Sirra, nuciała w zdumieniu i zachwycie nad Sojuszem Różnorodności i ich wspaniałą flotą. Raaba, która prowadziła zwiedzanie grotty ze statkami, pospieszyła z zapewnieniami, że nie wszystkie statki należały do sojuszu różnorodności, tylko te najlepsze.

Reszta należała do partnerów handlowych, dyplomatów, łowców nagród, sojuszników politycznych i od czasu do czasu najemnika, który przybył w poszukiwaniu pracy.

Sirra wskazała na mizerny, porysowany od meteorytów, stary statek, używany do holowania ładunków pewnego rodzaju. Duży frachtowiec dopiero wlatywał do przepastnego portu w grotcie, kaszląc spalinami i jęcząc przy rozszerzaniu swoich rozpórek do lądowania. Sirra zażartowała, że stary prom musi należeć do handlarza śmieciami.

Raaba zaśmiała się po koleżeńsku i wychyliła się bliżej do swoich przyjaciół. Te pobijane statki, jak wyjaśniła, przylatywały i odlatywały regularnie. Pomimo swojego wyglądu, podczas swoich długich podróży wiozły rudę przyprawy Ryll, cennego minerału należącego do Sojuszu Różnorodności. Mimo że Ryll wydobywany na Ryloth znacznie różnił się w formie i potencjale od Błyszczystemu wydobywanego na Kessel, i tak osiągał wysokie ceny na wolnym rynku.

Uśmiech dumy pojawił się na futrzastej, czekoladowej twarzy Raaby. Była to część wielkiego geniuszu Nologii Tarkony, że kiedy obaliła rząd Twi'leków, przejęła także kontrolę nad kopalniami przyprawy.

Bez dochodów uzyskanych ze sprzedaży Ryllu, Sojusz Różnorodności musiałby w pełni polegać na datkach od jego sympatyków. Na szczęście, kredyty uzyskane ze sprzedaży cennego minerału były wykorzystywane do ratowania uciskanych i szerzenia informacji o jednoliceniu gatunków nie-ludzi. Sojusz Różnorodności walczył o prawa obcych gatunków jak nikt dotąd.

Pobijany przewoźnik rudy przeleciał koło nich w dół bocznego korytarza prowadzącego do zabezpieczonego lądowiska. Pół tuzina pracowników uwijało się z kontenerami zawierającymi jego ładunek w czasie, kiedy odpowiedzialna za kontrolę ruchu mała jaszczurka machała połyskującymi ogniwami świetlnymi, żeby kierować wielkimi statkami i trzymać je z daleka od siebie nawzajem.

Mimo że Lowie i Sirra widzieli już grotę za statkami i jej różne komory, jeszcze nigdy nie mieli pełnoprawnej wycieczki. Ponieważ ani on ani jego siostra nie wyrazili jeszcze chęci dołączenia do Sojuszu Różnorodności, Lowie podejrzewał, że Raaba próbowała zrobić na nich wrażenie wartością ambicji Nologii Tarkony.

Raaba pewnie myślała, że krzykliwe, nowe statki i ich doskonałe stacje dokujące i naprawcze mogą zachęcić Sirrę do dołączenia do Sojuszu Różnorodności. Najpewniej miała rację, pomyślał Lowie.

Jednak gdy ich wycieczka trwała w najlepsze, jego niepokój nie ustawał. To miejsce, to podejście po prostu nie brzmiały dla niego przekonująco. W rzeczy samej doki służyły tylko przypomnieniu, że Lowie i Sirra nie posiadali własnego statku i nie mogli opuścić Ryloth, kiedy tylko mieli na to ochotę. Gdyby poprosił o powrót na Yavin 4, podejrzewał, że Raaba znalazłaby jakąś wymówkę, żeby go opóźnić.

Czując mrowienie swoich zmysłów Jedi, Lowie odwrócił się, żeby zobaczyć adiutanta, doradcę Hovraka obserwującego ich uważnie z małej komory. Stał za gwiazdym ścigaczem Raaby – *Wschodzącą Gwiazdą*, tak jakby go strzegł.

Zauważając, że jest obserwowany, Hovrak wskazał na trójkę przyjaciół.

Wilczur pogłaskał pazurzystą ręką *Wschodzącą Gwiazdę*. Zasugerował, że Raaba mogłaby chcieć wytrenować Sirrę do latania gwiazdym ścigaczem.

Opowiadał, że wszyscy ich członkowie uczyli się czego tylko mogli, żeby osiągnąć swój pełny potencjał.

Zgadując poprawnie, stwierdził, że Sirra prawdopodobnie jeszcze nigdy nie leciała tak zwinnym i nowoczesnym statkiem. - Kto wie? - adiutant, doradca podał chytrym głosem – Jeżeli Sirra udowodni, że jest godnym pilotem i zdecyduje się na dołączenie do Sojuszu Różnorodności, być może będzie musiał załatwić jej nowy gwiazdny ścigacz na własny użytek.

Z pogarszającym się uczuciem w żołądku, Lowie obserwował, jak wielokolorowe futro Sirry unosi się z zachwyty, gdy patrzyła na statek błyszczącymi oczami. Przejechała palcami po kadłubie *Wschodzącej Gwiazdy*.

Lowie westchnął. Miał nadzieję, że przekona Raabę, żeby zabrała ich dwójkę z powrotem na Kashyyyk następnego dnia. Pragnął kontynuować naukę z mistrzem Skywalkerem, ale nie wydawało mu się, że ma teraz jakieś szanse w przekonaniu któregokolwiek z nich...

Bez mówienia czegokolwiek Lowie podązał za dwoma młodymi kobietami Wookiee.

Miał bardzo złe przeczucia.

Rozdział 4

Trawiaste lądowisko na polanie niedaleko odbudowanej Wielkiej Świątyni było wilgotne po wieczornym deszczu. Krople wody przyległy do zarośli bujnej dżungli, które były uciskane przez statki często powracające z orbity.

Niewczesny deszcz był tak ciepły jak pożegnalny uścisk z przyjacielem, jednak w swojej wilgoci przyniósł ze sobą wszystkie pachnące, egzotyczne zapachy z gęstego lasu wokół nich.

Wszystko było tu ciche.

Towarzysze z pośpiechem pracowali w ciszy, żeby *Kamienny Smok* był gotowy do nieplanowanej podróży.

Stojąc na zewnątrz *Kamiennego Smoka*, Raynar przeprowadzał przegląd przed odlotem, zadanie, które przydzieliła mu Jaina. Kiedy przyszła Lusa, wyczuł jej obecność niemal natychmiast, tak jakby nastąpiła zmiana temperatury. Próbował przyspieszyć ze swoimi obowiązkami, żeby móc spędzić jeszcze parę minut z Lusą, zanim odleci. Na dźwięk kopyta niecierpliwie uderzającego o ziemię odwrócił się do niej z uśmiechem.

W pewien sposób Raynar cieszył się, że Lusa nie będzie z nimi lecieć na Ryloth.

Po pierwsze będzie bezpieczniejsza na Yavinie 4, gdyby Sojusz Różnorodności schwytał centaurzą dziewczynę, oznaczałoby to pewną śmierć. Ale również nie mógł sobie pozwolić na rozproszenie kiedy będzie potrzebował wszystkich swoich zmysłów, żeby pomogły mu uratować Lowiego. A Lusa była dla niego w rzeczy samej bardzo rozpraszająca.

- W dalszym ciągu uważam, że powinniście poczekać, żeby przedyskutować to z Mistrzem Skywalkerem. Wróci w ciągu kilku dni. - powiedziała, wznowiając rozmowę, która zaczęła się kilka godzin wcześniej. - Lub przynajmniej powiadomcie Tionne o tym, co planujecie zrobić.

Raynar pokręcił głową. - wiesz, co myślą Jacen i Jaina. Tionne lub Mistrz Skywalker poczuliby się zobligowani do zawiadomienia przywódczyni Państwa, Organę Solo. Wtedy stałoby się to incydentem dyplomatycznym, a Lowie stałby się pionkiem Sojuszu Różnorod-

ności. Będzie lepiej, jeśli wślizgniemy się tam sami i zajmiemy się sprawą po cichu, zanim ktokolwiek stanie się zbytnio zaniepokojony.

Lusa odrzuciła swoją cynamonową grzywę na plecy. - Cóż, ich matka powinna usłyszeć tę najnowszą informację tak szybko, jak to jest możliwe. Nawet ja nie wiedziałam, jak Sojusz Różnorodności zaczął się stawać niebezpieczny. A byłam lojalnym członkiem przez dłużej niż dwa lata. - Lusa ponownie uderzyła kopytem, żeby podkreślić swój punkt widzenia. - Może Nowa Republika powinna podjąć jakieś działania.

W obliczu jej nadzwyczajnego gniewu, Raynar nie wiedział co powiedzieć. Ku jego zaskoczeniu, wyczuł u niej oznaki troski i strachu – o niego.

- Jeżeli nie mogę powiedzieć Tionne prawdy, to co mam jej powiedzieć, jak polecić?? Jedi będzie wiedziała, jeśli skłamię. - kontynuowała Lusa, a burza głębokiego, cynamonowego koloru zaczęła się pojawiać na jej twarzy. - I nie będę kłamać, nawet dla ciebie.

Raynar poczuł ukłucie winy za to, że postawił przyjaciółkę w takiej sytuacji.

Skrzywił się i potarł dłonią bolące udo. Widząc jego ukłucie bólu, oczy Lusy błyskawicznie wypełniły się niepokojem, mimo że nie ubył w nich gniewu. - I dalej jesteś ranny! - powiedziała z wyrzutem. - Nie masz żadnego interesu w locie na tak niebezpieczną misję. Powinieneś zostać tu i odzyskać siły.

Myśli Raynara zaczęły wrzeć. Powody, dla których leciał na Ryloth, zdawały się tak jasne i przekonujące jeszcze parę godzin temu. Jak mógł pozostać w tyle, w bezpiecznym miejscu, kiedy życie Lowiego mogło być w niebezpieczeństwie? Jednak jeżeli Lusa miała rację co do Sojuszu Różnorodności, jej życiu również mogło zagrażać niebezpieczeństwo... bez znaczenia, jaką ochronę oferowała Akademia Jedi.

A co z ojcem Raynara? Wszystkie zagrożenia dla Bornana Thula zaczęły się na Ryloth. Gdyby mógł dowiedzieć się czegokolwiek lub znaleźć jakikolwiek sposób, żeby pomóc swojemu ojcu, klucz do rozwiązania tej sprawy leżał w siedzibie Nologii Tarkony.

Ale gdyby próbował wytłumaczyć to wszystko Lusie, zaczęłyby protestować, że bycie synem Bornana Thula stawiałoby go tylko w jeszcze większym niebezpieczeństwie.

Na szczęście przybycie Jacena, Jaina i Tenel Ka z *Kamiennego Smoka* oszczędziło Raynarowi wyjaśnień.

- Nasz statek zdaje się być w świetnym stanie, kapitanie! - powiedziała Tenel Ka.

Jaina uśmiechnęła się. - Sprawdza się doskonale.

- I nie ma również niespodziewanych stworzeń na gapę. - dodał Jacen. - Sprawdziłem. - Spojrzał na centaurzą dziewczynę. - Jesteś pewna, że jesteś w stanie zająć się Mrużką i moimi innymi zwierzątkami, kiedy nas nie będzie? Wiesz, wykluwający się gort potrzebuje dużo uwagi

Lusa skinęła głową. - Tak. To będzie najprostszą część moich obowiązków, kiedy odleciecie.

Raynar odchrząknął. - Um, Lusa chciałaby wiedzieć, co ma powiedzieć Tionne, jak nas nie będzie.

Jaina zmarszczyła brwi. - Będziemy potrzebowali przynajmniej kilku dni. Będziesz musiała tak długo tu zostać.

- Hej, mam świetny dowcip, który możesz jej opowiedzieć. - Odezwał się Jacen.

Jaina przewróciła oczami. - Nie teraz, Jacen. - Spojrzała poważnie na Lusę.

- Nie mogę prosić cię o kłamstwo, ale będziemy potrzebowali trochę czasu. Jak tylko mama dowie się o całej sprawie z Sojuszem Różnorodności, cóż, a przynajmniej tyle ile my wiemy, w każdym razie zrobi wszystko co w jej mocy, żeby obronić Nową Republikę. Może nawet chcieć podjąć natychmiastowe kroki.

- A gdyby to zrobiła – powiedział Jacen. - Prawdopodobnie nie byłaby w stanie uratować Lowiego. To nasz najlepszy przyjaciel, musimy zrobić wszystko, aby go odbić w pierwszej kolejności. Po tym wszystkim powiemy mojej matce. Obiecuję.

Lusa pokręciła głową, a jej diamentowe rogi zabłysły w przyćmionym świetle.
- W międzyczasie będę musiała coś powiedzieć Tionne.
- Ach. Aha. - powiedziała Tenel Ka. - Możesz powiedzieć Tionne to: moja babcia przybyła z niepokojącą wiadomością o spisku. Nasza czwórka wyruszyła to zbadać. To nawet prawda.

Lusa skinęła głową. - Mogę jej to powiedzieć... i prawdopodobnie założę, że jesteście na Hapes. Ale jednak nie podoba mi się to. Jesteście pewni, że rozumiecie plan, który przedyskutowaliśmy?

Raynar poczuł ulgę. - Lusa, dziękuję za zrozumienie. Mamy kody, które nam zapewniłaś. Myślę, że to zadziała.

- Już wprowadziłam koordynaty, które nam podałaś. - dodała Jaina.

Raynar uśmiechnął się z większą pewnością siebie, niż posiadał. - Polecimy tam i z powrotem, zanim zauważysz.

Lusa potrząsnęła cynamonową grzywą i skrzyżowała ręce na nagim brzuchu.

- Wątpię. Nie lekceważcie Sojuszu Różnorodności.

- Obiecuj mi, że nie zaczniesz się martwić przez co najmniej trzy dni. - powiedział Raynar.

Lusa wydała dźwięk gdzieś pomiędzy rzeniem a prychnięciem.

- Prosisz o coś, co jest niemożliwe. - powiedziała. - Nie będę kłamać. Ale nie zawiodę waszego zaufania i pomogę jak tylko mogę.

Raynar odruchowo wyciągnął rękę i uściśnął Lusę z wdzięcznością. - Wiedziałem, że możemy na ciebie liczyć.

Przez chwilę Raynar myślał, że centaurza dziewczyna uściśnie go na pożegnanie, jednak zamiast tego uściśnęła jego rękę. Potem wyprostowała się i odrzucając dziko grzywę, spojrzała na towarzyszy. - Ten plan jest niebezpieczny. - powiedziała. - Niech Moc was ochrania.

Ze świstem ogona odwróciła się i pogalopowała z powrotem w kierunku Wielkiej Świątyni.

Do czasu aż *Kamienny Smok* wzniósł się i wyleciał w mgliste niebo, lądowisko zupełnie opustoszało.

Rozdział 5

Zekk podróżował samotnie w *Piorunochronie*, jak zwykle, przeszukując pół galaktyki w poszukiwaniu Bornana Thula. Jak zwykle.

Poprzez podprzestrzenne ogłoszenia, Sojusz Różnorodności niedawno zwiększył nagrodę oferowaną za kupca, który uciekał już od miesięcy. Mimo wysiłków najlepszych łowców nagród w galaktyce, Bornan Thul ciągle im się wymykał.

Za to Nolaa Tarkona robiła się coraz bardziej zdesperowana wiadomością, którą posiadał.

Zekk stanął twarzą w twarz z poszukiwanym mężczyzną. Na Borgo Prime, Bornan zatrudnił go, by wysłać sekretną wiadomość do swojej rodziny, a także odnaleźć swojego brata Tyko, który rzekomo został porwany przez morderczego droida IG-88.

Ale Zekk odkrył, że Tyko Thulowi nie groziło żadne niebezpieczeństwo, było to tylko wymyślne oszustwo wymyślone w celu zwabienia swojego brata na otwartą przestrzeń. Ale Bornan przechytrzył Tyko, a nawet Zekka.

Zekk dalej chciał zostać najlepszym łowcą nagród w galaktyce, jednak nie był w stanie uwierzyć w motywy Nologii Tarkony.

Bornan Thul wyznał mu pewne niepokojące rzeczy, wystarczające, żeby Zekk wiedział, że nie zniósłby konsekwencji dostarczenia go w szpony Sojuszu Różnorodności – Bez względu, jak dużą nagrodę oferowali.

Ale tylko kilku innych łowców nagród miało podobne hamulce moralne.

Teraz Zekk dryfował w pustej, galaktycznej pustyni wśród systemów gwiazdnych. Przyleciał tu, podążając za swoimi zmysłami, nie wiedząc dlaczego. Jak w ulicznych obozach na Coruscant, Zekk był zawsze dobry w znajdowaniu rzeczy... i właśnie tych umiejętności użył teraz.

Sensory *Piorunochronu* były w pełni czułe, dostrojone w taki sposób, że cały jego statek stał się urządzeniem słuchającym, skanującym okolicę w poszukiwaniu wskazówek. Jego komputer filtrował trywialne, hiper-falowe transmisje, szukając czegoś, co zwróciłoby jego uwagę w morzu wszystkich podprzestrzennych rozmów. Wszystko wokół niego było ciche i spokojne.

Na statku posiadał nowo zainstalowane skanery oraz korelatory identyfikujące głos, filtry i sprzęt do szyfrowania – najlepszy sprzęt do śledztwa, na jaki mógł sobie pozwolić. Uważał to za ironiczne, że sam Bornan Thul umożliwił mu zapłacenie za wiele ulepszeń w *Piorunochronie*.

Po opuszczeniu planetarnej fabryki droidów i wyciągnięciu na światło dzienne podstepu Tyko Thula, Zekk znalazł nieoznakowany depozyt na swoim kredytowym rachunku płatniczym, w całości za swoje usługi jako łowca nagród. Bornan Thul dotrzymał słowa, a zobowiązanie do swojego byłego pracodawcy się zakończyło.

Zgodnie z kodeksem etycznym łowców nagród, Zekk mógł teraz złapać mężczyznę i oddać go za nagrodę. Jednak sumienie Zekka i jego osobiste poczucie etyki na to nie pozwalało.

Zekkowi zdawało się to niesprawiedliwe, że kodeks honorowy w wybranej przez niego profesji zmusiłby go do podjęcia jednej decyzji, podczas gdy jego na nowo odzyskany, osobisty honor dyktował zupełnie inny przebieg wydarzeń. A do tego dochodziła jego przyjaźń z Jainą, jej bratem Jacenem i, choć nienawidził się do tego przyznawać, nawet z Raynarem. Nie mógł ich zdradzić.

Zekk wyciągnął się ponownie w fotelu pilota. Obskurny kokpit był dla niego znajomy i Zekk czuł się tam jak w domu. Lubił przebywać sam i być samowystarczalnym, bez nikogo, kto pamiętałby jego przeszłość. Pozwolił swoim myślom na swobodny przepływ, myśląc o Jainie Solo, a szczególnie o ich ostatnim spotkaniu na Mechis III.

Jaina strasznie chciała, żeby Zekk powrócił do Akademii Jedi i głęboko w sercu Zekk pragnął tego samego, lecz wciąż ciążyło na nim ogromne poczucie winy za prowadzenie Ciemnych Jedi z Drugiego Imperium do ataku na centrum treningowe Luke'a Skywalker'a. Zekk był najmroczniejszym rycerzem Akademii Cienia i wziął na siebie odpowiedzialność za całą śmierć i zniszczenie.

Honor i przyjaźń. Zrezygnował z obu, wstępując do Akademii Cienia. Potrząsnął głową.

Nigdy więcej.

Mimo zapewnień mistrza Luke'a Skywalker'a, Zekk nie mógł po prostu wrócić i być przekonany, że zostanie przywitany bez żadnych zastrzeżeń. Musiał najpierw odbudować swoją pewność siebie, żeby zdecydować czy w końcu chce zostać rycerzem Jedi, czy nie. Oraz czy był godny zaufania i przyjaźni.

Mimo to, miło byłoby być znowu przy Jainie... i Jacenie oczywiście.

Właśnie wtedy jeden z jego licznych czujników wywołał alarm, który przywrócił go do stanu pełnej świadomości.

Odkładając na bok wszystkie myśli o Jainie i Yavinie 4, skupił swoją uwagę na leżącym poniżej laserowym, ostrym punkcie, szybko przeskanował panele starowania i włączył centralny system.

Przechwycona transmisja była pełna szumu, trzasków i wyblaknięć, tak jakby była wyrwana z ogromnej odległości. Poziom mocy w jednym ze statków zdawał się gwałtownie maleć. Był to sygnał SOS, ale zakodowany. Dlaczego ktoś miałby zakodować sygnał SOS?

Wtedy rozpoznał kod, nie był w stanie go przetłumaczyć, ale rozpoznał jego pochodzenie z czasu, kiedy wysyłał podobne sygnały w imieniu Bornana Thula. To było specjalne szyfrowanie używane przez flotę Bornaryn!

Zekk znał tożsamość nadawcy nawet bez tłumaczenia choćby jednego słowa. Kto inny mógłby wysłać sygnał SOS do floty Bornaryn, jeśli nie człowiek, którego Zekk widział w przebraniu na Borgo Prime?

Odpowiedź była oczywista „Mistrz Wary”, który wynajął go, żeby uratować jego brata Tyko.

Druga transmisja była gburowatym ostrzeżeniem.

„*Tu Dengar. Roszczę sobie prawo z Kodeksu Łowców Nagród. Bornan Thul to moja zdobycz. Nie będę tolerował żadnych zakłóceń.*”

Zekk wysłał już wcześniej Dengara na wesoły pościg, wysyłając swoją nadawczą boję daleko w głąb galaktyki w szybkiej kapsule pocztowej. Człowiek o zabandażowanej, ziemistej twarzy powinien był wyruszyć w daleką i bezowocną podróż do nikąd... ale Dengar najwyraźniej nie dał się zwieść na długo. Cybernetycznie wzmocniony łowca nagród szybko myślał i szybko reagował, a na dodatek okazał się nieugięty podczas polowania...

Zdażył już znaleźć Bornana Thula.

Zekk nawet nie zaczął zastanawiać się nad groźbą łowcy nagród.

Zamiast tego wpisał koordynaty wysłanego źródła sygnału, włączył silniki i wysłał *Piorunochron* w hiperprzestrzeń. Jego instynkty doprowadziły go blisko Bornana Thula, ale nie wystarczająco blisko.

Dengar ze swoją trupią twarzą i zapadniętymi oczami strzelał do niego bez ostrzeżenia na opuszczonej, lodowej planecie Ziost. Następnie zniszczył wszystko, co było w zasięgu jego wzroku na Mechis III – pozbawiony emocji, nieustępliwy, niszczący wszystko, co stanie mu na drodze.

Zekk złożył usta w chłodny uśmiech. Dengarowi należało dać nauczkę i to on to zrobi.

Naprowadzając statek na źródło sygnału SOS, Zekk włączył zasilanie systemów obronnych *Piorunochronu*.

Ostatnim razem, kiedy walczył z Dengarem, Jaina zajęła się strzelaniem, a on lataniem. Tym razem Zekk będzie musiał zająć się i jednym, i drugim. Jednak dalej miał przewagę, biorąc pod uwagę jego zmysły Jedi oraz element zaskoczenia.

Jeśli zrobi to dobrze, Dengar nigdy nie dowie się, co go zaatakowało.

Obserwował navikomputer, odliczając sekundy do wyjścia z hiperprzestrzeni.

Przywołał w myślach obraz statku Dengara, zmodyfikowanego, koreliańskiego JumpMastera 5000, wyobraził sobie jego gorące silniki i każdy maleńki słaby punkt jego konfiguracji w kształcie litery U.

Zekk wysłał sygnał do torpedy jonowej, jak tylko wirujące linie gwiazdne hiperprzestrzeni wyblakły, a jego statek wleciał do pola bitwy i od razu zobaczył dwa statki zaangażowane w walkę powietrzną. Statek Dengara – *Karzący* atakował kaleki i mocno uszkodzony statek, który musiał należeć do Bornana Thula.

Nawet teraz czujniki Dengara uruchomiłyby alarm spowodowany pojawieniem się Zekka. Nie miał czasu na wahanie. Nie marnując ani sekundy, Zekk wystrzelił torpedę jonową, zasilil ją przez sekundę, po czym uruchomił.

Obie torpedy przeleciały przez pole walki, pierwsza wybuchła koło portu napędu gwiazdowego *Karzącego*, a druga zneutralizowała prawy silnik.

Otworzył wewnętrzny kanał komunikacyjny. - Cześć Dengar, to ja, Zekk. Chciałem się po prostu upewnić, że zapamiętasz, kim jestem.

Głos Dengara, z reguły płaski i gburowaty, był teraz pełen oburzenia. Ulepszenia jego mózgu obdarły go z większości emocji, ale Dengar wciąż był w stanie doświadczać gniewu. - Złamałeś Kodeks Łowców Nagród. Wystrzeliłeś do mnie, gdy ścigałem inny cel.

Zekk odpowiedział – Twój cel to także mój cel, a stoisz pomiędzy mną a moją zapłatą.

Dengar zawył. Zekk ostrożnie wycelował w dysk komunikacyjny *Karzącego* i strzelił, rozwalając go na kawałki. Łowca nagród nie mógł już nic zrobić.

Jego statek wisiał bezradny w przestrzeni kosmicznej.

Bornan Thul próbował się oddalić z dwoma silnikami iskrzącymi się i płonącymi.

Wiele z systemów oświetlenia zgasło. Systemy Thula zawodziły.

- Witam „Mistrzu Wary”. - zaczął transmisję Zekk. - Wygląda na to, że spotykamy się ponownie.

- Nigdy nie powinienem być tak głupi, żeby Cię zatrudniać. - powiedział Thul z goryczą w głosie. - Moje silniki są uszkodzone, a statek w gruzach. - Nie wiem jak mogę się stąd wydostać. Powinienem być się domyślić, że nikt nie odpowie na mój sygnał SOS poza jednym z was – rządnym krwi łowcą nagród.

- Właściwie, - powiedział Zekk – Ja przybyłem, żeby pomóc ci uciec od Dengara. Nie... nie zamierzam cię zabierać.

- Dlaczego miałbym ci wierzyć? - wypalił Thul. - Tak, łowcy nagród są wszyscy tacy sami, zainteresowani zyskiem, a nigdy konsekwencjami. Jeżeli Nola Tarkona dostanie informacje, które posiadam, cała galaktyka zmieni się w kostnicę.

- Masz na myśli navikomputer, który dał ci Fonterrat? - spytał Zekk, ryzykując ujawnianiem tego, co już wiedział.

- Fonterrat? Co o nim wiesz? Ten biadołący robak pozwoliłby umrzeć miliardom dla swojego własnego zysku.

- Fonterrat nie żyje, tak jak wszyscy ludzie z kolonii Gammalin. To była plaga.

Zekk dotarł do skromnej osady. Opustoszałej do ostatniego mieszkańca przez okropną zarazę, nieświadomie przywiezionej przez Fonterrata, drobnego handlarza, który popełnił błąd, robiąc interesy z Nola Tarkoną.

Bornan Thul jęknął. - W takim razie może być już za późno.

- Na co jest za późno? Mogę ochronić informacje, które posiadasz.

- Nikt nie może mi pomóc. - Powiedział stanowczo Thul. - Zwłaszcza łowca nagród.

- Posłuchaj. Znalazłem twojego brata, Tyko, prawda? - powiedział Zekk. - Spędziłem czas z twoim synem Raynarem. Dlaczego nie chcesz mi zaufać?

- Nie mogę ufać nikomu. - powiedział Thul. - Za dużo jest do stracenia. Sojusz Różnorodności przeniknął wszędzie. Nie mogę być pewien nawet Nowej Republiki. Sojusz ma szpiegów wszędzie – w wojsku, w rządzie.

Statek Thula zachwiał się, tak jakby działał tylko na dziesięciu procentach mocy.

Zekk nie mógł uwierzyć, że mężczyzna wciąż próbuje uciec, mając tak małe szanse. *Piorunochron* mógłby go dogonić w mgnieniu oka.

W swoim fotelu pilota Zekk poczuł nagły chłód ostrzeżenia biegnący przez jego kręgosłup.

Jego tylne czujniki wykazały, że statek Dengara odzyskał zasilanie, jego oświetlenie działa, a systemy uzbrojenia powracają do używalności.

- Co? - Wykrzyknął Zekk. Wybuchy z jego torped jonowych powinny były wykluczyć *Karzącego* z gry na dobre godziny. Ale Dengar musiał przygotować się na taką ewentualność.

Może równie szybko naprawił swoją komunikację – pomyślał Zekk.

- Dengar, zachowuj się. Czy może chcesz, żebym zestrzelił cię jeszcze raz?

W odpowiedzi drugi łowca wystrzelił w niego z trzech dokładnie wycelowanych turbodziałek blasterowych. Reagując natychmiastowo dzięki swoim zmysłom Jedi, Zekk wprowadził *Piorunochron* w korkociąg, który oddalił go od linii ognia.

Mając w zamiarze ucieczkę, Borman Thul kontynuował oddalanie się w swoim uszkodzonym statku, próbując zmienić swoje współrzędne na takie, z których mógł skoczyć w hiperprzestrzeń.

- No chyba nie. - powiedział Zekk i poleciał za Thulem. Zobaczył, że silniki hiperprzestrzenne świecą na ścianach poobijanego statku. W jakiś sposób Thul zebrał moc i osiągnął prędkość niezbędną do ucieczki.

Musiał wykonywać teraz swoje obliczenia!

Zekk przełączył się na specjalną torpedę, wycelował ostrożnie w powolny statek, a następnie uruchomił ją. Torpeda przepłynęła przez przestrzeń kosmiczną, a kula ognia, która uderzyła w statek Thula na sekundę, zanim statek rozmył się w hiperprzestrzeni, wydłużyła się, a potem rzuciła się, pozostawiając smugi w hiperprzestrzeni.

Jeden z silników Dengara wrócił do życia i ponownie wystrzelił do Zekka.

Ranny statek w kształcie litery U przyspieszył, ścigając się z morderczymi zamiarami.

Z błyskiem kolejny statek wyłonił się z hiperprzestrzeni, a Zekk rozpoznał dziwny kształt *Slave'a IV* należącego do Boby Fetta. Fett wleciał na pole walki z całym uzbrojeniem w pełnej gotowości. Za moment to miejsce będzie wypełnione chciwymi łowcami nagród, którzy przechwycili sygnał SOS Thula.

Byli jak drapieżne ryby goniące za ranną ofiarą.

Zekk zdecydował, że najlepszą rzeczą, jaką może zrobić, będzie ucieczka, aby móc wysledzić Borna Thula w swoim własnym czasie.

Wybrał bardzo wąski i niebezpieczny kurs. Łowcy byli szorstkim, niesfornym i śmiertelnym gronem, a i tak działali na pewnych warunkach. Zekk naruszył te warunki. Wybrał stronę przeciwną większości innych łowców.

A Borman Thul nawet nie wierzył w jego motywę.

Ale Zekk wiedział, że pochwycenie ojca Raynara mogłoby okazać się zabójcze dla ludzkości. Był na Gammalinie. Widział jak złośliwa zaraza zmiotła całą populację. Czy Borman Thul był jej nosicielem? Jakie informacje zawierał navikomputer Fonterrata i dlaczego Nola Tarkona tak bardzo go chciała?

Powracający do normy statek Dengara odwrócił się do *Piorunochronu* i otworzył ogień.

Zekk ponownie zrobił unik, wklepując koordynaty do swojego navikomputera.

Boba Fett również wysłał ostrzeżenia ze *Slave'a IV*, rozkazując Zekкови zaniechanie ucieczki. Zekk wiedział, że nie jest w stanie uciec od połączonych wysiłków Boby Fetta i Dengara.

Opuszczając pole walki, Zekk wyłączył swój umysł na okrzyki oburzenia, które wlewały się z jego systemu łączności.

- Przykro mi, Fett. - Zekk mruknął pod nosem. - Wiem, że tego nie zrozumiesz, ale to jedyny sposób, żebym mógł żyć ze sobą.

Słowa Dengara i Boby Fetta ucichły, gdy tylko wskoczył w hiperprzestrzeń.

Relaksując się odrobinę, Zekk pozwolił sobie na westchnienie ulgi i przyjemności. Był przekonany, że teraz jego stanowisko było jasne.

I nie wszystko było stracone. Tak, Borman Thul uciekł... ale Zekk pożyczył sobie pewną sztuczkę od Dengara.

Na wypadek, gdyby Thul go nie posłuchał, jak zresztą się okazało, Zekk przygotował urządzenie śledzące, torpedę niosącą transmiter, która miałaby uderzyć i przylec do statku uciekiniera.

Transmitter aktywuje się w ciągu kilku dni i wtedy Zekk będzie mógł znaleźć Bornana Thula, kiedy tylko zapragnie. To będzie tak proste, jak podążanie za piknięciami.

Ale znalezienie poszukiwanego mężczyzny to jedna sprawa, wymyślenie jak mu pomóc to już całkiem inna.

Rozdział 6

Gdy zbliżali się do rodzinnej planety Twi'leków, Jaina utrzymywała odpowiednią odległość, dzięki której *Kamienny Smok* zdawał się być świetlną plamką nie do odróżnienia na tle rozgwieżdżonego tła.

Planeta lodu i ognia wisiała kusząco blisko, ale Jaina nie odważyła się podleciec bliżej. Sojusz Różnorodności był bardzo czujny.

- Znalezienie Ryloth było tą łatwą częścią. - powiedziała, obracając się w fotelu pilota.
- Wejście do tuneli Nologii Tarkony będzie prawdziwą sztuką.

Klany Twi'leków zbudowały swoje domy poprzez wwiercanie się w klify i tworzenie ogromnych miast, wraz z wysokimi strukturami, w jaskiniach i grotach, które były chronione przed ciężkim środowiskiem powierzchni planety. Nola Tarkona przejęła najlepsze sektory tuneli, niedaleko kopalni Ryllu, a Sojusz Różnorodności kontrolował teraz Ryloth i trzymał jego mieszkańców w żelaznym uścisku.

- Musimy być cierpliwi. - powiedziała Tenel Ka. - Lusa była pewna, że pojawi się odpowiednia okazja. Plan powinien zadziałać.

- Przepraszam, pani Jaino. - Em Teedee zapiszczał z miejsca, gdzie został podłączony do konsoli nawigacyjnej. - Moje pierwsze skany wskazują na znaczny ruch w pobliżu Ryloth. Planeta zdaje się mieć wiele orbitujących statków jak również przyjmować wiele przyłotów oraz odlotów zautomatyzowanych statków w zamieszkałych częściach gór.

- Statki przemysłowe? - powiedział Jacen. - Jaki oni mają przemysł na Ryloth, poza kopalniami, ma się rozumieć?

- Właściwie, wydobywanie Ryllu jest teraz główną gałęzią przemysłu. - Raynar zdawał się być zadowolony, że może pokazać swoją wiedzę o międzygwiezdnym handlu. - Ryll jest rzadkim minerałem mającym zastosowania lecznicze. Jest dość cenny i był używany podczas zarazy Krytos, gdy rebelianci przejęli Coruscant. Oczywiście zanim Nola Tarkona przejęła rząd, znaczna część dochodów Ryloth pochodziła z ogromnego czarnego rynku, handlu niewolnicami i tancerkami, administracji rachunkami i tak dalej. Handel dalej istnieje, ale jest teraz bardziej tajny niż kiedykolwiek. Twi'leki słyną z prowadzenia działalności za kulisami. Zwykle wymykają się i ukrywają, żeby pracować w cieniu i pociągać za sznurki. Nola Tarkona, z drugiej strony, nie sprawia wrażenia mającej niski dochód.

- Ach. Aha. - Powiedziała Tenel Ka. - Ryll jest teraz głównym towarem eksportowym Ryloth i Nola Tarkona przeznacza wszystkie zyski na opłacanie Sojuszu Różnorodności.

- Prawdopodobnie korzysta też z odrobiny piractwa, żeby uzyskać więcej zasobów. - dodała Jaina – Resztę dostaje z darowizn od swoich sprzymierzeńców.

- Sprzymierzeńców takich jak Lowie. - powiedział Jacen, a uczucie przygnębienia obleciało wszystkich młodych rycerzy Jedi.

- Musimy go znaleźć i uratować.

Towarzysze czekali godzinami, korzystając z technik relaksacyjnych Jedi, z różnym powodzeniem. Ich statek zawisł nieruchomo w przestrzeni, kawałek nieznaczących szczątków, nieważne, nie zauważone.

Wreszcie pisk sensorów zwrócił uwagę Jainy, która wychyliła się do przodu.

- Duży statek wlatuje do systemu, zbliżając się do naszego wektora. - prześledziła jego trajektorię. - Wygląda na jakiegoś pustego drona.

- Zdaje się lecieć na autopilocie, pani Jaino. - potwierdził Em Teedee.

Raynar pochylił się, żeby spojrzeć na czujniki.

- Dobrze. To jeden z tych zautomatyzowanych przewoźników rudy, o którym mówiła nam Lusa. Wiecie, te, co przylatują na Ryloth, odbierają surowy Ryll, a następnie zabierają go do planety przetwarzania.

- Więc to jest ten, którego użyjemy do kamuflażu. - Jaina przygryzła dolną wargę. - Jest wystarczająco duży. Nie powinno nam sprawić problemu ukrycie się w jego cieniu.

- To prawda. - Zgodziła się Tenel Ka. - Ale Sojusz Różnorodności będzie czujny.

- Jasne. Lusa nas o tym ostrzegała. - powiedział Jacen, drapiąc swoje brązowe, potargane włosy. - Będziemy musieli być bardzo ostrożni.

- Godna polecenia filozofia, panie Jacenie. - Zgodził się Em Teedee.

Gdy niezdatny przewoźnik rudy kontynuował swoją drogę w stronę planety, jego nierówny kształt wypełnił większość pola widzenia w iluminatorze. Jaina umiejętnie manewrowała *Kamiennym Smokiem* za gigantycznym zrobotyzowanym statkiem, którego ogrom przyćmiewał ich własny statek.

- Teraz wystarczy, że się wślizgniemy i nikt nie zauważy. - Powiedziała z większą pewnością siebie w głosie niż naprawdę odczuwała.

Jacen zmrużył swoje brązowe oczy o kolorze brandy, przyglądając się dziurawej powierzchni i topornej budowie statku, który miał im służyć za tarczę. - Wygląda na to, że pamięta lepsze czasy.

Przewoźnik rudy wyglądał jak gigantyczne zardzewiałe wiadro, które służyło od czasów Wojen Klonów. Jego zewnętrzne poszycie nosiło ślady promieniowania kosmicznego, rozbłysków słonecznych, a nawet kilku strzałów pozostawionych przez gwiazdnych piratów. Większość jego kadłuba składała się z czworościennych silosów połączonych ze sobą w zmieszany klaster. Niektóre z pojemników miały rozwalone zatrzaski, a inne wyglądały na zaspawane na stałe.

Raynar pochylił się do przodu i gwizdnął. - We flocie moich rodziców remontujemy poszycie na długo, zanim zdąży przyjąć tyle uszkodzeń jonizacyjnych.

Układy napędowe pokrywały tył transportera, świecąc na biało. Kierowana konsola mostka leżała zakopana głęboko w jądrze statku, niczym prymitywny mózg prehistorycznego stwora. Jaina nie zauważyła żadnego uzbrojenia, ani nawet systemów obronnych.

Szturchnęła repulsorowe silniczki *Kamiennego Smoka*, dokładnie dopasowując jego odległość i prędkość do transportera. - Po prostu załapiemy się tu na przejażdżkę. - powiedziała Jaina. - Trzymajcie się, podlecę bliżej.

- Och Stwórco, to może wymagać trochę trudnego latania, pani Jaino. - powiedział Em Teedee. - Pozwól mi prosić o pomoc przy koordynatach.

Spojrzała na puste miejsce, gdzie z reguły siedział Lowie. - W porządku. Przydałaby mi się teraz pomoc wykwalifikowanego, drugiego pilota.

Czujniki optyczne małego droida przygasły, gdy zaczął gorączkowo prowadzić obliczenia na komputerze nawigacyjnym.

Przygryzając dolną wargę, Jaina musnęła palcami kontrolki i zaczęła przybliżać *Kamiennego Smoka* coraz bliżej skorodowanego kadłuba.

Drobiazgowo dostosowała prędkość, przesuwając się, żeby umieścić hapański krążownik pasażerski dokładnie na szczycie jednego z czworościennych kontenerów.

Z trzaskiem statki połączyły się, a Jaina uruchomiła magnetyczne urządzenie blokujące, które miało utrzymać *Kamiennego Smoka* w jednym miejscu. Wydała westchnienie ulgi i usiadła, krzyżując ręce z zadowoleniem.

- Tak. To powinno wystarczyć. Teraz możemy lecieć na transportowcu na sam dół. Wezmą nas za część ładunku... i wślizgniemy się do tuneli Nologii Tarkony bez żadnych problemów.

Wielkie, zabezpieczone drzwi jęknęły, otwierając się na zboczu gór, odsłaniając grocie przeznaczoną dla statków kosmicznych Sojuszu Różnorodności. Zgodnie z harmonogramem, starożytny przewoźnik rudy podążył za automatyczną wiązką, rozjaśniającą lądowisko.

Z serią skrzywienia repulsorów i mieszaniną kurzu i spalin, niezdarny frachtowiec osiadł na kamiennej posadzce, gdzie pracownicy starali się go odebrać. Przygotowywali go do kolejnej, ważnej przesyłki międzyplanetarnej.

Inżynierowie odpowiedzialni za komputery zanotowali przybycie transportowca, co spowodowało wysłanie większej ilości rudy z głębokich, podziemnych kopalni. Mieszana grupa rekrutów Sojuszu Różnorodności i droidy z drugiej ręki czekały na mrugnięcie światła bezpieczeństwa na konsoli transportowca.

Gamorreańscy strażnicy obserwowali całe zajście, maszerując tam i z powrotem, żeby wyglądać na zajętych.

Sprawy Sojuszu Różnorodności musiały postępować do przodu bez opóźnień, a adiutant doradca Hovrak zadbał o to, by nie nastąpiły żadne komplikacje.

Dumny wilczur stał odziany w czysty mundur, obserwując aktywność dookoła niego.

Medale i wstążki błyszcząły na jego piersi.

- Przygotować się do pracy. - powiedział z warkotem. - Musimy wypełnić przesyłkę tej rudy i wysłać transport dalej. Zakład przetwarzania nie pracuje jeszcze na pełnych obrotach, a następny statek już zbliża się do orbity. A teraz ruszać się!

- Tak jest, sir! - odpowiedział Gand sapiąc spod swojej maski respiratora.

Poruszał się powoli, wklepując wniosek do elektronicznego pada, którego trzymał przy pasie.

Z innej jaskini wyjechał ciężki, metalowy wózek wypełniony bogatym w Ryll gruzem, który został wykopany przez niewolników w głębokich tunelach. Gand skierował załogę do zajęcia się przyjeżdżającymi wózkami.

Hovrak spojrział na zautomatyzowany frachtowiec, który przypominał mu Banthę w pustynnym słońcu. Jego boki skrzybiały, przystosowując się do ekstremalnych zmian temperatury mroźnej w przestrzeni kosmicznej i palącej podczas ostrego zejścia do atmosfery.

Wszystko zostało sprawdzone.

Ten stary, zautomatyzowany statek został przekazany do Sojuszu Różnorodności przez przedsiębiorcę Higa. Zdarzało się, że kapitan leciała raz czy dwa razy, ale najczęściej pozwalała zająć się tym automatycznym pilotom, a sama spędzała czas w kantinie na obrzeżach.

Kiedy rekruci rzucili się, żeby zająć się eksportem kolejnej przesyłki, Hovrak splótł swoje szponiaste ręce za plecami. Mając mnóstwo zobowiązań wobec Nologii Tarkony, utrzymując sztywno wyprostowaną postawę, ruszył na inspekcję dookoła transportera rudy.

Zaczął analizować przednie kontenery, duże metalowe zatoki oraz tylne systemy napędowe.

Poobijany statek nie wyglądał najlepiej, ale Sojusz Różnorodności nie mógł być wybredny... a ten transportowiec służył Nologii Tarkonie całkiem dobrze.

Wkrótce, kiedy ludzie znikną z galaktyki, inne obce gatunki będą miały dużo bogactwa do podzielenia między sobą. Na razie jednak będą musiały czekać, aż plan Nologii dojdzie do skutku.

Zatrzymał się gwałtownie, kiedy zauważył mały statek przyczepiony do jednego z czworosiecznych kontenerów. Intruz! Ktoś wślizgnął się przez ochronę orbitalną Sojuszu Różnorodności.

Hovrak krzyknął na alarm. Pracownicy ładujący Ryll wystawiali głowy, żeby zobaczyć przyczynę zamieszania. Wilkołak maszerował wokół grotu, krzycząc na strażników.

Trandoshański zabójca Corrsk oraz czterech Gamorreńskich strażników wbiegło do groty lotniczej. Strażnicy wyciągnęli broń, szukając celu, do którego mieliby strzelać. Corrsk powalił ich na bok swoją wielką, pełną blizn łapą, chcąc dostać zdobycz dla siebie.

Hovrak ryknął, a siły bezpieczeństwa przeszły do tyłu opancerzonego frachtowca.

Wilkołak stał wyprostowany, żeby widzieć niespodziewany statek przymocowany do kadłuba. - To pasażerski krążownik. - Powiedział, pociągając nosem. - Myślę, że to hapański projekt. Chcę dotrzeć do sedna tej sprawy.

Corrsk przyglądał mu się podejrzliwie, mrużąc swoje ogromne, znużone oczy. - Przygotujcie swoją broń! - Warknął na strażników.

Hovrak podszedł do drabinki i wspiął się do miejsca, gdzie dziwny statek przylegał do transportowca. Był magnetycznie przymocowany.

- Wejźmy do środka. - powiedział, po czym wstał, nie chcąc ubrudzić swojego munduru.

Trandoshanin przepchnął się do przodu i znalazł właz. Użył priorytetowego nadpisania do służby, po czym hapański krążownik otworzył się z sykem, wyrównując różnicę ciśnień. Zimne, nieświeże, wypełnione ludzkim zapachem powietrze wypełniło nozdrza Hovraka. Najeżony gniewem, węszył dokładnie, wchodząc do środka.

Pozostali strażnicy wyciągnęli miotacze, wpadając do kabiny pilota, a następnie do tylnych siedzeń pasażerskich.

Ale nie znaleźli nikogo. Statek był pusty.

Hovrak wszedł do kokpitu i wyczytał dane, które udało mu się znaleźć. Reszta została zaszyfrowana.

- Ten statek nazywa się *Kamienny Smok*, mały pasażerski krążownik... jak się wydaje opuszczony. Wysłany do nas w celu ocalenia go. - Pokazał kły.

Trandoshanin szturchnął statek, niespokojnie ruszając nozdrzami. - Czuję ludzi. - powiedział - Zabić ludzi!

Jednak choć Hovrak, Gamorreanie i Corrsk przeszukali mały, pasażerski krążownik, nie znaleźli żadnych tajnych schowków i ani śladu ludzkich pasażerów.

- Więc dobrze. - powiedział Hovrak. - Uznamy to za prezent. Zaaranżujcie przeniesienie go do małej zatoki rzemieślniczej. Możemy zrobić z niego użytek. - Wyszedł włazem, po czym krzyknął na resztę pracowników. - Idźcie po kontenery z Ryllem! Musimy donieść rudę i ponownie odpalić ten statek!

Gamorreanie i Corrsk skradali się przez grotę do zatoki rzemieślniczej, gdzie mieli znaleźć mechanika będącego w stanie odczepić *Kamiennego Smoka* i przelecieć nim do bezpiecznej przechowalni.

Hovrak zeskoczył ze statku i poszedł złożyć raport. Nola Tarkona powinna wiedzieć o tym statku. Być może będzie miała jakieś sugestie, jak z niego najlepiej skorzystać.

Wychodząc, Hovrak zauważył jeszcze Trandoshanina stojącego na skraju groty.

Corrsk ponownie pociągnął nosem, rozglądając się podejrzliwie, po czym poszedł sobie, zostawiając *Kamiennego Smoka* samemu sobie, bez opieki.

Właz jednego z czworościennych kontenerów uchylił się na tyle, żeby srebrny owal podniósł się na swoich mikrorepulsorach.

Em Teedee podniósł się nad krawędź transportera, po czym wykonał piruet. Gdy skanował grotę, jego czujniki optyczne migały dookoła.

- Nie widzę nikogo, pani Jaino. Wygląda na to, że jest pusto.

- Jeżeli jest pusto. - powiedziała Tenel Ka, niewidoczna w kontenerze. - To musimy ruszać się szybko.

Właz do kontenera całkowicie się otworzył. Jacen i Jaina wygramolili się, by stanąć na poplamionym kadłubie transportowca. Schowali swoje elastyczne kombinezony tlenowe i złożyli kaski i stroje w rogu zbiornika magazynowego.

- Dobrze, że się tu schowaliśmy. - Powiedział Jacen, wskazując na otwartą klapę ha- pańskiego krążownika pasażerskiego. - Założę się, że porządnie przeszukali *Kamiennego Smoka*.

Zaczerwieniony Raynar wygramolił się, ciężko dysząc.

Wyprostował zagięcia na swojej szarej szacie Jedi.

- Nie wydaje mi się, że Nolaa Tarkona jest na tyle naiwna, żeby uwierzyć w historię o znajdowaniu statku w kosmosie. - powiedział. - Powinniśmy się stąd oddalić, zanim tu wrócą, żeby przeprowadzić dokładniejsze przeszukiwania.

- Za późno. - Powiedziała Jaina. Usłyszeli huk maszyn i dźwięk zbliżających się stóp maszerujących z głębokich podziemi katakumb.

- Planują przygotować transportowiec do ponownego odlotu.

Młodzi Jedi przedarli się przez kamienną posadzkę groty lotniczej i schylili się w słabo oświetlonym, bocznym tunelu. Em Teedee z trudem poruszał się za nimi na jego repulso- rach.

- Cóż. Zrobiliśmy to. - szepnął Jacen, odwracając się, żeby w ramach gratulacji klep- nać ramię Tenel Ka. - Jesteśmy tutaj. Teraz wszystko, co musimy zrobić, to znaleźć Lowiego.

- Tak. - powiedziała. - Ale teraz jesteśmy w większym niebezpieczeństwie niż kiedy- kolwiek wcześniej. Jesteśmy w siedzibie Sojuszu Różnorodności. Jeśli nas znajdą, możemy nie ujsć z życiem.

Rozdział 7

Nolaa Tarkona kroczyła przez skalny, rzeźbiony korytarz, nie znosząc żadnych opóź- nień, do małej zatoki rzemieślniczej. Czekał na nią *Kamienny Smok*, którego chciała zobaczyć na własne różowo kwarcowe oczy. Ciemne szaty, które skrywały większość jej ciała, wirowa- ły przy każdym jej kroku. Każdy, kto dostrzegał jej zdeterminowane spojrzenie, przyspieszał, by jak najszybciej zejść jej z drogi.

Hovrak podążał za nią w swoim jednolitym, nieskazitelnym mundurze. Wilkołak pod- jął szczególne środki ostrożności, żeby ochronić swoje ubranie od oprysków krwi podczas swoich brutalnych posiłków. Wyrażał w ten sposób dumę z bycia jej doradcą adiutantem.

- Tędy, szanowna Tarkono. - Powiedział. - Wybrałem jednego z sullustańskich me- chaników, żeby odleciał statkiem do miejsca, gdzie będziemy mogli poddać go szczegółowej kontroli.

- Tak, bardzo dokładnej. - Zmarszczyła brwi. - Coś w dogodnym pojawieniu się tego statku sprawia, że czuję się nieswojo.

Nie odwracając się, Nolaa skanowała tunele za nią sensorami optycznymi, umieszczo- nymi w pozostałości po odciętym głowoogonie. Zawsze opłacało się pozostawać czujnym na szpiegów lub zabójców. Jej głowa drgnęła w świetle groty, co wskazywało na jej wzburzony stan.

Nolaa nie była aż tak atrakcyjna jak jej siostra Oola, lecz rozwinęła u siebie potęgę, a nie grację. Nolaa nauczyła się manipulować innymi.

Osiągnęła swój cel dzięki inspirującej retoryce.

Jej przyrodnia siostra zmarła z powodu swojej urody, porwana przez podłego zdrajcę Biba Fortunę i sprzedana Jabbie Huttowi, który zabił ją dla kaprysu i nakarmił nią straszego Rancora.

Nolaa miała jednak dużo ważniejsze przeznaczenie. Będzie trzymać przyszłość wszystkich światów w swoich szponiastych dłoniach i przyniesie koniec ludzkości.

Razem z Hovrakiem weszli do skalistej komory, w której mieściła się mała zatoka rzemieślnicza.

Z wyciem silników małej mocy, *Kamienny Smok* wleciał tam z pobliskiej groty lotniczej. Mimo kilku niepewnych zacięć i zbyt dużej przeciwwagi na czele, pilot zdawał się wiedzieć co robi. Nola podziwiała zdolności mysiego kosmity o wielkich oczach, który manewrował Hapańskim statkiem w niskiej komorze. Pozostali widzowie cofnęli się, żeby zrobić Nologii miejsce.

Pasażerski krążownik nosił kilka zewnętrznych oznaczeń, głównie ozdobnych... nie miał numeru seryjnego lub specjalnych oznaczeń. Albo jego prawowici właściciele nie dbali o takie błahostki prawne, albo mieli coś do ukrycia.

- Ładny statek do naszej kolekcji. - Powiedziała Nola. - Niestety nie zwiększy wojkowego oddziału naszej floty.

Hovrak splótł razem swoje pazury. - Ale Sojusz Różnorodności nie może zależeć od samej potęgi militarnej, szanowna Tarkono. Choć mamy moralną przewagę, nie mamy siły w liczbie i możliwe, że nigdy nie będziemy mieć. Musimy wygrać tę bitwę za pomocą innych środków.

- Nasz czas się kończy. - W Nologii coś pękło. Zaciśnęła swoje zęby, które niedawno znowu ostrzyła. - Dlatego musimy zdobyć zarazę! Gdzie jest Borna Thul?

Skrzywiła się, patrząc w stronę ciężkich, blasterowych drzwi, które zasłaniały wlot do małej zatoki rzemieślniczej w klifie. - Jestem zdumiona zaradnością tego człowieka. Powinien być schwytany i przyprowadzony do mnie już miesiąc temu. - Jej ręka ścisnęła się w pięść tak mocno, że jej spiczaste pazury wbiły się w jej dłoń, z której popłynęła ciemna krew.

- Zwiększyliśmy nagrodę. - Powiedział Hovrak. - Wkrótce navikomputer Fonterrata będzie w naszych rękach i będziemy w stanie znaleźć magazyn zarazy imperatora.

Nola potrząsnęła głową, kołysząc swoim wytatuowanym głowoogonem z boku na bok.

- Zaoferowaliśmy już wystarczającą ilość kredytów, żeby zainteresować każdego z jakimkolwiek talentem. Potrzebujemy odrobiny szczęścia. Potrzebujemy kogoś, kto natknie się na dobrą wskazówkę.

Skupiła swoje blade oczy na *Kamiennym Smoku*, gdy sullustański pilot ustawiał krążownik w dół i wylaczał repulsory. Skrzywiła się ponownie, po czym zwróciła się do Hovraka. - Przeprowadź pełne sprawdzenie danych na tym statku. Chcę wiedzieć o nim wszystko. - Jej twarz pokazała zmartwienie. - Oczywiście to najprawdopodobniej nie ma nic wspólnego z Borna Thulem. Ten statek został zaprojektowany przez Hapan, a Hapanie nie są sprzymierzeni z flotą Borna, a przynajmniej nie sądzę, że są.

Sullustański pilot wychylił głowę z wylazu *Kamiennego Smoka* i wybełkotał coś o tym, jak dobrze sprawował się pasażerski krążownik.

Skłonił się z szacunkiem przed Nola, zanim Hovrak go przegonił.

Przedstawiciel Trandoshan wszedł do zatoki lądowniczej, tupiąc nogami. Corrsk pociągnął nosem, rozejrzał się po okolicy swoimi pomarańczowymi oczami, poruszając przy tym łuskami na opancerzonej skórze. Spiął mięśnie i zaczął miażdżyć swoją szeroką szczękę, z niezadowoleniem wachając powietrze. Spojrzał na *Kamiennego Smoka* z instynktowną odrazą, a następnie udał się bezpośrednio do Nologii Tarkony.

- Wyglądasz na poruszonego, Corrsk. - powiedziała. - Jakie są twoje obawy?

Corrsk odetchnął głęboko i pokręcił masywną głową. - Wyczuwam wookieego. Trandoshanie nienawidzą wookiech. - Spojrzał na *Kamiennego Smoka*. - Ludzki statek. Nie powinno być tam wookiego.

Nola pamiętała, że wcześniej tego samego dnia Raabakyysh, Lowbacca i Sirrakuk pracowały przy statkach w małej zatoce rzemieślniczej, majstrując przy instalacjach silnikowych i udzielając sugestii konserwacyjnych.

Wszystkie ich czynności były śledzone przez wyczerpujące, komputerowe systemy śledzące kwatery głównej. Zapach futra wookieech musiał wciąż pozostawać w powietrzu, pomyślała Nolaa, mimo że ona sama nie była w stanie go wyczuć.

- Pogódź się ze swoimi pierwotnymi pragnieniami, Corrrsk. - Powiedziała stanowczym tonem, ale z wyrozumiałością. - Wiem, że wookiee są twoimi naturalnymi wrogami, ale w Sojuszu Różnorodności wnosimy się ponad takie rzeczy. Mamy jedyne, prawdziwego wroga: Nową Republikę, ludzi... tych, którzy nie dają nam naszych praw jako istoty czujące. Nie marnuj swojego czasu na zły cel.

- Zabić ludzi? - Powiedział Corrrsk. - Nie zabiłem jeszcze żadnego człowieka. - Nabrał powietrza, warcząc i sycząc.

Nolaa skinęła głową ze współczuciem. - Łączę się w bólu. Nie mogę się doczekać, aż w końcu zniszczymy ich godną pogardy rasę, ale żeby to się stało, Sojusz Różnorodności musi współpracować. Jeżeli Imperium i rebelianci byli w stanie zawrzeć tymczasowy rozejm na Bakurze, to musimy okazać się lepszymi niż oni. Możemy zawrzeć stały pokój pomiędzy wszystkimi gatunkami obcymi.

Trandoshanin skinął głową, a jego szerokie ramiona opadły, przygwożdżone trudnością zadania, które mu wyznaczyła.

- Twój gniew jest dobrą rzeczą, Corrrsk, jeśli wiesz jak go używać prawidłowo.

Trandoshanin oddalił się, wciąż niespokojny. Pozostał podejrzliwy, ale Nolaa nie kwestionowała jego zachowania. Być może pokryty łuskami drapieжник znajdzie jakiś szczegół, o którym powinni wiedzieć. Zdecydowała, że najlepiej będzie go zostawić w spokoju.

Nolaa zwróciła się do Hovraka. - Weź się do pracy, żeby zidentyfikować ten statek i jego historię. - powiedziała. - Informuj mnie o swoich postępach.

Po niskim ukłonie, Hovrak pobiegł korytarzem wykonać swoje zadanie, zaciskając swoje szponiaste dłonie.

Kilka innych tuneli i szyn transportowych prowadziło do głębokich kopalń, centrów wysyłania rudy czy do stacji, w których kończyły się szyny. Nolaa przyjrzała się każdemu z tuneli, na moment spojrzawszy na aktywność w małej zatoce rzemieślniczej, po czym skierowała się w stronę własnych, prywatnych komnat, gdzie czuła się bezpiecznie i mogła spokojnie pomyśleć.

Ludzie popełnili tak wiele zbrodni przeciwko gatunkom obcym w całej ich historii, pomyślała z goryczą. Mimo że w tych tunelach to ona trzymała władzę, Nolaa Tarkona nigdzie nie czuła się absolutnie bezpieczna. A tajemnica pustego Hapańskiego statku sprawiała, że była bardziej nerwowa, niż mogła przyznać przed Hovrakiem i Corrrskiem.

Kiedy wróciła do swojej sali tronowej w grocie, Nolaa postanowiła zrelaksować się i pograć w rozmyślaniach. Chciała usiąść pod wspianiałym, szkarłatnym sztandarem Sojuszu Różnorodności i przemyśleć swój plan, jak jej grupa może osiągnąć wielkie cele.

Czuła się zainspirowana przez swoje wizje przyszłości.

Jednak zanim zrelaksowała się na chociaż dwie minuty, do jej sali wkroczył Duros specjalizujący się w komunikacji. Jego wklęsła twarz bez nosa o niebieskiej skórze, jego kwadratowa twarz i szerokie oczy pozbawione źrenic, nadawały mu wygląd mumii. Poruszał się bardzo szybko, tak jakby był czymś wzburzony.

Duros ukłonił się niedbale i powiedział wodnistym głosem. - Szanowna Tarkono, przynoszę wiadomość od łowcy nagród Boby Fetta. Pragnie z panią prywatnie porozmawiać.

Nolaa była zaskoczona. Zamaskowany Łowca Nagród nie skontaktowałby się z nią gdyby nie miał nic ważnego do powiedzenia. Miała nadzieję, że wieści będą dobre, ale obawiała się, że ta wiadomość będzie czymś, czego nie chciałyby słyszeć.

Nolaa przeszła do swojego odizolowanego biura, stanęła przy wypolerowanym, czarnym stole, po czym aktywowała holokran. Pojawił się na nim hełm Boby Fetta.

Mówiąc, lekko skinął głową, ale nie mogła dostrzec nic innego, co wskazywałoby na to, że za mandaloriańskim wizjerem ukrywa się jakikolwiek człowiek lub coś żywego.

- Nolo Tarkono. - powiedział. - Dwóch z nas znalazło Bornana Thula.

Jej serce podskoczyło, jednak głos Fetta nie pokazywał ani satysfakcji, ani triumfu.

- Uciekł nam, ale nie bez pomocy i tylko tymczasowo. Jestem przekonany, że niebawem go sprowadzę.

- Kontaktujesz się ze mną tylko po to, żeby zraportować porażkę? - Nola ządała odpowiedzi. - Zaczynam myśleć, że twoja reputacja jest niezasłużona.

- Jest wystarczająco zasłużona. - Powiedział Fett. Jego ton pozostawał neutralny, tak jakby był niezdolny do urazy. - Thul okazał się zdecydowanie bardziej uzdolniony, niż się spodziewałem, ale cieszę się z wyzwania.

- Dlaczego więc się ze mną kontaktujesz? - spytała Nola. - Jestem bardzo zajęta.

- Żeby poinformować o nowym wrogu, łowcy nagród, który pomógł Thulowi uciec. Dengar lub ja zabezpieczylibyśmy przedmiot, którego szukasz gdyby nie wtrącił się ten zdrajca.

- Kto? - zapytała Nola. - Kto jest zdrajcą?

- Jego imię to Zekk. - powiedział Fett. - Młodzieniec zdawał się naiwny. Twierdził, że szkoli się na łowcę nagród. Jednak zwrócił się przeciwko nam, przez co Bornan Thul się wyknął.

W Nologii Tarkonie zawrzało. Wszystko zdawało się rozpadać i stawać coraz bardziej skomplikowane, kiedy powinno być tak proste! Bez żadnej odpowiedzi przerwała transmisję. Zacięła usta i pozwoliła gniewowi przez siebie przepłynąć. Nowi wrogowie pojawiali się wszędzie, a walka Sojuszu Różnorodności stawała się trudniejsza z dnia na dzień.

Ale wściekłość nie męczyła jej, hartowała ją, dodawała wytrzymałości.

Powiedziała Corrskowi, że gniew był dobrą rzeczą, jeśli był skierowany na odpowiedni cel, a Nola Tarkona takich celów miała w rzeczy samej wiele.

Corrsk wspinał się na *Kamiennego Smoka*. Jego pokryte łuskami stopy poruszały się po płytkach pokładu. Poruszał się, pociągając nosem, dotykając siedzeń i otwierając zamknięte szafki. Swoimi szponiastymi palcami wyrwał jeden z tylnych foteli, lecz nie znalazł żadnych ukrytych broni czy wskazówek dotyczących pochodzenia statku.

Komputer pokładowy został najwyraźniej zaszyfrowany niełamliwym hasłem, jednak Corrk domyślał się, że sprytni eksperci Sojuszu Różnorodności byliby w stanie wydobyć informacje, które są mu potrzebne. Zgryłby wszystkie odpowiedzi z banków pamięci *Kamiennego Smoka*.

Smród ludzi był silny, rozgrzewający jego krew, zwiększający jego pragnienie, żeby zabijać. Wszystko wokół niego zabarwiło się na czerwony odcień, gdy jego pożądanie krwi wzrastało. Jego pazury sprawiały wrażenie zrobionych z durastali, a jego mięśnie działały jak tłoki imperialnego chodzika.

Czekał zbyt długo na walkę, czekał zbyt długo, by zabić. Musiał szybko znaleźć ofiarę lub inaczej wpadnie w morderczy szal i zabije wszystko w zasięgu swojego wzroku.

Corrk ponownie zbadał *Kamiennego Smoka*, szukając jakiegokolwiek cienia wskazówki. Następnie, koncentrując się na swoim zmysle zapachu, wrócił do fotela drugiego pilota i zaciągnął się głęboko. Znajomy zapach, pyszny... i irytujący.

Wcześniej nie był pewny, ale teraz wiedział, że wyczuł coś więcej niż ostry, przytłaczający zapach człowieka... mieszała się z nim niesamowicie wyraźna woń Wookiego.

Ale nie było jakiego Wookiego. To był niepowtarzalny zapach jednego o rudej sierści, którego Nola Tarkona zaprosiła do Sojuszu Różnorodności, tego, którego Raaba zrekrutowała i przywiozła na Ryloth – Lowbaccy.

Wyraźnie wyczuwał Lowbacę w tym opuszczonym statku. Chudy Wookiee miał jakiś związek z tajemniczą jednostką pasażerską.

Trandoshanin warknął gardłowo. Wyczuwał niebezpieczny spisek: niebezpieczeństwo i zdradę.

Lowbacca musiał mieć coś wspólnego z *Kamiennym Smokiem*. Jaką zdradę planował?

Corrsk warknął ponownie, wspinając się na mały statek. Na razie zatrzyma tę informację dla siebie. Był zadowolony, że zbliża się czas na rozlew krwi. Bardzo szybko. W końcu będzie miał szansę zabić ludzi. I przynajmniej jednego Wookieego.

Rozdział 8

Tenel Ka szła pierwsza przez ciemny i kręty tunel, czujna jako wojowniczką z wszystkimi mięśniami napiętymi i gotowymi. Doskonale zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, z jakim się stykali. Gdyby ktokolwiek ich zobaczył, rozpoznałby ich jako intruzów na terenie Sojuszu Różnorodności.

Nolaa Tarkona nie tolerowałaby obecności ludzi.

Jacen trzymał się blisko wojowniczkę i razem, używając zmysłów Jedi, sięgali przez Moc niczym siecią w poszukiwaniu ich przyjaciela Lowbaccy.

Raynar starał się nadażyć za Jainą, która ociągała się troszkę, trzymając się blisko niego w razie gdyby potrzebował pomocy. Kuśtykał na swojej gojącej się nodze, ale nie narzekał. Mały robot protokolarny unosił się między nimi na poziomie ich ramion, podążając z nimi jako część ekspedycji.

Cichutkimi krokami, niczym wiosenne, szeleszczące liście, młodzi rycerze Jedi pospieszyli korytarzem do skrzyżowania.

Tenel Ka zatrzymała się, przyjrzała się przylegającym korytarzom i zaczęła nasłuchiwać.

W końcu, wykrywając lekkie mrowienie obecności Lowiego, wybrała główny korytarz. - Tędy.

Dotknęła swojego miecza świetlnego zrobionego z kła Rancora, przejeżdżając palcami po rzeźbieniach na rękojeści. - Jeżeli nas zobaczą. - powiedziała Tenel Ka. - powinniśmy wrócić do *Kamiennego Smoka*. Będziemy musieli użyć naszych mieczy świetlnych. Ta walka będzie o nasze życie.

- Proponuję, aby po pierwsze nie dać się zobaczyć. - Powiedział Em Teedee. - To byłoby zbyt niebezpieczne.

- Świetna propozycja. - Powiedział Jacen, przewracając oczami. - Tylko dlaczego sami o tym nie pomyśleliśmy.

Zobaczyli wnęki wycięte w kamiennych skałach i kawałki, które spadły na dół. Cały górzysty teren Ryloth był jednym poplątanym labiryntem wykopany przez Twi'leków w ciągu tysięcy lat. Wiele z tuneli, które zdawały się nieużywane, pochodziło z czasów starożytnych wojen pomiędzy klanami.

W swoim treningu na księżniczkę Hapes, Tenel Ka uczyła się o wielu charakterystycznych cywilizacjach, wliczając Twi'leków. Mając mało zasobów i przestrzeni, kultura Twi'leków wykształciła się na agresywną i wściekłą. Zbudowali kilka podziemnych miast składających się z jaskiń i tuneli, ciasnych niczym ule, dla frakcji klanowych.

Ponieważ Twi'leki nie mogli zbyt łatwo rozejść się na nieprzyjaznym terytorium - strony z mroźnymi nocami ani strony z palącymi dniami - byli zmuszeni do kopania nowych tuneli lub do zabijania siebie nawzajem i utrzymywania populacji na rozsądnym poziomie.

Nolaa wybrała odizolowane tunele z dala od jaskiniowych miast na swoją siedzibę. Stamtąd mogła kierować ruchem w przestrzeni kosmicznej i działalnością wydobywczą Ryllu. W swoim przewrocie pozbyła się władców najbardziej potężnych klanów. Teraz panowała

nad planetą przez rzekomo szlachetne i pełne pokoju zasady Sojuszu Różnorodności, nie wspominając o starannie dobranych zabójstwach tu i tam, gdy stawało się to absolutnie nieuniknione.

Tenel Ka zakradła się do przodu, wykorzystując wszystkie swoje zmysły: dotyk, wzrok, słuch, węch... i Moc. Powietrze pachniało wilgotnym chłodem i pyłem skalnym z kwaśną nutą mchu i grzybów i słabym metalicznym zapachem minerałów i starej krwi.

Tenel Ka skinęła na innych, żeby poszli za nią, biegnąc przez nieprzyjemnie długi korytarz. Normalnie cieszyłyby się z biegania z pełną prędkością, ale tutaj czuła się naga i wystawiona na niebezpieczeństwo. Jakiś strażnik mógł ich zobaczyć i wznieść alarm w każdej chwili. Ale nie słyszała żadnego ruchu, żadnych kroków, tylko strużki wody, które spływały z pęknięcia w suficie.

Tenel Ka wybrała kolejny ciemny tunel i skręciła w lewo. Właśnie skręciła ponownie w boczny korytarz, wpadając na ślepią uliczkę, kiedy usłyszała niezgrabne kroki. Paru czegoś lub kogoś.

Jacen zatrzymał się gwałtownie, po czym odepchnął ją na drogę, skąd przyszli.

Młodzi rycerze Jedi rzucili się w poszukiwaniu kryjówki.

- Tutaj, szybko. - szepnęła Jaina, wskazując na małą wnękę magazynową. - Musimy się schować.

Plandeka była wystarczająco duża, żeby mogli się ukryć, wieszając ją przy otworze.

Na skale obok otworu był narysowany niebieski trójkąt, Tenel Ka nie rozpoznała symbolu, ale nie było czasu na spekulowanie, co mógł on oznaczać. Jaina pociągnęła plandekę na bok i wciągnęła Raynara do wnęki. - Na co czekasz?

Raynar wyglądał na bladego i przestraszonego, ale będącego w stanie walczyć, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Jaina usiadła obok niego z ponurym wyrazem twarzy. Choć jaskinie były chłodne, Tenel Ka wyczuła strużkę potu spływającą po jej plecach pod jej skąpą, jaszczurzą zbroją.

Z brzękiem i trzaskiem, trzech olbrzymich strażników wyłoniło się zza rogu.

Ich ciężkie kroki były coraz bliżej razem z pomrukami i pociąganiem nosem.

Wokół krawędzi plandeki Tenel Ka zobaczyła szwadron trzech Gamorreńskich strażników, kroczących w ramach patrolu. Ogromne bestie wydawały się ostrożne, a ich wstrętne oczy były otwarte na intruzów. Strażnik po prawej potknął się i zatoczył na środkowego, który pchnął go z powrotem. Następnie Gamoreanie prychnęli na siebie, po czym wrócili do swojej wędrówki.

Tenel Ka zmrużyła swoje granitowo-szare oczy i wydała słabe westchnienie ulgi, kiedy strażnicy minęli ukrytą wnękę.

Jacen dotknął ramienia Tenel Ka i wskazał na magazyn, w którym się schronili. - Hej, spójrz na to. - Szepnął.

- Och, na stwórcę. - Em Teedee zwiększył jasność swoich czujników optycznych, żeby rozjaśnić półki. - Śmiem twierdzić, że to dość imponująca siła ognia.

Półki wokół nich były zavalone miotaczami, karabinami laserowymi, detonatorami termicznymi i granatami sonicznymi. Broń była ułożona przypadkowo, zgromadzona bez wątpliwości przez Sojusz Różnorodności na wypadek gdyby potrzebowali jej do ostatecznej bitwy z ludźmi.

Tenel Ka przeszedł zimny dreszcz. Nola Tarkona była gotowa na całkowitą walkę przeciwko Nowej Republice, nawet jeśli nie schwyta Bornana Thula.

Teraz stało się jeszcze ważniejszym, żeby się stąd wydostać, nie tylko uratować Lowbacę, ale i powiadomić Nową Republikę o ogromie zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Tenel Ka rozważyła zabranie kilku sztuk broni, ale blastery i granaty nie były bronią dla Jedi. Wierzyła, że ona i jej przyjaciele mogą wejść i wyjść bez walki. Zapamiętała jednak

niebieski trójkąt, który oznaczał położenie arsenału, na wypadek, gdyby musieli wywalczyć sobie drogę z powrotem.

Czterech towarzyszy wślizgnęło się z powrotem na korytarz. Sprawdzili plandekę, żeby upewnić się, że wisiała naturalnie, tak jak przed ich przybyciem.

Następnie Tenel Ka i Jacen ponownie połączyli umysły. Błysk obecności Wookieego zdawał się teraz dużo wyraźniejszy.

- Tędy? - Spytał Jacen, wskazując na tunel.

Tenel Ka skinęła głową. - Chodźcie. - powiedziała, skradając się pochyłą drogą – Musimy znaleźć Lowbaccę i odlecieć, zanim będzie za późno.

Czekoladowo-brązowe futro Raaby najeżyło się z dumą, gdy prowadziła Sirrakuk do małej zatoki rzemieślniczej, gdzie statki należące do Sojuszu Różnorodności były naprawiane, modernizowane i wysyłane na kolejne misje.

Sirra chciała spojrzeć na nowy dziwny statek, który przybył przyłączony do zautomatyzowanego transportowca rudy. Raaba z radością zapewniła jej uprawnienia dostępu. Czowała wielką przyjemność, myśląc o tym, że jej młoda przyjaciółka cieszy się z nowych rzeczy, które widzi w Sojuszu Różnorodności.

Lowbacca z drugiej strony zdawał się markotny i odległy, przez co Raaba obawiała się, że nie udało się jej go przekonać do argumentacji Nolie Tarkony. Nie mogła zrozumieć, co było z nim nie tak, dlaczego nie rozumiał powodów, jego emocje powinny być go przekonać, gdy usłyszał opowieści o ludzkim okrucieństwie wobec gatunków obcych.

Jednak on spędził kilka ostatnich lat, dając sobie robić pranie mózgu przez ludzi. Raaba miała sporo roboty.

Dzisiaj doradca adiutant Hovrak zabrał Lowiego do głównego centrum komputerowego i wyznaczył mu zadanie optymalizacji programowania inwentarza. Podczas pracy z komputerami chudy Wookiee w jakiś sposób zdawał się szczęśliwszy, mając zajęte ręce. To, pomyślała Raaba, był przynajmniej krok w dobrym kierunku.

Razem z Sirrą weszły do małej zatoki rzemieślniczej.

Statek Raaby, *Wschodząca Gwiazda*, stał na zarezerwowanym stanowisku na brzegu w pobliżu ogromnych drzwi hangaru, gotowy odlecieć, kiedy tylko sobie tego zażyczy.

Jednak w tym momencie najwyższym priorytetem Raaby było zapewnienie, że Sirra i Lowie przystosują się do Sojuszu Różnorodności. Twi'lekańska przywódczyni postawiła jasno, za jak cennych uważała nowych rekrutów, a zwłaszcza Lowbaccę z jego zdolnościami Jedi. Raaba nie pozwoli sobie na zawiedzenie swojej liderki.

Sirra stanęła w zatoce z oczami świecącymi jak nowe chipy kredytowe, gdy zobaczyła szereg pojazdów ustawiony pod lampami. Wygoliła dodatkowe ozdoby na swoich ramionach i rękach i teraz plamy bezwłosej skóry wystawały, mocno kontrastując z jej gęstym futrem. Z większą werwą i fantazją nosiła się na nadgarstkach, kostkach i szyi. Kępki futra złożyły się na dziwny patchwork i kręcone wzory.

Niezadowolona z pracy w fabryce komputerów jak jej rodzice, siostra Lowiego przeszła na Kashyyyku szkolenie na pilota gwiazdowego statku. Sirra miała swoje marzenia, a Raaba planowała to wykorzystać.

Sojusz Różnorodności mógł spełnić marzenia, których nie mogła spełnić Nowa Republika. Sirra wydała wysoki szeczek zachwytu, kiedy zobaczyła tajemniczy, przechwycony statek.

Ugnaughtańscy mechanicy sprawnie pucowali rysy na kadłubie, czyszcząc zanieczyszczenia z węgla i polerując stary krążownik pasażerski. Sirra przyglądała się krążownikowi, zwracając uwagę na linie i Hapańską stylistykę.

Raaba jednak zastygła w bezruchu, gdy tylko rozpoznała *Kamiennego Smoka*. Widziała ten statek na Kuarze, pilotowany przez Lowbaccę i jego przyjaciół... ludzkich przyjaciół!

Co on tu robił?

Jej ciemne nozdrza zadrzały, gdy wzięła głęboki oddech. Coś było bardzo nie tak. Raaba rozejrzała się po wydającej echo jaskini przez tętniących życiem robotników. Jej oczy zwężyły się, gdy zaczęła się przyglądać licznym tunelom, gdzie ludzie mogliby się ukryć. Szpiedzy? Nieświadomie mocniej zacisnęła swoją opaskę na bicepsie. Ludzie szpiedzy, skradający się po prywatnym sanktuarium Sojuszu Różnorodności.

Nieświadoma napięcia Raaby, Sirra pochyliła się do przodu, żeby przyjrzeć się krążownikowi, wydawała się chętna, żeby usiąść za jego sterami. Raaba pokazała jej gestem, że może robić to, na co ma ochotę, na co siostra Lowbaccy wyrwała się sprintem w kierunku otwartego krążownika pasażerskiego. Z absolutną fascynacją zaczęła badać silniki, kadłub i rozpórki do lądowania, zanim w końcu weszła do środka.

Raaba pozostała w tyle, czując, jak żołądek zaplata się jej w supeł.

Co, jeśli przyjaciele Lowiego przyszedli go ukraść? Porwać z dala od jego miejsca w Sojuszu Różnorodności? Byłaby to zdecydowanie ludzka rzecz. Ludzie to tacy nieudacznicy, pomyślała, nie chcący pozwolić obcym gatunkom na podejmowanie własnych decyzji.

Raaba pospieszyła do konsoli łączności, włączyła prywatny kanał komunikacyjny i wywołała adiutanta doradcę Hovraka. W swoim warczącym języku Wookiee powiedziała złemu wilkowi o swoich podejrzeniach.

Hovrak warknął. - Wiedziałem, że jest coś dziwnego w tym statku. - Powiedział. - Musimy zwiększyć ochronę. Raaba, spotkaj się ze mną i wyślemy za tamtą grupy poszukiwawcze. Czy Lowbaccę wciąż jest w centrum komputerowym?

Skinęła głową. - Dobrze, więc skoncentrujemy nasze poszukiwania na tamtym obszarze. Jeśli uda nam się utrzymać twojego przyjaciela rozproszonym, być może nie zauważy, że cokolwiek się dzieje. Zajmiemy się tym, zanim stanie się problemem.

Raaba zacisnęła pięści i jej potężne bicepsy wypłynęły poza opaskę. Lowie. Młodzi rycerze Jedi bez wątpienia go szukali.

Jaina prowadziła jako kolejna, czując mrowienie jej zmysłów.

- Lowie jest blisko. - powiedziała. - Jest zaraz tutaj.

- Jaina, bądź ostrożna. - powiedziała Tenel Ka.

- Jestem ostrożna. - Odpowiedziała. Jaina przystanąła w rogu, żeby wykryć jakichkolwiek obcych żołnierzy w następnym odcinku, ale on też był pusty. Niesamowicie cicho. Do tej pory mieli niezwykle szczęście.

Te katakumby zdawały się opuszczone. Kiedy Nola Tarkona przejęła władzę, wymordowała wielu Twi'leków, którzy byli przeciwko niej i teraz ta część tuneli była jak grób.

Podłoga stawała się coraz gładsza, tak jakby ciężkie kroki polerowały ociosany kamień. Przed sobą Jaina widziała kilka korytarzy, które rozgałęziały się w tym samym miejscu, wielką salę z przeszklonymi drzwiami i konstrukcji wspierającej trzymającej go oraz wielkie wentylatory z ciężkimi wiatrakami recyrkulacyjnymi chłodzące powietrze.

Zatłoczoną komnatę wypełniały terminale i komputery, a otoczony przez Sullustan i dwóch wypolerowanych droidów hakerskich siedział Lowie!

- Tam jest! - wyszeptała ochrypiało Jaina.

- Jestem pewien, że będzie zadowolony, że nas widzi. - Powiedział Em Teedee, wychylając się przez jej ramię. - Nie wiem jak on sobie radził beze mnie.

Wookiee o rudym futrze pochylił się nad terminalem połączonym z głównym komputerem. Uderzył kilka przycisków na klawiaturze. Przed jego oczami przejechało mnóstwo symboli. Lowie skinął głową, po czym podszedł do innego terminala.

Zanim ktokolwiek zdążył ją powstrzymać, Jaina wybiegła na skrzyżowanie tuneli. Musiała zwrócić na siebie uwagę Lowiego, ale zdawało się to niemożliwe bez wywoływania alarmu.

Em Teedee obrócił się w powietrzu, błyskając swoimi czujnikami optycznymi. - Zdecydowanie chcę ponownie porozmawiać z panem Lowbaccą.

Nie chcąc pozostać w tyle, Raynar i Jacen przyłączyli się do JAINY, podbiegając do przodu, trzymając się nisko na nogach. Tenel Ka zawahała się, rozglądając się po ciemnych tunelach. - Musimy być ostrożni. - Nagle poczuła ostrzegający dreszcz przechodzący przez jej kręgosłup.

Jaina odwróciła się, także to wyczuwając, jak tylko Em Teedee wydał cienki wyraz zawodu. - Na stwórcę! Znaleźli nas!

Tenel Ka odwróciła się tylko po to, by stanąć twarzą w twarz z jednookim Abyssinem uzbrojonym w spiczasty kij, potężnym, gadzim Trandoshaninem i wilczurem, który okazał się być liderem. Uśmiechał się triumfalnie, pokazując kły.

Tenel Ka chwyciła za miecz świetlny, ale strażnicy zdążyli już wyciągnąć blastery.

Wilkołak warknął spokojnie rozkaz. - Żadnych mieczy świetlnych, rycerze Jedi. - powiedział. - Albo potniemy was dokładnie tam, gdzie stoicie. Jestem Hovrak, a każdy tutejszy żołnierz słucha moich rozkazów.

Abyssin sięgnął, żeby chwycić Em Teedee w powietrzu.

- Puść mnie, ty brutalu! Bądź ostrożny, podrapiesz moją obudowę!

- Bez wybuchów, bez hałasu. - ostrzegł Hovrak, - Pójdziecie za nami w ciszy.

W innym tunelu pojawiła się druga grupa żołnierzy. Razem z nimi stała Raaba z najeżonym futrem, czerwoną opaską zawiązaną wokół głowy i naramiennikami założonymi wysoko na bicepsie.

Jacen spojrzał rozpaczliwie na kobietę Wookiee. Jego oczy błękały.

- Hej, Raaba, powiedz im, kim jesteśmy! Chcieliśmy tylko porozmawiać z Lowiem.

Jednak błaganie nie dało efektu. Raaba wpatrywała się w nich.

Płynnym ruchem porывacza rzuciła ich do bocznych katakumb, z dala od centrum komputerowego. Jaina nabrała powietrza w płuca, żeby krzyknąć do Lowiego, ale Trandoshanin zatkał jej usta swoją szorstką, jaszczurzą łapą.

- Zabić ludzi! - wybulgotał, tak jakby na coś oczekiwał.

Potwory odciągnęły młodych rycerzy Jedi jako więźniów. Strażnicy pozostali ostrożni, trzymając blastery przyciśnięte do ich boków. Towarzysze nie byli w stanie skoordynować swoich mocy Jedi w tym samym momencie, żeby odwrócić tak wiele luf blasterów naraz.

Jaina z trudem przełknęła ślinę. Będą walczyć o ucieczkę, ale teraz nie był na to dobry moment...

W tyle, w centrum komputerowym, Lowie wyczuwał wielki niepokój w Mocy. Spojrzał na trudny problem w jego terminalu, rozejrzał się po centrum komputerowym, po czym rzucił okiem przez transpystalowe ściany na ciemne korytarze za nimi.

Choć wewnętrzne światło rzucało sporo odbłasków, mógł dostrzec tylko kilka szczegółów, wydawało mu się, że widzi migotanie cieni, ruch ciał znikających w korytarzu... ale nie mógł być pewien.

Po raz kolejny poczuł ogromną samotność, o której prawie zapomniał podczas głębokiej koncentracji.

Kochał pracę z komputerami i ten problem programistyczny był dla niego wielkim wyzwaniem. Patrzył przez okna przez dłuższy moment, ale nic się nie pojawiło. Następnie z niskim westchnieniem usiadł z powrotem przy klawiaturze i wrócił do pracy.

Prawdopodobnie to była tylko jego wyobraźnia. Lowie strasznie tęsknił za swoimi przyjaciółmi i musiał widzieć po prostu to, co chciał zobaczyć.

Rozdział 9

Mocując się z uściskiem Hovraka, z nadgarstkami związanymi z tyłu, Jacen szukał sposobu na uwolnienie się za pomocą swych zdolności Jedi. Pazury wilkołaka wbijały się w rękaw jego stroju do walki, przebijając jego skórę i upuszczając kilka kropel krwi. Jednak Jacen ledwo czuł ból.

Popatrzył na siostrę, a następnie na Tenel Ka, żeby upewnić się, że wszystko z nimi w porządku. Wojowniczką nie pokazywała oznak poruszenia, ale kiedy jej granitowo-szare oczy spojrzały w jego stronę, dostrzegł głębokie zaniepokojenie. Wziął głęboki oddech i wezwał Moc, żeby dała mu odwagę, której potrzebował, żeby posłać jej dobrą minę.

Napastnicy Sojuszu Różnorodności nie zasługiwali na satysfakcję widzenia ich strachu.

Pozostali młodzi rycerze Jedi milczeli, gdy Hovrak i strażnicy maszerowali przez niekończący się labirynt korytarzy, aż wreszcie pojawili się w sali tronowej Nolii Tarkony.

Twilekańska kobieta siedziała w swoim kamiennym fotelu na podium, pochylając się do przodu. Jej błyszczące, różowe oczy były pełne determinacji, obserwowała ich z ledwo ukrywaniem obrzydzeniem.

Jacen zaczął się wpatrywać w okaleczoną liderkę Sojuszu Różnorodności. Jej skóra była blada i trupia, a męski mundur i wyścielana zbroja, którą Nola nosiła pod falującą czarną szatą, ukrywały wszelkie kobiece kształty, jakie mogła posiadać. Mimo tego, obserwując młodych, pojmanych ludzi, promieniowała potęgą.

- Ach, prezent dla mnie, - Powiedziała Nola Tarkona. - czy może przekąska dla Hovraka.

Jacen poczuł gorący oddech Hovraka na swojej szyi.

- Nie jesteśmy żadnym prezentem. - Rzuciła Jaina. - Ani przekąską.

Wy tatuowany głowoogon Nolii drgnął. Pokazała zestaw idealnie spiczastych zębów. - Jesteście przestępcami, intruzami, szpiegami. Ale najgorsze jest to, że jesteście ludźmi. - Splunęła, wymawiając to słowo i skrzywiła się z niesmakiem. - Ludzie zawsze starali się zniszczyć to, co udało się zbudować obcym gatunkom. To moje prywatne sanktuarium, miejsce wolności dla wszystkich gatunków. Jednak wkradliście się tu i zanieczyściliście to miejsce swoją obecnością. Zostaliście złapani w pobliżu centrum komputerowego, bez wątplenia przy próbie sabotażu.

- Nie ma mowy. - powiedział Jacen. - Chcieliśmy tylko zobaczyć się z naszym przyjacielem Lowbaccą. - Siłował się z uściskiem Hovraka i spojrzał na Raabę. - Raaba wie. Jesteśmy przyjaciółmi Lowiego. Musimy po prostu z nim porozmawiać.

Kobieta Wookiee o czekoladowym futrze uznała to za wezwanie do marszu w stronę Nolii Tarkony z trzema mieczami świetlnymi skonfiskowanymi przez żołnierzy i srebrnym droidem protokolarnym, który został wyłączony do celów przechowywania go.

Nola spojrzała na broń Jedi, po czym przeniosła wzrok na Raabę. - Znasz tych ludzi? Jak to?

Raaba odwróciła wzrok, rzucając Jacenowi jadowite spojrzenie za upokorzenie jej, po czym wywarczała odpowiedź. Nawet z wyłączonym Em Teedee Jacen rozumiał wiele słów. Raaba wyjaśniła, że byli to rekruci Jedi z akademi mistrza Skywalkera na Yavinie 4.

Byli to dawni towarzysze Lowbaccy, ale teraz, kiedy Lowie był z Sojuszem Różnorodności, na pewno wiedział, kto jest jego prawdziwymi przyjaciółmi.

- To prawda. - powiedziała Tenel Ka. - I jesteśmy jego prawdziwymi przyjaciółmi. I nie musimy mu kłamać, żeby to osiągnąć, tak jak wy to robicie.

Hovrak zamachnął się do trzepnięcia Tenel Ka, uderzając ją owłosioną łapą.

Tenel Ka zatoczyła się od ciosu, ale nie krzyknęła z bólu.

Jacen wyrwał się do tyłu, mając nadzieję kopnąć Hovraka, ale nieskutecznie.

Następnie uspokoił się. Przypomniawszy sobie, że jest Jedi. Mógł skorzystać z drogi Jedi. Pozwalając opaść swoim powiekom, sięgnął po Moc i odczepił wszystkie czternaście błyszczących medali Hovraka, tak dumnie reprezentujących się na jego mundurze.

Ku zaskoczeniu wilkołaka, emblematy odczepiły się od jego koszuli, rozsypując się po podłodze. Adiutant doradca ryknął i schylił się, żeby chwycić medale, ale wyskoczyły mu z rąk i dzwoniąc, spadły ponownie na podłogę.

- Muszą zginąć. - powiedział, patrząc na towarzyszy.

- Zjeść ich. - serdecznie zaproponował Trandoshanin. - Zabić ludzi.

Jednak stojąca obok Nolii Tarkony Raaba spojrzała z ukosa na młodych rycerzy Jedi. Wydawała się nieswoja i Jacen zaczął się zastanawiać, czy kobieta Wookiee nie czuje się winna z powodu tego, co zrobiła.

Raaba podeszła krok bliżej do kamiennego fotela Nolii.

Niskim głosem nie zgodziła się z brutalną sugestią doradcy adiutanta Hovraka, podkreślając, że młodzi rycerze Jedi są zbyt ważni, by zostali uśmierceni. Ich śmierć mogłaby spowodować poważne problemy dla Sojuszu Różnorodności... ale jeśli zajdzie taka potrzeba, mogą zażądać za nich okupu lub wykorzystać jako zakładników. Bliźniaki Solo były dziećmi przywódczyni Nowej Republiki. Wojowniczką była księżniczką potężnej gromady gwiazdnej Hapes.

Raaba zawahała się, po czym spojrzała na młodego Raynara, czując jak rośnie jej kłucha w gardle. Jej słowa były tak ciche i ochryple, że Jacen musiał się bardzo wysilić, żeby je usłyszeć. A ten młody człowiek, powiedziała swojej liderce, jest synem Bornana Thula.

Twarz twi'lekańskiej kobiety wypełniła się zachwytem.

- Bornan Thul jest twoim ojcem? - Przejechała językiem po końcówkach swoich naostrzonych zębów.

Raynar drgnął i cofnął się o krok. - Nigdy go nie dostaniesz. - powiedział. - Cokolwiek chcesz od mojego ojca, nie dostaniesz tego.

- Być może nie będzie trzeba go szukać, skoro znaleźliśmy ciebie. - powiedziała Nola, faworyzując go szerokim uśmiechem. - Oraz dzieci naczelnika Nowej Republiki, córka domu Hapes, w rzeczy samej, możecie dobrze służyć Sojuszowi Różnorodności, gdy zacznie całkowitą wojnę przeciwko ludzkości.

Ciemne szaty Nolii falowały dookoła niej, zasłaniając jej wyścielaną zbroję, gdy wstała. Jej wytatuowany głowoogon zadrżał i wszyscy żołnierze Sojuszu Różnorodności zwrócili na nią uwagę, wyczuwając jej poruszenie.

Hovrak w dalszym ciągu gramolił się po podłodze, podnosząc rozrzucone medale, warcząc z frustracją. Jeszcze nie zrozumiał do końca, że przyczyną jego kłopotliwej niezręczności był Jacen.

Stojąc spokojnie i bez ruchu, Jacen skupił swoją uwagę na trzech dezaktywowanych mieczach świetlnych leżących bez opieki na podium. Skupił się na swojej broni, następnie na Jainy, a potem na Tenel Ka. Wiedział jak działały, wiedział jak nimi manipulować.

Nola zacisnęła po bokach swoje szponiaste dłonie. Jej oczy były jak dwa jasne lasery. Jej głowoogon drgnął. Jej stopy były bardzo blisko rękojeści mieczy świetlnych.

Jacen sięgnął umysłem... i nacisnął wszystkie trzy włączniki zasilania. Szmaragdowo-zielone, energetycznie fioletowe i turkusowe ostrze wyskoczyło w kierunku nóg Nolii Tarkony.

Zareagowała z zadziwiającą prędkością, odskakując do tyłu. Miecze świetlne wiły się, jakby były żywe lub opętane. Rękojeści mocno wibrowały, ale jak dotąd przypalił się i naderł tylko skrawek czarnej szaty Nolii.

Strażnicy ryknęli na siebie, powodując zamieszanie. Gamorreanie zdawali się skołowani nowym rozwojem wydarzeń. Hovrak skoczył na równe nogi, ponownie upuszczając swoje wszystkie medale.

- Moce Jedi! - powiedziała Nolaa – Używają Mocy!

Trandoshanin rzucił młotkiem Jacena na kolana.

Jeden z Abyssynów zrzucił Tenel Ka na bok.

Raynar krzyknął – Zostawcie ich w spokoju!

Raaba pospieszyła do przodu i gorączkowo, ale ostrożnie zaczęła łapać miecze świetlne, żeby ochronić Noleę Tarkonę. Jeden ze strażników pobiegł do przodu, bojąc się mieczy Jedi, ale wiedząc, że musi coś zrobić.

- Zabić ludzi Jedi. - warknął Hovrak. - To jedyny sposób, aby zapobiec takim wypadkom.

Strażnicy innych gatunków wyciągnęli swoje blastery i wycelowali w jeńców. Żołnierze Sojuszu Różnorodności byli wyraźnie gotowi wykonywać rozkazy doradcy adiutanta bez pytania.

- Jacen zrobił krok do przodu. - Nie, czekaj. Poddajemy się.

Ponownie użył Mocy i z trudem skupiając się wystarczająco, wyłączył wszystkie miecze świetlne.

Strażnicy spojrzeli na trzy uchwyty, jakby były jadowitymi węzami.

Raaba sięgnęła przed siebie i zebrała je z warkotem.

- Nie zabijajcie jeszcze ludzi. - powiedziała Nolaa Tarkona, oddychając ciężko, by kontrolować swój gniew. - Ta czwórka jest zbyt cenna i musimy to odpowiednio zaplanować. - obrzuciła ich lodowatym spojrzeniem. - Myslę jednak, że najlepiej by było, gdyby na tę chwilę zniknęli.

- Poczekaj. Daj nam najpierw porozmawiać z Lowiem. - powiedział Jacen. - Tylko przez kilka minut.

Nolaa zacisnęła usta w udawanym żalu. - Niestety Lowbacca nie może się nigdy dowiedzieć o waszej obecności tutaj. - powiedziała. Raaba skrzyżowała ramiona na piersi i energicznie pokiwała głową. Zdawała się rozumieć, że jej aktualna, wątpliwa przyjaźń z Lowiem ucierpiałaby gdyby dowiedział się, że przybyli jego ludzcy przyjaciele, żeby go uratować, a ona przeszkodziła im w spotkaniu się z nim.

- Lowbacca pozostaje z nami. - powiedziała Nolaa Tarkona. - I wy też będziecie służyć Sojuszowi Różnorodności. Po całym bólu i stratach, jakie ludzie przynieśli gatunkom obcym, to tylko pasuje, żebyście działali na korzyść Sojuszu Różnorodności. Potraktujcie to jako formę zadośćuczynienia. - Wskazała na jeden z bocznych korytarzy. - Weźcie ich na dół razem z innymi niewolnikami. Będą pracować w jaskiniach z Ryllem, aż zdecydujemy jak najlepiej ich wykorzystać... albo praca sama w sobie ich zabije.

Młodzi rycerze Jedi wrywali się, gdy strażnicy odciągali ich od sali tronowej, lecz Jacen wiedział, że z kopalni Ryllu nie będzie ucieczki.

Rozdział 10

Nigdzie.

Na razie Zekk postanowił nie lecieć nigdzie.

Po swoim krótkim spotkaniu z Bornanem Thulem i dwoma łowcami nagród, Zekk wykonał krótki skok w hiperprzestrzeni w pobliże małego i nijakiego systemu gwiazdowego. Pozwolił *Piorunochronowi* dryfować w czarnej przestrzeni kosmosu. Karłowata gwiazda była jedynym pobliskim źródłem światła.

Zekk nie miał żadnych terminów, żadnego znanego celu... i potrzebował czasu, żeby pomyśleć.

Na razie było to idealne miejsce. Brak rozpraszających planet czy portów kosmicznych, żadnego ruchu statków. Brak asteroid zaśmiecających teren dookoła niego.

Brak anomalii gazowych czy mgławic świecących w ciemności kolorową poświatą.

Nawet *Piorunochron* funkcjonował dziwnie cicho, tak jakby wstrzymywał oddech, żeby dać Zekkowi czas na spokojną introspekcję.

Wyraził zadowolenie z samotności, gdyż miał dużo do przemyślenia.

W tej chwili nic nie było jasne.

Ściemniając światła w kokpicie, Zekk wyłożył się na fotelu pilota, żeby zebrać myśli.

Był zadowolony z tego, co osiągnął, osadzając sondę na statku Bornana Thula. Zekk był na tyle ostrożny, by upewnić się, że nie postawi ona Thula w niebezpieczeństwie. Ustawił jego automatyczny transmiter na opóźnioną aktywację, żeby inni łowcy nagród nie zidentyfikowali sygnału, zanim Bornan Thul nie odleciał. Ponadto gdyby sam Bornan Thul nabrał podejrzeń co do „torpedy” i wykonał natychmiastową kontrolę własnego statku, nic by nie wykrył. Miną pełne dwa dni, zanim sonda się aktywuje.

Było to wystarczająco dużo czasu, żeby Zekk wymyślił co zrobić, żeby Bornan Thul mu zaufał. Jednak wiedział, że może to nie być takie proste. Z tego, co mówił Thul, nie ufał nikomu z „informacją”, którą posiadał.

Zekk potrząsnął głową z irytacją. Czy Thul nie zdawał sobie sprawy, że trzymając tę informację w tajemnicy, był bardziej niebezpieczny niż dzieląc się tym, co wiedział, z Nową Republiką?

Ale co Thul mógł wiedzieć, czego Nola Tarkona tak potwornie chciała? I jakiego rodzaju wiadomości Bornan Thul ukrywał zarówno przed Sojuszem Różnorodności, jak i przed Nową Republiką?

Zekk starał się poskładać w całość to, co już wiedział.

Zdecydowanie, cała ta sytuacja miała sens dla Nolie Tarkony i Bornana Thula. Niestety żadne z nich nie było na tyle miłe, aby dopuścić Zekka do tajemnicy. Pomiędzy tym, co dowiedział się z sześcianu komunikacyjnego Fonterrata, nagranego tuż przed tym, jak handlarz zmarł na feralnie skażonej kolonii Gammalin, a tym, co Bornanowi Thulowi wymusnęło się podczas jego rozmów z Zeckiem, musiała leżeć odpowiedź.

Gdy jego statek powoli obracał się w pustce kosmicznej, jasna, zakrzywiona smuga przepłynęła przez całą nieubłagalną czerń kosmosu, tylko kilkaset kilometrów *Piorunochronem*. Zekk zdał sobie sprawę, że była to kometa, jej długi, upiorny ogon wyparował w ciepłe odległego, małego słońca.

Zaintrygowany postanowił śledzić świecącą kulę lodu z doczepioną błyszczącą, parującą wstążką.

Zekk obserwował ją przez chwilę, po czym ustawił w navikomputerze taki kurs, żeby *Piorunochron* leciał równoległe do pięknej komety i utrzymywał jej tempo na jej długiej, powolnej podróży przez system słoneczny. Skrzywił się, myśląc o ironii tej sytuacji – mimo technologii, którą Zekk miał do dyspozycji, kometa zdawała się mieć silniejsze poczucie kierunku niż on.

Parująca kula lodu leciała wzdłuż jego kursu, nie potrzebując nikogo, by nią kierować, żadnego navikomputera, by ją prowadzić lub wprowadzać poprawki do kursu – starczała jej grawitacja.

Zekk zmarszczył brwi, powodując pojawienie się zmarszczki na jego czole. Próbował sobie przypomnieć cokolwiek, co Fonterrat wspominał o navikomputerze. Bornan Thul twierdził, że posiada „informacje”, które mogą postawić wiele życ w niebezpieczeństwie. Ludzkich życ.

Natychmiast po jego tajemniczym spotkaniu z Fonterratem na odizolowanej planecie Kuar, Thul zdecydował się zniknąć.

Fonterrat wspominał oddanie Thulowi modułu navikomputera. I wyglądało na to, że to ten navikomputer był rzeczą, której potwornie pożądała Nolaa Tarkona. Ale jaką informację mógł on zawierać? Lokalizację albo coś takiego?

Co Nolaa zgubiła... albo co potrzebowała znaleźć?

Ponieważ Nolaa Tarkona sprowadziła zarazę na Gammalin, Fonterrat wyraził nadzieję, że Sojusz Różnorodności nigdy nie znajdzie Bornana Thula i jego ładunku. Czy w takim razie może istnieć połączenie pomiędzy navikomputerem a zarazą?

Zaraza zabiła każdego człowieka w kolonii, ale następnie wymarła. Z pewnością Nolaa Tarkona nie mogła jej dalej wykorzystać.

Ale gdyby Nolaa Tarkona kiedykolwiek znalazła oryginalne źródło zarazy, możliwe, że nic nie byłoby w stanie powstrzymać rozprzestrzeniania się choroby.

Zekk poruszył się niespokojnie na tę myśl.

Fonterrat powiedział coś o daniu Nologii Tarkonie dwóch próbek.

Z pewnością jedna fiolka mogłaby zadziałać nie gorzej niż pierwsza, którą miała – mimo że było to wystarczająco złe. Ale co, gdyby Nolaa zdecydowała się uwolnić zarazę na przykład na Coruscant? Albo co, gdyby znalazła sposób na rozmnożenie jej, po czym zainfekowała wszystkie ludzkie planety?

Nie. Fonterrat wydawał się mieć pewność, że nie było to możliwe, w innym przypadku Bornan Thul nigdy nie udaremniłby planu Nologii Tarkony, tylko i wyłącznie chowając się przed nią. Co w takim razie mógłby jej powiedzieć ten navikomputer?

Coś zaskoczyło w głowie Zekka. To było jak jedna z tych zagadek, które młodszy brat Jainy, Anakin, uwielbiał rozwiązywać. Nagle kilkanaście strzępków rozmów i niezwiązanych bitów wiadomości zawirowało razem i połączyło się w logiczny wzór w jego głowie. Bez zrozumienia na pewno, wiedział już, co posiadał Bornan Thul.

Navikomputer Fonterrata musiał zawierać lokalizację miejsca, gdzie handlarz znalazł zarazę. Dwie małe próbki musiały być narzędziami negocjacyjnymi Fonterrata, próbkami pokazującymi jego wiarę w to, że Sojusz Różnorodności kupi od niego jeszcze więcej. Jednak Fonterrat nie ufał Nologii Tarkonie wystarczająco, z dobrego powodu, żeby sprzedać jej informację bezpośrednio. I w końcu coś spowodowało, że Fonterrat ostrzegł Bornana Thula o niebezpieczeństwie, które nosił.

Zamiatacz wyraźnie chciał zarobić na tej informacji, ale być może miał nadzieję, że Sojusz Różnorodności nigdy z niej nie skorzysta. Nolaa jednak zużyła próbkę, którą jej dał.

Na oślep.

Tak, to było możliwe, pomyślał Zekk. Ale skąd mogła pochodzić tak okropna zaraza? Z planety bez populacji ludzi? Gdzieś z Zewnętrznych Rubieży? Jednak z pewnością planeta z wirusem tak groźnym dla ludzi zostałaby zgłoszona dawno temu.

Albo mogła być to jakaś substancja znaleziona przez firmę górniczą na asteroidzie lub komecie. Było nawet możliwe, że jakiś szalony obcy na nieznanym planecie specjalnie stworzył takiego wirusa.

W każdym razie, Zekk wiedział, że będzie musiał zdobyć zaufanie Bornana Thula, o ile będzie chciał być pomocny dla ludzkości. Thul nie mógł wiecznie chronić tak ważnego sekretu. Zekk będzie w stanie go obronić tak szybko, jak sonda naprowadzająca się aktywuje.

I kiedy uda mu się uzyskać położenie Bornana Thula, nie minie dużo czasu, zanim innym łowcom nagród też się uda... zwłaszcza komuś przebiegłemu i zręcznemu jak Boba Fett.

Wciąż wpatrując się w smugę komety lecącej przed nim, Zekk potrząsnął głową. Nie mógł pozwolić na to, żeby to się stało. Jeżeli ktokolwiek może w tym momencie przekonać go, żeby mu zaufał, był nim jego syn Raynar.

Zekk skrzywił swoje usta w ponurą minę. Miał nadzieję, że Raynar uwierzy mu, gdy wytłumaczy pilność sytuacji. Zekk myślał, że stworzył podstawy zaufania Raynara na Mechis

III, ale musiał przekonać młodzieńca raz na zawsze, że nie chce już odebrać nagrody za jego ojca.

Zekk wiedział teraz dokładnie, gdzie chciał lecieć.

Nadszedł czas, by złożyć wizytę na Yavinie 4. Z rosnącym oczekiwaniem pochylił się nad navikomputerem i wprowadził nowe współrzędne.

Zekk odwrócił *Piorunochron* szybkim łukiem i ruszył ku Akademii Jedi, pozostawiając kometę samotnie lecącą w ciemności.

Rozdział 11

Tenel Ka obserwowała jednego z Gamorreńskich strażników wpakowującego Raynara, który ciężko upadł, do wózka kopalnianego, który miał ich zabrać głęboko pod ziemię.

- Współpracuję. Nie ma potrzeby, by być brutalnym. - sprzeciwiał się młody mężczyzna.

Odzyskał równowagę, po czym wpadł na pojazd transportowy personelu.

Kiedy strażnik mruknął niewyraźnie coś pojednawczego, dwaj inni Gamorreanie skuli ich przeproszającego towarzysza.

W ciszy młodzi rycerze Jedi wsiedli do kopalnianego wózka, po czym usadowili się na brudnych, metalowych siedziskach. Strażnicy trzymali się mocno uchwyty przy ich siedzeniach, gdy pojazd przyspieszał, szarpiąc coraz mocniej.

Wózek kopalniany nabrał prędkości, niosąc ich jeszcze dalej od sali tronowej Nolie Tarkony, dalej od ich zarekwirowanego statku... i dalej od Lowiego.

Wpatrując się w otwarte boki wózka, Tenel Ka oglądała rozmywające się ściany. Zauważyła miejsca, gdzie kawałki skały odłamały się, a także blizny i kraterki pozostawione po ogniu blasterowym, które odbiły się w kamieniu. Wiele walk podczas rewolucji Nolie Tarkony musiało mieć miejsce tu, na dole, kiedy wiele starych klanów Twi'leków upadło pod przeciwdziałającym im Sojuszem Różnorodności.

Gdy pojazd się zatrzymał, towarzyszący mu kazano wysiąść.

Choć wszyscy natychmiast wstali, Hovrak złapał Tenel Ka za ramię i szarpnął mocno – Przestań gapić się na ściany, człowieku! Masz pracę do wykonania!

Opanowanie Tenel Ka było bardzo dobre i nawet udało się jej utrzymać równowagę. Mimo to, ostre pazury Hovraka podrapały jej nieosłoniętą skórę. Ciepła krew popłynęła z płytkiej rany na jej ramieniu, ale nie dała mu satysfakcji widzenia grymasu bólu na jej twarzy.

- Hej, zostaw ją w spokoju - powiedział Jacen, próbując przetorować sobie drogę do przodu.

Hovrak oddalił rozczochranego młodzieńca z parsknięciem, po czym spojrzał wymownie na kikut drugiego ramienia Tenel Ka. - Macie dużo szczęścia, że szanowna Nola Tarkona uważa was za zbyt ważnych, by was zabić. Będziecie z pewnością ciężarem w kopalniach przyprawy. Nie będzie zbyt dużo pożytku z jednoręki kobiety. Bezwartościowej.

Tenel Ka zareagowała ze sprężystym refleksem, wirując płaską dłonią, żeby z pełną siłą uderzyć w pysk Hovraka. Uderzenie wydało taki dźwięk, jak dojrzały owoc uderzony młotkiem.

Kontynuując obrót, Tenel Ka uniosła swoją nogę i kopnęła butem niemiłosiernie wilkołaka w brzuch. Następnie zaatakowała drugą nogą, aby mocno rozbić mu kolano.

Hovrak upadł.

To wszystko wydarzyło się w ciągu dwóch sekund. Adiutant doradca zawył w nieoczekiwanym bólu zanim jeszcze krew zaczęła tryskać z jego pyska.

Pozostali rycerze Jedi nie byli w stanie skoczyć jej na pomoc, zanim strażnicy Hovraka odciągnęli ją z dala od niego, mimo że już skończyła.

Unosząc jedną brew, wojowniczką posłała Hovrakowi wyzywające spojrzenie.

- Być może jednoręka kobieta nie jest tak bezradna jak beztroski wilkołak. - powiedział chłodno.

Hovrak odkaszlnął krwią i stanął ponownie na nogach, gdy strażnicy śmiali się z jej riposty. Zamarli z zakłopotaniem, gdy Hovrak na nich spojrział. Starając się odzyskać godność, wytarł krew ze swojego munduru na szerokości swojego pyska. Krew ubrudziła nieskazitelnie czystą szmatkę.

- Wrzucicie ich z innymi kopalnianymi niewolnikami. A jeśli ta dziewczyna wyprodukuje choćby jeden gram mniej niż przewidują wymagania... zobaczymy jak będzie się jej pracować bez obu rąk.

Wiele Twi'lekańskich jaskiń zaczęło jako naturalne formacje, które przez wieki pracy zostały wydrążone w coraz większy, podziemny labirynt.

Gdy cywilizacja się rozwinęła, a populacja powiększyła, zaczęto kopać głębiej w pasmach górskich.

Przez przypadek lud Twi'leków odkrył żyłę cennego minerału Ryll, w postaci, która była czasem nazywana przyprawą. Ryll miał liczne zastosowania, lecznicze i nie tylko, przez co Twi'lekwie szybko stali się ważnymi dostawcami, często pracując z mistrzami przemytu i szmuglującymi przewoźnikami.

Małe pęknięcia i tunele w żywej skale były przekształcane przez niewolników do wielkich komór do czasu, aż kopalnie stały się ogromne i nieobsługiwane.

Wreszcie ściany zawaliły się, uwalniając nowe żyły kosztem biednych, zmiażdżonych pracowników. Ich Twi'lekańscy właściciele nie uważali tego za nieuzasadnione koszty.

Gdy Tenel Ka i jej przyjaciele zostali przyproawdzeni do kopalni, pozwoliła swoim szarym oczom dostosować się do trudnego, nierównego światła. Większość partii robotniczych, jakie dojrzała, składała się z ludzkich niewolników.

Najwyraźniej dumny, Hovrak dosadnie wyjaśniał swoim nowym pracownikom – Ci niewolnicy to piloci i przemytncicy, którzy skrzyżowali ścieżki z Nolaą Tarkoną, nie wspominając o kilku nieszczęsnych jeńcach zabranych z małych statków, które znaleźliśmy w pobliskich systemach. Gdyby ktoś zauważył ich zniknięcie, zostałyby to zignorowane jako zaledwie wypadek kosmiczny. Teraz praca dla Sojuszu Różnorodności nadaje sens ich żalasnemu życiu.

Kilku uciskanych górników było Twi'lekami, którzy wyglądali na wychudzonych i pobitych. Tenel Ka obserwowała ich z zainteresowaniem, uznając, że musieli być wyrzutkami lub resztkami klanów Twi'leków, które Nola zmiotła podczas jej przejścia rządu. Szczęśliwcy, jak się zdawało, zmarli podczas walki.

Do oświetlenia wyrobisk Ryllu, panowie niewolników przynieśli szerokie panele jarzeniowe zasilane przez niezależne generatory. Przenośne urządzenia dawały jaskrawe światło na głównych obszarach roboczych. Wyraźny kontrast pomiędzy tym wysoko zasilanym blaskiem a cieniami na ścianach, w narożnikach i postrzępionym suficie raniły oczy Tenel Ka.

Klastry dziwnego, grudkowego grzyba rosły w szczelinach skał niczym stopiony i spieniony plastik.

Z bladego grzyba sączył się mdły, słodkawy zapach, który sprawiał, że wszystko wywracało się jej w żołądku.

Sam sufit był festiwalem stalaktytów z kolczastymi, rozwiniętymi transparentami spływającymi w dół, w kierunku podłogi. Ostry wzrok Tenel Ka pokazał jej, że na stalaktytach były te same dziwne grzyby. Białe, pienne kopce zdawały się rosnać i pulsować w jasnym oświetleniu paneli jarzeniowych.

Kurz, pot i strach mieszały się z niezdrowym aromatem grzybów w dusznym powietrzu. Woda z odległych źródeł strumykami w kolorze miedzi spływała do słonawych i pienistych kałuż w nierównej podłodze.

- Jeśli będziecie potrzebować orzeźwienia, pijcie stąd. - powiedział jeden ze strażników.

- Na strzały blasterowe! - powiedział Jacen z obrzydzeniem. - Oczekujecie, że będziemy to pić?

- Niekoniecznie. - powiedział strażnik. - Ale nie dostaniecie od nas nic innego, więc lepiej to przemyślcie. Jeśli będziecie głodni, jedzcie grzyby. Nie są zbyt trujące.

Jeden z szefów kopalni, Rodianin o okrągłych oczach, podszedł, żeby przyjrzeć się swojej nowej drużynie. Mówił szybko przez swój tapirzy pysk, tak jakby mówił wyuczoną mowę na wyścigi. - Jesteście tutaj dla jednego celu: by łamać kamienie. Nigdy nie będziecie nawet blisko czystego Ryllu, ponieważ ruda niskiej jakości jest wysyłana poza planetę do chemicznej separacji przyprawy. Niektórzy z was będą używać młotków, żeby odrąbywać skały od ścian. To karkołomna praca, a my lubimy patrzeć jak cierpicie.

- Co będzie robić reszta z nas? - zapytał Raynar, patrząc dokładnie, onieśmielony perspektywą tak intensywnej pracy.

- Wasze zadanie będzie... gorsze. - powiedział Rodianin.

Odbite światło lśniło z jego ogromnych, metalicznych oczu. Końcówkami palców z przysawkami wskazał na miejsce, gdzie sieć kabli, rusztowań i sznurów z włókna trzymało grupę pracowników pod lasem pokrytych grzybami stalaktytów. - Reszta z was musi zbierać te kolce skalne. Bez porażki.

Jak na zawołanie, dwaj wiszący pracownicy złamali jedną z większych odwróconych igieł. Stalaktyt poleciał w dół niczym śmiertelna włócznia, żeby roztrzaskać się o poniższy, trzymający ich szyb. Uniósł się kurz i zanieczyszczenia.

Strażnicy krzyczeli na innych niewolników, żeby dalej pracowali.

- Odkryliśmy nową technikę. - powiedział Rodianin z dumą swoim cienkim, ćwierkającym głosem. - To specjalny grzyb, który wyplukuje Ryll ze skał i koncentruje go w stalaktytach. Po tym jak rozbijecie dla nas skałę, możemy szybko zebrać minerał w swojej najcenniejszej formie. To pomaga fundować istotne działania Sojuszu Różnorodności.

Młodzi rycerze Jedi spojrzeli na siebie, ponieważ przeszkadzała im myśl o pomocy Nologii Tarkonie w jej podstępny planie jako niewolnicy.

- Ty! Jednoręka dziewczyno! - Rodianin wskazał na Tenel Ka. - Adiutant doradca Hovrak zasugerował, żeby przydzielił ci najbardziej wymagające zadanie. Do kabli z tobą... i twój przyjaciel tutaj.

Strażnicy popędzili ją i Jacena ku wiszącym uprzęzą z włókien, rzucając się, żeby zapiąć postrzępione pętle wokół ich tułowia. Sullustański dostawca wręczył im po małym wibrującym młotku do skał.

- To jest to? - zapytał Jacen. - Zabawka?

- To jest twoje przypisane narzędzie do kopania Ryllu. - powiedział Sullustanin. - To jest najsilniejsze narzędzie, jakim wy, niewolnicy, możecie władać.

Tenel Ka chwyciła mizerny młotek w swoim uścisku, ale nie mogła wymyślić sposobu, w jaki mogłaby go użyć jako efektywnej broni. Żaden z wyglądających na gburowatych jeńców nie spojrział w oczy towarzyszy, udając brak zainteresowania nowymi jeńcami.

Korzystając z układu koła pasowego, dwóch niewolników dźwignęło Tenel Ka i Jacena do góry ku poszarpanemu sufitowi.

Podłoga zniknęła spod jej obutych stóp, a kolczaste stalagmity wyszły jej na spotkanie.

Jaina i Raynar, popchnięci w stronę jednej z rozległych ścian, dostali drobne narzędzia, małej mocy do kopania. Złowrodzy strażnicy powiedzieli im, żeby wzięli się do pracy. Po zerknięciu na swoich towarzyszy zawieszonych pod sufitem, dwójka zaczęła rąbać bez przekonania powierzchnię skalną.

Obok Jainy, Raynar zmagął się z nieustępliwym kamieniem. Jego ręce szybko stały się posiniaczone i zakrwawione od luźnej skały, którą odłupywała Jaina. Jako syn lorda handlowego nigdy nie pracował tak ciężko swoimi własnymi rękami. Godziny, jakie Jaina spędziła na majstrowaniu przy obiektach mechanicznych, utwardziły jej ręce na tyle, żeby dawała radę, ale nadal ją bolały.

- Nie możemy po prostu czekać na ratunek. - powiedziała, utrzymując cichy głos.

- Nikt nie wie, że jesteśmy na Ryloth. Moi rodzice nie mogą wyciągnąć wojska, żeby nas stąd wyciągnąć – głośno westchnął. - Mamy za swoje, że nie powiedzieliśmy nikomu, dokąd zmierzamy.

Twarz Raynara była blada i wyglądał na chorego ze strachu. - Cóż, Lusa wie. Jest naszą jedyną nadzieją. - przełknął ślinę. - Ale obiecała nie mówić nikomu. Dużo czasu może minąć, zanim zmieni zdanie.

Jaina pocieszająco klepnęła go po ramieniu.

- Jesteśmy Jedi, Raynar. Mamy Moc. Nic nie jest beznadziejne...

Zawieszona nad grotą, zwisając przy ostrym stalaktycie, Tenel Ka zamachnęła się na odpowiednie miejsce. Chwyciła twarde, gąbczasty grzyb, zamachnęła się jak wahadło i rozbiła je swoim wibrującym młotkiem pod koniec każdego wymachu.

- Chciałbym opowiedzieć ci dowcip. - powiedział Jacen, kołysząc się koło niej tak, aby pozostawali blisko siebie. - Ale tak naprawdę nic nie wydaje mi się śmieszne w tej chwili.

Okładali młotkami ten sam szczyt skały, aż w końcu stalaktyt pokryty grzybem odewiał się i runął w stronę pustego krateru w podłódze.

Kamienny kolec rozbił się na kawałki bogatej rudy.

- Kolejny spadł. - powiedział Jacen. - Więcej kredytów dla Sojuszu Różnorodności.

Tenel Ka milczała. Wtedy coś przykuło jej uwagę. Gestem brody wskazała kobietę wookie o czekoladowym futrze, która właśnie pojawiła się w galerii widokowej.

Raaba stała wysoko, enigmatycznie i potężnie.

Patrzyła z zainteresowaniem, zwracając uwagę to na jednego, to na kolejnego rycerza Jedi. Nie rozmawiała z żadnym ze strażników, tylko patrzyła.

Zwisając w uprząży, Tenel Ka spojrzała w niemej furii na przyjaciółkę Lowiego, która ich zdradziła. Następnie ze złością ustawiła się z powrotem do pracy, z myślami ostrymi jak stal i równie twardymi.

Wreszcie Raaba odwróciła się i odeszła.

Mimo że Tenel Ka miała nadzieję opracować plan, w tym momencie musiała przyznać, że nie widziała sposobu, w jaki mogliby uciec.

Rozdział 12

Mała, zielona dżungla księżycy Yavin 4 była mile widzianym widokiem w przednich iluminatorach *Piorunochronu*. Mimo, że myśli o akademii Jedi wciąż go onieśmiały, Zekk czuł się podniesiony na duchu w oczekiwaniu na ponowne zobaczenie swoich przyjaciół Jacena i Jainy Solo.

Użył kodu do zażądania lądowania, który Jaina tak życzliwie zapewniła mu, pomagając przy naprawie *Piorunochronu* na Mechis III, siły Nowej Republiki stacjonujące na orbicie pozwoliły mu przelecieć. Zlatując wężykiem w stronę Yavina 4, zastanawiał się, czy bliźniaki pomogą mu przekonać Raynara, żeby dołączył się do jego poszukiwań Bornana Thula.

Może nawet zgłoszą się na ochotnika, żeby mu towarzyszyć. Miał nadzieję, że przynajmniej Jaina będzie chciała do niego dołączyć.

Jednak gdy Zekk wykonał ostateczne podejście do lądowania na należącej do akademii Jedi polany przed Wielką Świątynią, obecnie w większości wyremontowanej, poczuł

dziwne ukłucie Mocy. Nie było to mrowienie na karku, jakie czuł, kiedy znajdował się w niebezpieczeństwie. Było to bardziej jak przeczucie, że ten dzień nie okaże się taki, jak Zekk miał nadzieję.

Próbując odgonić uczucie niepokoju, Zekk poprowadził *Piorunochron* do umiejętnego lądowania na polu szczeciniastej trawy. Część jego świadomości miała nadzieję, że siły bezpieczeństwa z orbity zaalarmowały Jainę o jego przybyciu.

Jeśli tak się stało, Jaina mogła nawet teraz spieszyć się do lądowiska, żeby go powitać.

Jednak ku jego rozczarowaniu nie zobaczył ani jednej znajomej twarzy, kiedy wyszedł ze statku na szeroką polanę. W rzeczy samej, z wyjątkiem pary strażników Nowej Republiki, którzy patrolowali podstawę kamiennej piramidy, nikt nie zdawał się zwracać uwagi na przyjazd Zekka.

Odrzucając swoje rozczarowanie, Zekk ruszył w stronę pradawnej świątyni, aby odnaleźć swoich przyjaciół. Kiedy się zbliżał, dwaj strażnicy Nowej Republiki: człowiek i Calamarianin o rybiej głowie naradzili się krótko.

Jeden wskazał za Zekka na *Piorunochron*, podczas gdy drugi konsultował się z datapadem, który trzymał w ręku.

Najwyraźniej zadowoleni, obydwaj skinęli głową. Calamarianin zaoferował Zekkowi powitalny salut swoją szeroką, błoniastą dłonią, zanim strażnicy rozdzielili się i powrócili do patrolowania.

Z ukłuciem wyrzutów sumienia, Zekk zaczął się zastanawiać, czy mistrz Skywalker wciąż sprzeciwiał się stacjonowaniu na księżycowej dżungli sił militarnych przydzielonych przez przywódczynię państwa Organę Solo, czy też się z tym pogodził. Zekk sam był częściowo odpowiedzialny za to, że żołnierze byli przydzielani na Yavin 4.

To on prowadził Ciemnych Jedi Akademii Cienia podczas ich ataku na uczniów Skywalkera.

Wysoko w górze, na wyższych poziomach Wielkiej Świątyni, kilku inżynierów i kamieniarzy kontynuowało końcowe etapy przebudowy piramidy.

Górne piętra zostały wysadzone przez imperialną, sabotażową bombę.

Zekk czuł się również odpowiedzialny za szkody, jakie Akademia Cienia wyrządziła starożytnym budowiom Massassi.

Nagle, niczym przywołany myślami Zekka, sam mistrz Jedi pojawił się na jednych z zewnętrznych schodów Wielkiej Świątyni. Posuwistym krokiem szedł w jego stronę Luke Skywalker.

Zekk zatrzymał się i spróbował się uspokoić. Spodziewał się, że mistrz Jedi będzie gdzieś daleko na jednej ze swoich częstych misji. Wolałby nie spotkać teraz Luke'a. Zekk miał jeszcze wiele do odpokutowania.

Mistrz Skywalker przebaczył mu jego udział w Akademii Cienia teraz, kiedy Zekk odwrócił się od Ciemnej Strony Mocy.

Mimo to, Zekkowi trudno było spojrzeć mistrzowi Jedi w oczy, nie przypominając sobie, że kiedyś był gotowy zabić tego człowieka i zniszczyć wszystko, nad czym pracował...

Mistrz Jedi wygiął usta w ciepły uśmiech, chwytając rękę Zekka w ramach powitania. Jednak jego niebieskie oczy, mimo, że uśmiechał się, zdradzały poważny wygląd. - Przykro mi, że nie było mnie tutaj, żeby cię przywitać. - powiedział. - To był dla nas pracowity dzień przylotów i odlotów. Tylko wróciłem z Coruscant kilka godzin temu, a już musiałem wysłać Tionne i ArtooDetoo na specjalną misję. Spodziewałem się, że po upadku drugiego Imperium galaktyka będzie spokojnym miejscem... ale teraz zdaje się zbyt cicha. Wyczuwam ciemne podszepty, tajne plany przeciwko nam. Muszę być czujny.

Pokazując Zekkowi, żeby za nim podążył, Luke wrócił szerokimi schodami do Wielkiej Świątyni. Jak tylko Zekk wkroczył do jej chłodnego wnętrza, mistrz Skywalker ponownie

przemówił. - Masz jasno określony cel, przylatując dziś tutaj, Zekk. Czy *Piorunochron* ponownie wymaga naprawy?

- Nie, mój statek jest w porządku. - powiedział Zekk. Gdy szli ciemnymi korytarzami, próbował ocenić, które fragmenty ścian są z oryginalnego, starożytnego kamienia, a które zostały wymienione przez zręcznych rzemieślników po wielkiej bitwie.

Luke Skywalker mógł mu przebaczyć, ale czy Jedi mu ufał? - Właściwie to muszę porozmawiać z Raynarem Thulem i Jainą oraz Jacenem.

Luke Skywalker odwrócił się do Zekka z wyrazem zaskoczenia na twarzy. - Nie wysłali ci wiadomości? Miałem tylko kilka godzin, żeby porozmawiać z Tionne, zanim dziś odleciała, ale powiedziała mi, że Tenel Ka otrzymała jakieś niepokojące wieści z domu kilka dni temu. To musiało być coś bardzo ważnego, ponieważ Jacen i Jaina wyruszyli z nią *Kamiennym Smokiem*, żeby to zbadać. Zabrali ze sobą też Raynara.

Zekka wypełniło poczucie przerażenia. - W takim razie są na Hapes? Albo być może gdzieś na Dathomirze?

Brwi Luke'a zmarszczyły się z wyrazem troski. - Tionne nic mi nie powiedziała. Nie wydaje mi się, żeby rozmawiali z nią bezpośrednio, zanim wyruszyli.

Zekk postanowił postawić wszystko na jedną kartę. Nie był pewien czy mistrz Skywalker już mu ufa, ale jeżeli to, co podejrzewał Zekk, było prawdą, to nie było czasu na zadreżnianie się jego opinią w oczach mistrza Jedi. Wyprostował się i wychylił do przodu.

- Potrzebuję twojej pomocy, mistrzu Skywalker. - powiedział. - Muszę znaleźć Raynara w ciągu kilku najbliższych dni. To może być kwestia życia i śmierci, dla nas wszystkich. Ma to związek z jego ojcem... i Sojuszem Różnorodności.

Luke spojrzał dociekliwie w szmaragdowe oczy Zekka. Wiedząc, że Jedi mógł odczytać jego wszystkie przeszłe winy i zobaczyć, że zniszczenie i śmierć, które spowodował, wciąż go męczą, Zekk poczuł potrzebę drgnięcia i odwrócenia wzroku. Ale było to zbyt ważne, więc szybko wstał i miarowo spojrzał z powrotem na mistrza Skywalkera.

Wreszcie mistrz Jedi powoli skinął głową.

- To Lusa powiedziała Tionne, że reszta odleciała w *Kamiennym Smoku*. Jest starą przyjaciółką JAINY i niedawno ona i Raynar stali się sobie całkiem bliscy. Jeżeli ktokolwiek wie, gdzie dokładnie się udali, jest to Lusa.

- Czy mogę z nią porozmawiać? - spytał Zekk. - To ważne.

- Nikt nie widział jej w Akademii Jedi od wczesnego rana. - powiedział Luke. - Ale jestem całkiem pewien, że wiem, gdzie można ją znaleźć. Jest pewne specjalne miejsce, do którego lubi uczęszczać.

Rozdział 13

Kwatery Sojuszu Różnorodności przypisane Lowiemu były urządzone w stylu, który Raaba określała jako „surowe bogactwo”. Bez dodatków lub niepotrzebnych ozdób zaśmiecających otoczenie, ale komora jaskini i jej wyposażenie były najwyższej jakości. Pokoje były podgrzewane do temperatury niemal wygodnej dla Wookieeów, a pianka pokrywająca ściany skalne została pomalowana na ciemno brązowo-zielony kolor przypominający cienie gęstego lesistego baldachimu.

Solidną paletę do spania wielkości Wookieeego przykręcono w połowie do jednej ze ścian, była najwygodniejszym miejscem, w jakim Lowie kiedykolwiek spał. Dyskretne oświetlenie mogło się dostosować do symulacji różnych warunków, od jasnego światła słonecznego, przez światło gwiazd, do całkowitej czerni. Na solidnym stole roboczym stała stacja komputerowa będąca prawdziwym dziełem sztuki, idealnej wysokości dla wyrosniętego Wookieeego. W rogu, naprzeciwko palety do spania, symulowany pień drzewa zwisał swobodnie, by

ujawnić w pełni wyposażoną jednostkę odświeżającą. Nola Tarkona z pewnością zrobiła co w jej mocy, żeby zapewnić mu przyjemne zakwaterowanie, zadumał się Lowie.

Jednak dla niego te rzeczy służyły tylko temu, by pokazać, że jest to wszystko sztuczne. Podziemna warownia nurkowała głęboko w skałę planety Ryloth. Cienka okleina sztucznej kory drzewa tylko maskowała rzeczywistość litej skały głęboko pod ziemią.

Im więcej dowiadywał się o Sojuszu Różnorodności, tym bardziej ta siedziba zdawała mu się dla niego odpowiednia. Rekrutom pokazywano cienką i cywilizowaną namiastkę tego, co chcieli zobaczyć, ale prawdziwy fundament Sojuszu Różnorodności można było dojrzeć tylko poprzez patrzenie pod spodem.

Niestety Lowie nie był na tyle pewny, co leży pod Sojuszem Różnorodności, jak był pewien kamienia na otaczających go ścianach.

Ostatnio zdawało się, że nawet Raaba coś przed nim ukrywała. Wyczuwał, że powstrzymywała się, gdy z nim rozmawiała, ale zbywała wszystkie jego docieklive pytania.

Lowie wskoczył na paletę do spania. Następnie, niespokojny, ponownie zeskoczył na dół i zaczął nerwowo przechadzać się w granicach pokoju, który zdawał mu się mniejszy z każdym mijającym dniem. Nie mógł po prostu wyjść na zewnątrz i wspiać się do bezpiecznego spokoju po koronach drzew. W rzeczywistości, na Ryloth nie było żadnych drzew, tylko komory rolnicze, gdzie hodowano grzyby i mchy, które mielono na młde, ale pożywne jedzenie.

Najbliższą lasem rzeczą na tej jałowej planecie były skupiska wysokich wiatraków rozsianych wokół niektórych skał. Twi'lekowie używali turbin do zbierania silnych wiatrów i przekształcania ich na energię.

Ale większość farm wiatrowych była zlokalizowana na obrzeżach gorących lub zimnych stref, w tak ekstremalnych klimatach, że Lowie musiałby nosić kombinezon ochronny, żeby móc się tam wspinać.

Wiedząc, że pokój był dźwiękoszczelny, Lowie wydał sfrustrowany ryk. Jeżeli nie mógł spytać Raaby o odpowiedzi, których potrzebował, to kogo mógł spytać?

Zdenerwowany zatrzymał się, odwrócił do jednej ze ścian i wbił w nią swoją wielką, włochatą pięść.

Poduszkowata pianka pochłonęła uderzenie z miękkim, niezadowolającym hukiem. Warcząc, wyrwał zza pasa miecz świetlny z niejasną intencją pocięcia obraźliwej warstwy. Jednak w chwili, gdy rękojeść znalazła się w jego dłoni, spokojna jasność zalała jego umysł. Machnięciem kciuka zapalił ostrze o kolorze stopionego brązu.

Lowie wydał z siebie mieszankę zaskoczonego śmiechu, że w swojej złości i frustracji był gotów zaatakować ścianę swoim mieczem świetlnym.

Taki wpływ miał na niego Sojusz Różnorodności.

Podniósł ostrze i przerzucił je eksperymentalnie z dłoni do dłoni. Miecz mruczał i skwierczał, przecinając powietrze. Jego światło błyskało jak latarnia w jego umyśle, podświetlając prawdę, którą znał od samego początku: nie potrzebował Sojuszu Różnorodności, żeby walczyć w jego bitwach czy ochraniać jego prawa. Wykonał jasny łuk w powietrzu. Nie potrzebował „przyjaciół”, którzy nie potrafili zaakceptować przyjaciół, których już miał, Ponownie zamachnął się mieczem świetlnym.

Nie potrzebował winić jednej grupy ze wszystkich za wszelkie nieszczęścia, które Wookiee wycierpieli przez wieki. Jego gatunek łatwo się przystosowywał, był silny i zdolny. Dobrze poradzili sobie sami.

Lowie zawirował, zamiatając podłogę świecącym, brązowym ostrzem. Nie musiał mieć nadziei, że inni zaakceptują go, żeby mógł znaleźć miejsce, do którego przynależał. Miał swoje miejsce.

Miał przyjaciół, którzy go akceptowali.

Wchoooooosz! Chuum! Nie musiał znaleźć sprawy, w którą miałby wierzyć ani kierunku w swoim życiu. Miał te wszystkie rzeczy. Był rycerzem Jedi!

Usta Lowiego ułożyły się w dziki uśmiech. Czuł się teraz bardziej sobą niż czuł się od czasu, gdy ponownie spotkał Raabę na Kuarze i odkrył, że ciągle żyła.

Sygnał drzwi rozbłysnął na ścianie. Pozwalając sobie na ostateczny zamach świecącym ostrzem, Lowie wyłączył swój miecz świetlny, przypiął go do pasa i rozszczelił drzwi. Była to Sirra, której twarz rozświetlał entuzjazm. Chwytnąjąc go za ramię, wyciągnęła go na korytarz, mówiąc, że ma mu coś do pokazania, wspinały statek.

Rzucając swojej siostrze pytające spojrzenie, Lowie dobrodusznie pozwolił się poprowadzić wzdłuż małych zatok rzemieślniczych. Labirynt korytarzy i tuneli unosił się ciągle w górę, a Sirra ćwierkała radośnie. Zawsze była trochę radosna, że Lowie i jego przyjaciele mieli statki, przy których mogli wspólnie majstrować. Teraz Sojusz Różnorodności wynagrodzi to Sirrze.

Lowie zastanawiał się, czy Hovrak w końcu dopełnił swoją ofertę, zamawiając Sirrze statek do latania. Jeśli tak, być może wkrótce będą w stanie przylatywać i odlatywać, kiedy tylko będą mieli ochotę. Był zadowolony, zauważając, że jego siostra odnosiła się do Jainy i reszty jego przyjaciół z poczuciem sympatii, a nie jako jego „tak zwanych przyjaciół” czy „byłych przyjaciół”, jak nazywała ich Raaba.

Sirra wyjaśniła, że Raaba napomknęła, że nie powinna mówić o tym swojemu bratu, ale nie było mowy, żeby utrzymywała to w tajemnicy przed Lowiem.

Poza tym Sirra mogła wykorzystać jego doświadczenie jeżeli miała przekonać Hovraka, żeby pozwolił jej zachować statek. W końcu Lowie był zaznajomiony z co najmniej jednym hapańskim statkiem.

Sirra w końcu się zatrzymała przy wejściu do małego, rzemieślniczego hangaru, a następnie wprowadziła swój kod dostępu. Drzwi hangaru rozsunęły się i z wielkim szokiem Lowie rozpoznał *Kamiennego Smoka!*

Przez mgłę zaskoczenia Lowie słyszał, jak Sirra pyta czy ten statek jest jak ten, który posiadała jego przyjaciółka Tenel Ka. Miała nadzieję, że tak, ponieważ ułatwiłoby mu to nauczenie jej kontroli.

Była pewna, że Lowie pomoże jej go zrozumieć.

Ale zamilkła, gdy zauważyła oszołomiony wyraz twarzy jej brata. Czy była w błędzie, pokazując mu statek?

Nie, powiedział jej, że był bardzo zainteresowany. Ale ten statek nie tylko był podobny do tego, który posiadała jego przyjaciółka. To był ten statek. *Kamienny Smok*, tutaj, na Ryloth.

Spytał Sirry, czy była pewna, że Raaba wiedziała, że ten statek był tutaj.

Sirra wzruszyła ramionami. Oczywiście, była absolutnie pewna, że Raaba wiedziała, że ten statek tu był. W rzeczy samej to Raaba zabrała ją, by pierwszy raz zobaczyła *Kamiennego Smoka*.

Z uczuciem lęku Lowie podziękował Sirrze za pokazanie mu statku.

Starając się kontrolować swój gniew i niepokój, zapewnił ją, że przedyskutują statek wkrótce. Tymczasem nadszedł czas, żeby porozmawiał z Raabą w cztery oczy.

Sam.

Raaba była sama w swojej kwaterze, kiedy Lowie wpadł bez sygnalizowania. Młoda kobieta Wookiee zerwała się na równe nogi, kiedy wszedł z powściągliwym wyrazem twarzy. Przejechała palcami po swoim czekoladowo-brązowym futrze.

Był zaskoczony, gdy zamiast sprzeciwić się jego wtrąceniu, spytała, czy była z nim Sirra. Odpowiedział bez ogródek, że jego siostra jest nadal na dole, podziwiając *Kamiennego Smoka* – statek, który należał do jego przyjaciół ludzi.

Raaba wzdrygnęła się i spojrzała na niego defensywnie, ale nie było zaskoczenia na jej twarzy. Potwierdziło to to, co Sirra powiedziała Lowiemu: Raaba wiedziała, że był to *Kamienny Smok*. Musiała poznać statek, kiedy nadleciał i nie powiedziała o tym Lowiemu. Specjalnie.

Z groźnym pomrukiem spytał, czy jego przyjaciele też byli na Ryloth.

Posłała mu zirytowane spojrzenie. Oczywiście, że tu byli, warknęła. Niestety byli pod wpływem jakiegoś błędnego wrażenia, że Lowie musi natychmiast opuścić Sojusz Różnorodności. Nawet udało im się wkraść do siedziby Nologii Tarkony, z pewnością myśląc o jakimś sabotażu, a może nawet zamierzając porwać Lowiego.

Głos Raaby był pełen szyderstwa. Nola Tarkona sama wytknęła głupim, młodym Jedi, że nie może im pozwolić, żeby ukradli Lowiego jego prawdziwym przyjaciółom. Ludzie są tacy arogancy! Włamując się do jej twierdzy, pokazali, że są zagrożeniem dla bezpieczeństwa.

Lowie przerwał Raabie. Więc dlaczego Nola Tarkona po prostu nie odesłała jego przyjaciół gdzieś daleko? Dlaczego ich statek był wciąż tutaj? Gdzie byli jego przyjaciele?

Raaba nie patrzyła Lowiemu w oczy. Kuliła się przy każdym pytaniu, tak jakby były to fizyczne ciosy.

Czy Lowie nie mógł dostrzec, że to tylko ludzie? Wymagała odpowiedzi. Nie zostali skrzywdzeni w żaden sposób, jeśli to go zastanawiało. Ale z pewnością rozumiał, że Nola Tarkona nie mogła po prostu pozwolić im odejść.

Jacen, Jaina, Tenel Ka i Raynar włamali się do siedziby Sojuszu Różnorodności w celowo antagonistycznym ataku. Puszczanie ich bezkarnie byłoby czystą głupotą. I, co ważniejsze, Nola Tarkona nie mogła pozwolić, aby ktokolwiek próbował wstrząsnąć przekonaniem jej lojalnych zwolenników.

Ale jego przyjaciele przyszli do niego, ryknął Lowie.

A on nie dołączył do Sojuszu Różnorodności. Nola Tarkona nie miała prawa uwięzić kogokolwiek, kto przyleciał go odwiedzić.

Z autentycznym strachem Raaba rozejrzała się z niepokojem, jakby w obawie, że ktoś mógł to usłyszeć. Poprawiła swoją poszarpaną, czerwoną opaskę i zaleciła Lowiemu ściszyć głos.

Warcząc cicho, zażądał, żeby bez ogródek powiedzieć mu, gdzie są jego przyjaciele.

Raaba skuliła ramiona i spojrzała na podłogę. Nic już nie może pomóc ludziom, wyjaśniła. Musiał to zaakceptować. Ona zrobiła już wszystko, co mogła, by załagodzić surowość kary. Przynajmniej jeszcze żyli, biorąc pod uwagę ich oczywiste przestępstwo, kopalnie Ryllu były najłagodniejszą karą, jakiej mogli oczekiwać. Nola Tarkona powiedziała, że to po prostu pasowało – skoro ludzie zniewolili tak wiele gatunków na przestrzeni wieków, powinni teraz działać w celu wspierania Sojuszu Różnorodności, gdy starał się pomóc wszystkim uciskanym gatunkom.

Lowie wydał ostry szczek nagany. Poprzez taką logikę czy to nie ludzie stali się uciskanym gatunkiem w ramach Sojuszu? To było oczywiste, że ludzie nie byli jedynym gatunkiem znanym ze swojego okrucieństwa wobec innych.

Ponownie Raaba odmówiła spojrzenia mu w oczy, ale zjeżyła się z oburzenia.

Ludzie używali i zniewalali obce gatunki tak długo, jak pamięta historia, było sprawiedliwym, że zbierali teraz plony tego, co tak obficie zasadzili.

Lowie ponownie podniósł głos, nie dbając o to, kto mógł go usłyszeć.

Takie praktyki nie były poprawne teraz ani kiedykolwiek indziej!

Jacen, Jaina, Tenel Ka i Raynar byli jego przyjaciółmi. Ci ludzie w kopalni Ryllu zarzykowali życiem, żeby tu do niego przylecieć!

Planował znaleźć sposób, żeby ich uwolnić, a jeśli Raaba kiedykolwiek była jego przyjaciółką, to lepiej, żeby nie próbowała go zatrzymać.

Gdy Raaba nie odpowiedziała, Lowie wybiegł z pokoju tak nagle, jak do niego wszedł.

Rozdział 14

Gniewnie przeszukując komputery Sojuszu Różnorodności, Lowie odkrywał fałszywe nazwy plików, łamał hasła i tropił wszystkie rekordy, które potrzebował zobaczyć. Z każdym odkryciem stawał się coraz bardziej i bardziej oburzony tajemnicami, które ukrywała przed nim i jej wieloma zwolennikami Nola Tarkona.

Jego przyjaciele przybyli tu, by się z nim zobaczyć, by z nim porozmawiać... ale podobno pełen współczucia Sojusz Różnorodności wrzucił ich do kopalni przyprawy. Jako niewolników!

Przez ten cały czas Raaba kontynuowała swoje słodkie przemowy do Lowiego, próbując przekonać go do dołączenia do Sojuszu Różnorodności. Najwyraźniej jego osobisty honor i jego własne życzenia nie występowały w jej planie. Miała nadzieję uniemożliwić mu rozmowę z innymi młodymi rycerzami Jedi, prawdopodobnie bojąc się, że wyrobi sobie własne zdanie, że pomyśli za siebie.

Skanując diagram skomplikowanych przejść wokół siedziby Sojuszu Różnorodności, Lowie znalazł schowek, w którym trzymano miecze świetlne jego przyjaciół. Zapamiętał kod dostępu. Jego pierwszym krokiem będzie odzyskanie cennych broni. Następnie uratuje młodych rycerzy Jedi. Potem, wszyscy razem opuszczą Ryloth.

Miał wcześniej wątpliwości, ale zdążyły się rozwiać. Skończył już z Sojuszem Różnorodności.

Gdy Raaba wróciła do niego, Lowie był tak szczęśliwy, a teraz żałował, że opuścił Yavin 4.

Komputery były specjalnością Lowiego. Wiedział jak zatrzc swoje elektroniczne „ścieżki”. Po usunięciu wszelkich śladów jego poszukiwań, Lowie wyłączył terminal. Nie odezwał się do Sullustańskich mechaników komputerowych ani do oksydianowo brązowych droidów hakerskich, wychodząc z przeszklonego pokoju i ruszył w dół, zawiął ścieżką, do zamkniętego magazynu.

Ponieważ był szanowanym gościem Noli Tarkony, strażnicy nie kwestionowali jego poczynań. Lowie nauczył się dawno temu, że klucz do sukcesu leżał w blefującym wyglądzie na pewnego, że ma się prawo być tam, gdzie się jest i robić to, co się robi. Udał się zdecydowanym krokiem w dół krętego korytarza, korzystając z turbowind, żeby dostać się na inne poziomy i przechodząc przez obszary ograniczonego dostępu, aż w końcu dotarł do mało używanego schowka.

Zatrzymał się przy szczelnej, metalowej klapie. Jego część ciągle nie mogła uwierzyć, że został tak całkowicie oszukany, a to mogło potwierdzić, lub rozwiać wszystkie jego podejrzenia. Rozprostował swoje palce, wyciągając je w powietrze. Jego wrażliwość na Moc była osłabiona przez jego sprzeczne emocje od czasu, jak przyleciał na Ryloth. Zdawało się trudnym zafać teraz jego szkoleniu Jedi. Ale w jakiś sposób wyczuł, że za niedługo nie będzie tu sam, więc nie marnował czasu.

Jego potężne palce wystukały kod dostępu, a drzwi schowka rozsunęły się. Rude futro Lowbaccy zjeżyło się, gdy przeglądał zawartość wąskich, metalowych półek. Zobaczył w środku trzy miecze świetlne, broń Jainy wybudowana wokół zasilającego kryształu, który wyhodowała w swojej kwaterze, Jacena, który skonstruował go za pomocą kryształu Corusca, który własnoręcznie wykopał na stacji Lando Calrissiana GemDiver i w końcu wyrzeźbioną z kła Rancora rękojeść Tenel Ka. Widział też pasek narzędziowy, który został zdarty z wojowniczk.

W jego gardle gotował się głęboki ryk. Jego przyjaciele tu byli i byli w niebezpieczeństwie.

Zgarniając trzy miecze świetlne, Lowie umieścił je w woreczku przymocowanym do jego pasa z włókien syreniowca, a następnie położył łapę na mieczu świetlnym przypiętym do jego pasa. Nadszedł czas, żeby rycerze Jedi walczyli wspólnie.

Zanim zdążył się odwrócić, zamarł, patrząc w dół. Wydał z siebie niski pomruk zaskoczenia. Na dolnej, srebrzystej półce zauważył srebrzysty owal z czujnikami optycznymi przygaszonymi dla oszczędności energii. Emteedee został wyłączony i również był przechowywany tutaj. Lowie przypuszczał, że planują wykorzystać części i układy z miniaturowego droida protokolarnego lub przeszukać jego wspomnienia w poszukiwaniu słabości ludzi z Nowej Republiki.

Lowie kucnął, by zabrać droida protokolarnego. Rozejrzał się czujnie, przewidując wybuch Em Teedee w momencie ponownego włączenia.

Wciąż nie wyczuwając nikogo innego w pobliżu, Lowie zaryzykował reaktywację droida.

Czujniki optyczne Em Teedee zaślniły jasno.

Wybuchnął blaszanym głosem. - Och, panie Lowbacco! Jak cudownie pana widzieć!. Tak długo pana szukaliśmy i ojej tacy straszni strażnicy i żołnierze. Zrobili straszne rzeczy pani Jainie i panu Jacenowi i...- Lowie warknął na droida, żeby był cicho i umieścił mięsistą łapę nad kratką głośnika. Em Teedee protestował, ale Lowie tylko pokręcił głową i warknął ostrzeżenie o niebezpieczeństwie, które na nich czyhało.

Em Teedee od razu zamilkł, czekając na dalsze instrukcje.

Samopoczucie Lowiego poprawiło się. Wypełniony nową pewnością siebie, mając broń Jedi i własnego droida protokolarnego, przeszedł do kolejnej części jego planu. Stanowczo i z wielką satysfakcją Lowie przyczepił Em Teedee z powrotem do swojego paska, tam, gdzie droid przynależał.

Skradziony mundur ochroniarza Sojuszu Różnorodności był sztywny i niewygodny. Jednak Lowie z zadowoleniem odnotował, że czarna, nabijana szarfa w pasie jak i opancerzone ochroniacze na ramionach dodawały mu przerażającego wyglądu. Nastroszył czarną smugę nad swoim lewym okiem, żeby wyglądać jeszcze bardziej onieśmielająco – a przynajmniej taką miał nadzieję.

Ruszył przez korytarz pewnym krokiem i pojechał windą do poziomów eksploatacyjnych.

Gdy tam dotarł, wsiadł do pojazdu górniczego dużej mocy, który zawiózł go do dolnych poziomów kopalni. Po drodze Lowie spojrział na chronometr, zauważając, ile minut miał, zanim zacznie się jego dywersja.

Mnóstwo czasu, pod warunkiem, że nie pojawią się jakieś problemy.

Em Teedee mówił szybko, ale spokojnie, Lowie już go zbeształ za zbyt wiele hałasu. Mimo to, mały droid zdawał się zdeterminowany, żeby wyrazić swoje zaniepokojenie. - Panie Lowbacco, czy jesteś pewien, że mundur ochroniarski, który masz na sobie, jest niezbędny? Wygląda to absurdalnie, jeśli można tak powiedzieć! Po prostu nie jestem sobie w stanie wyobrazić pana jako brutala. Być może powinniśmy poczekać, aż nadarzy się lepsza okazja.

Lowie chrząknął i Em Teedee wydał elektroniczny odpowiednik westchnienia. - Bardzo dobrze, ale jeśli jesteś tak przekonany o swoim znaczeniu dla Nalii Tarkony, to powinniśmy się tylko bardziej martwić. Sojusz Różnorodności zdawał się być dość niesmaczny. - Lowie warknął na zgodę, na co mały droid zamilkł, jakby zaskoczony, że Wookiee się z nim nie kłóci.

Pojazd kopalniany zatrzymał się. Lowie nie zatrzymał się ani na chwilę ani nie wykazał żadnych wątpliwości. Zerwał się na równe nogi i ruszył szybkim krokiem w stronę hała-

śliwych, ogromnych grót, gdzie według skomputeryzowanego planu pracy dla niewolników wszyscy nowi jeńcy zostali przydzieleni do pracy.

Lowie wyprostował ramiona i wszedł do groty, jego złote, czujne oczy skakały z boku na bok. Wiele zmuszonych do pracy załóg biło w skałę lub rozbijało z góry stalaktyty. Miejsce pachniało potem i rozpaczą, krwią i bólem.

Przypisanymi strażnikami byli Abyssini, Gamorreanie i inny brutalny gatunek, który zdawał się cieszyć padającymi ostrymi ciosami w stronę więźniów.

Znęcanie rozwijało się we wszystkich gatunkach, a te znajdowały w Sojuszu Różnorodności okazję oddać się czynnościom, które najbardziej ich bawiły.

Strażnicy odwrócili się na gwałtowne wejście Lowiego, chrząkając gardłowe pytania w różnych językach, ale on torował sobie drogę naprzód, przewracając ich na bok. Wreszcie pojawił się Rodianin o kamiennej karnacji z ogromnymi oczami rzucającymi ukradkiem spojrzenia dookoła i ze swoimi przysawkowymi dłońmi uderzającymi z niecierpliwością o nogi.

Lowie warknął swoje sfabrykowane rozkazy, lecz Rodianin się zawahał. Em Teedee zapiszczał władczy głosem. - Jak śmiesz nas opóźniać, głupi nadzorco? Nolaa Tarkona zarządziła, by przyprowadzić czterech jeńców do jej komnaty tronowej. Ten strażnik został wysłany, by ich odeskortować.

- Ale dlaczego? - powiedział Rodianin. - Czy zrobiłem coś złego? Czy są zabierani od mojej władzy? Potrzebuję tych pracowników.

- Nolaa Tarkona potrzebuje ich bardziej. - rzucił Em Teedee. - Zamierza wykonać zadanie okupu. Twoja natychmiastowa współpraca jest niezbędna dla sukcesu Sojuszu Różnorodności i chwały naszego podboju.

Rodianin mruknął coś i przeniósł się do terminala komunikacyjnego. - Muszę to skonsultować z adiutantem doradcą Hovrakiem. - powiedział.

Lowie ryknął, a Em Teedee szybko przetłumaczył. - Ależ nie! Masz przyjmować rozkazy bezpośrednio od Nolii Tarkony, bez konsultacji z jej podwładnymi. Jeśli zrobisz inaczej, będzie to uznane za niesubordynację.

Głos droida był na skraju alarmu elektronicznego. Lowie po prostu warknął ostrzeżenie, że nie kładłby zbyt wiele wiary w pozycję Hovraka jako adiutanta doradcę, ponieważ wilkołak w ostatnim czasie zawiódł Noleę Tarkonę kilkakrotnie.

Rodianin ostatecznie wycofał się i przekazał polecenia piskliwym głosem. Kilku strażników rzuciło się do wykonania zadania, chwytając Jaine i Raynara z obszaru pracy obok ściany, kiedy dwóch Gamorrean poszło ściągnąć na dół Tenel Ka i Jacena z ich uprząży na rusztowaniu pod sufitem pokrytym stalaktytami.

Kiedy czwórka towarzyszy została przyciągnięta przed jego oblicze, jego serce zlodowaciało. Wyrosła w nim zimna furia, kiedy zauważył ich opłakany stan, zakrwawione ręce, brudną skórę i puste oczy.

Jacen spojrział w górę, jakby bojąc się kolejnego bicia, ale potem rozpoznał swojego przyjaciela. - Lowie! - zawołał, ale Wookie warknął na niego, by odciąć dalszą dyskusję i powiedział nieszczęsnemu więźniowi, by był cicho.

Jaina zrzuciła swoje długie, proste włosy z oczu i spojrzała na niego z kamienną, nieczytelną miną. Oznaczało to, że albo zrozumiała jego plan i się do niego dostosowała, albo była przekonana, że Sojusz Różnorodności zrobił Lowbaccy pranie mózgu...

Pokazał czterem ludziom, by za nim podążyli.

Rodianin zaoferował dodatkowych strażników, ale Lowie ryknął i wyszczerzył kły na samą sugestię, że ci słabeusze mogą stanowić dla niego zagrożenie.

Czterej zmęczeni i obolali towarzysze chwiali się, idąc przez korytarz, podążając za „strażnikiem” Wookiee na zewnątrz kopalni. Lowie wprowadził ich do turbowindy, zamknął drzwi i wreszcie z dala od wścibskich oczu zebrał ich wszystkich w ogromnym, niedźwiedzim uścisku, klepiąc ich po plecach i wyrażając radość z ich ponownego spotkania.

Powiedział im, że planuje opuścić Sojusz Różnorodności. Wiedział, co ta podstępna grupa planowała do tej pory i nie mógł dłużej tolerować pozostania tutaj, bez względu na to, jak bardzo jego przyjaciółka Raaba chciała, żeby został.

- To nie takie proste, Lowie. Sojusz Różnorodności może nie chcieć cię wypuścić. - powiedział Jacen. Opisali przygodę Lusy i to, jak odkryła, że nikt nie rezygnuje z Sojuszu Różnorodności.

Próba opuszczenia go mogła znaczyć wyrok śmierci. To było to, co chcieli powiedzieć Lowiemu w pierwszej kolejności.

Lowie tylko warknął. W takim razie znajdzie inną drogę, a im wszystkim obiecuje pomoc w ucieczce z Ryloth. Miał plan, żeby wydostać ich z tuneli do gór, skąd będzie mógł ich uratować.

Turbowinda cicho ruszyła w górę, w końcu biorąc ich w stronę wolności.

Z galerii widokowej nad komorami kopalni, z której szpiegował jeńców, Corrsk patrzył, jak Wookiee blefuje głupim strażnikom i odprowadza więźniów. Corrsk mógłby wywołać alarm w każdym momencie, ponieważ był pewny, że Nola Tarkona nie wydała takich rozkazów. Sam Hovrak nie miał pojęcia, że Lowbacca okazał się zdrajcą i chciał uwolnić swoich ludzkich przyjaciół. Corrsk wiedział, że taka wiadomość mogłaby wywołać zamieszanie w Sojuszu Różnorodności.

Ale miał on inne plany. - Zabić ludzi!. - powiedział pod nosem. Wypuścił długi, jadowity syk. - I Wookiee!

Obserwował, po czym podkraść się do przodu. Cieszył się na ten moment od dłuższego czasu, ale zimna krew przodków nauczyła go cierpliwości.

Wiedział, jak czekać na swoją zdobycz.

Żądza krwi śpiewała w jego żyłach, zapach Wookieego drażnił jego nozdrza, a nerwy mrowiły pod jego łuskami. Mógł zostać bohaterem dla Sojuszu Różnorodności. Mógł zapobiec ucieczce ludzkich niewolników, a gdyby jeden lub dwóch więźniów zginęło podczas ponownego schwytania... z pewnością Nola Tarkona by mu wybaczyła.

Ale najlepsze było to, że jak wizja Corrska obleje się czerwienią, będzie miał swoje trofeum – piękne futro Wookiee. Nikt nie mógł już obronić Lowbaccy przed jego pazurami i skalpującymi nożami. Wookiee zwrócił się przeciwko Sojuszowi Różnorodności, a Trandoshanin upewni się, że zapłaci za to najwyższą cenę.

Corrsk ruszył szybko do tuneli, ciesząc się, że w końcu jest na polowaniu.

Rozdział 15

Dokładnie na czas, zaprogramowana przez Lowiego dywersja zabrzmiała w tunelach Sojuszu Różnorodności. Komputery wszędzie uruchomiły alarm. Syreny ryczały i migało światło, nagrany głos prosił o awaryjną asystę.

Jacen padł na ziemię. - Oho! Wiedzą, że uciekliśmy!

Jednak Lowie wybuchnął śmiechem i pokręcił swoją kudłatą głową. - Ach tak. Rozumiem. - pisnął Em Teedee. - W rzeczy samej bardzo mądre, panie Lowbacco. Jestem pewien, że wszyscy jesteśmy pod wrażeniem.

- Co? Co się dzieje? - spytała Jaina. Tenel Ka przykucnęła obok niej gotowa do walki gołymi rękami. Jednak nie nadszedł żaden atak.

- Pan Lowbacca ustawił centralny system komputerowy tak, aby aktywować awaryjny alarm, który zmyli czujniki do wykrywania toksycznego gazu w najdalszych grotach od małej zatoki rzemieślniczej.

- Ekipy ratunkowe i strażnicy pobiegną w kierunku alarmów – Jacen klasnął w dłonie. - podczas gdy my uciekniemy w drugą stronę. Dobry pomysł, Lowie!

Tenel Ka skinęła głową. - Doskonała strategia, Lowbacco.

Oddział żołnierzy pospieszył bocznym korytarzem.

Strasliwi obcy wyciągali głowy z ich komnat. Lowie utrzymywał swoją pełną gotowości postawę, udając, że pilnuje czterech „niebezpiecznych ludzi”.

Opisał towarzyszącom krótko główne tunele i szyby powietrzne, które prowadziły bezpośrednio na powierzchnię. Niektóre z tych przejść, prowadziły do wąskiego pasma znośnych temperatur na powierzchni planety. Młodzi rycerze Jedi musieli przedostać się jednym z głównych tuneli w góry, kiedy Lowie wróci po *Kamiennego Smoka*. Pomimo niebezpieczeństwa odwetu ze strony Sojuszu Różnorodności, znajdzie sposób, żeby ukraść statek, po czym przyleci po nich.

- Ale panie Lowbacco, - sprzeciwił się Em Teedee. - na pewno nie jest to najmądrzejszy sposób działania. Dlaczego nie będziemy po prostu trzymać się razem?

Lowie odrzucił ten pomysł jako zbyt niebezpieczny. Lowie był w stanie przejść przez kontrolę bezpieczeństwa Sojuszu Różnorodności, ludzie nie mogli.

- Nie ma w takim razie innego sposobu, żeby zdobyć statek? - spytał Em Teedee. - Dlaczego musimy podejmować ryzyko, wracając tam w tej chwili?

Wookie wziął głęboki, zły oddech i powiedział jedno słowo, które Jacen jasno zrozumiał.

- Sirra. - Lowie nie zostawi swojej siostry w szponach Nolii Tarkony.

Gdy biegli razem pod górę, dysząc i wachając kredowe powietrze z jego kwaśną stęchlizną, Lowie oddał swoim przyjaciołom ich miecze świetlne, a także pas użytkowy Tenel Ka. Jacen przymocował broń do swojego boku, Jaina również, za to Tenel Ka trzymała swoją w ręce, gotowa do walki w każdym momencie. Cieszyła się również, że ma z powrotem swój pas użytkowy. Tylko Raynar wydawał się stratny, bez swojej własnej broni.

Lowie wiedział dokładnie, dokąd idzie. Tenel Ka przyglądała się wszystkim przejściom, przez które przechodzili, zapamiętując najlepiej jak umiała układ systemów Twi'lekańskich tuneli. Jacen, który biegł obok niej, bez zdziwienia zauważył, że wojowniczką w ogóle nie jest zadyszana. Mimo brudu, który pokrył jej włosy od wielu godzin pracy w kopalni, wciąż uważał, że wygląda pięknie.

Jak tylko skręcili za róg, wchodząc do głównego korytarza, nagle się zatrzymali. Trzej wstrętnei Gamorreanie strażnicy maszerowali korytarzem ramieniem w ramię. Ich małe blisko osadzone oczy były pozbawione inteligencji. Strażnicy chrząkali i węszyli na siebie zdenerwowani przez głośne alarmy dzwoniące im w uszach.

Głos z interkomu ostrzegał w wielu językach przed wyciekami niebezpiecznego, toksycznego gazu i nakazywał wszystkim natychmiast ewakuować najniższe poziomy.

Strażnicy robili co mogli, żeby wyglądać zastraszająco.

Walili w drzwi i kopali w te, które pozostawały zamknięte, niektóre drzwi otwierały się natychmiast i Gamorreanie dla odmiany kopali lokatorów.

Lowie stanął w korytarzu, śmiało pokazując swoje płyty pancerne i pas piersiowy. Zjeżył swoje ciemne futro. Czterech młodych ludzi stłoczyło się za nim, starając się wyglądać na słabych i uciskanych więźniów.

Lowie zerknął wyzywająco na Gamorrean.

Strażnicy chrząknęli z zaskoczeniem, widząc tę nową przeszkodę. Byli tak zajęci waleniem w drzwi, że nie zauważyli Wookieego. Naczelnny strażnik wyciągnął swoją pokrytą brodawkami brodę i kły do przodu. Mruknął coś w języku, który brzmiał jak bulgotanie flegmy.

Em Teedee powiedział. - Strażnik pyta, jeżeli mogę tłumaczyć raczej luźno, czy nie jesteście ludźmi.

Jacen zrobił krok do przodu. - Na strzały blasterowe, nie. To tylko przebrania. Część tajnego projektu. Całkiem niezłe, prawda? - Wyciągając Mocą, lekko szturchnął umysł strażnika. - Bardzo realistyczne. - Pociągnął za jeden ze swoich policzków, żeby to pokazać.

Strażnik pociągnął nosem i spojrział wątpliwie.

- Tak. - powiedziała Jaina, stając obok brata. - Nowe kostiumy ludzkie Nolii Tarkony. Opracowaliśmy je do infiltracji ludzkich miast i rządów. Ale pod spodem jesteśmy kosmitami, czyż nie?

Raynar energicznie pokiwał głową, Tenel Ka również. - To prawda. - Powiedziała.

Strażnik chrząknął kolejne pytanie, lecz Em Teedee powiedział z oburzeniem. - Z pewnością nie zdejmą kostiumów dla byle strażników. W rzeczy samej! Projekt ten jest ściśle tajny. Proponuję zrobić coś użytecznego, zamiast wtrącać się w sprawy, które są zdecydowanie poza twoim zrozumieniem. Idź schwytać jakiegoś uciekiniera lub odciąć wyciek toksycznego gazu.

Strażnicy mruknęli do siebie i kontynuowali swoją wędrówkę, mrużąc z podziwem dla sprytu Nolii Tarkony, waląc po kolei w otwarte drzwi.

Jacen dotknął nadgarstka Tenel Ka, aby przenieść jej rękę z rękojeści miecza świetlnego. - Czasami nie trzeba umiejętności Jedi do walki, żeby zająć się problemem.

- Ach, - powiedziała Tenel Ka. - Ale takie triki mogą nie działać, chyba, że twój przeciwnik jest tak głupi jak te gbury.

Jacen spojrzął na okoliczne korytarze.

Po kilku minutach biegu dotarli do innego głównego skrzyżowania, gdzie zbiegały się katakumby.

Lowie zatrzymał się, marszcząc brwi z niepokojem i pokazał, że tutaj musi ich zostawić.

- Mistrz Lowbacca nalega na niezwłoczne zlokalizowanie swojej siostry Sirry. - powiedział Em Teedee. - Wierzę, że to bardzo honorowe choć naraża nas na większe ryzyko.

Jacen rozumiał, że czwórka ludzi nie może iść z Lowiem, musieli się trzymać tak daleko od radykalnych obcych, jak tylko było to możliwe. Dla wszystkich opuszczenie przez Lowbaccę było bolesne, ale tym razem wiedzieli, że wróci... z *Kamiennym Smokiem*, aby pomóc im dostać się do domu.

- Spotkamy się z tobą na zewnątrz. - rzucił Jacen. - W górach...

Rzucając ostatnie spojrzenie przez ramię, Lowie pobiegł w dół tunelu zwijającego się w cieniu.

Po mniej niż dwudziestu minutach ostrożnego torowania sobie drogi stromym przejściem, Lowie zauważył, że niczym kurtyna zapadła za nimi pełna i ogłuszająca cisza. Wszystkie alarmy wyłączone, stan awaryjny został odwołany.

- To oznacza, że odkryli podstęp Lowiego. - powiedział Jacen.

Z interkomu popłynął głos Nolii Tarkony. - Nie ma wycieku trującego gazu. To, co właśnie usłyszeliście, to fałszywy alarm, wywołany przez zdrajcę kryjącego się wśród nas. - Zrobiła pauzę dla uzyskania lepszego efektu. - Czterej ludzcy więźniowie, ważni zakładnicy, właśnie uciekli. Muszą zostać odnalezieni. Żądam waszych najpilniejszych starań w imię Sojuszu Różnorodności. - Gdy Nola Tarkona wyłączyła interkom, jej gniewny głos skoczył nagle z siłą siekiery tnącej gałąź.

- To będzie kłopot. - powiedziała Tenel Ka.

- My będziemy mieli kłopot. - dopowiedział Jacen.

Raynar pochylił się z ciężkim westchnieniem przy kamiennej ścianie korytarza.

- Nikt nie nabierze się na nasz trik z „ludzkimi przebraniami” drugi raz.

Nagle Tenel Ka stanęła na równe nogi. Jak zawsze jej słuch i wzrok były ostrzejsze niż kogokolwiek innego. Chwyciła za swój miecz świetlny.

Chwilę później Jacen wyczuł zbliżanie się wielu wrogów. Wyciągnął swoją broń, co również uczyniła jego siostra. Kroki były coraz bliżej, wszystkie z jednej strony, lecz tunele biegnące dalej rozgałęziały się w wielu kierunkach.

- Walka tutaj będzie trudna. - powiedziała Tenel Ka.

Jacen skinął głową. - Nie musimy tego robić tutaj. - Zauważył.

- Możemy pobiec w kierunku powierzchni planety. - zasugerował Raynar.

- Zyskamy na tym trochę czasu. - zgodziła się Jaina. - Ruszajmy.

Przypinając swoje miecze świetlne do pasów, biegli zygzakiem przez korytarze, zwracając w losowych odstępach czasu, kierując się na górę. Każdy tunel zdawał się być wypełniony grzmiącymi śladami i dudnieniem opancerzonych stóp. Polowanie było we wszystkich katakumbach, Nola Tarkona nie miała zamiaru dać im uciec.

Przyspieszając, młodzi rycerze Jedi zrezygnowali z ostrożności, dając z siebie tak dużo, jak tylko mogli. Tunele rozgałęziały się najpierw w jednym kierunku, potem w drugim.

Mimo mylących wyborów, cały czas biegli pod górę.

Gdy przebiegali przez skrzyżowanie korytarzy, z zaskoczeniem wpadli na grupę pięciu strażników – parę jednookich Abyssinów, Durosa i dwóch futrzastych, białych Talzów. Wszyscy kosmici ryknęli, wyciągnęli broń i zaczęli strzelać.

Strzał blasterowy odbił się od krętych ścian tunelu, tryskając kurzem i odłamkami skalnymi.

Instynktownie Jaina zrobiła unik w bok. Jacen rzucił się w przeciwnym kierunku, gdy strzał odbił się od sufitu i przeleciał przez miejsce, w którym stał tylko moment temu.

- Biegnijcie! - Krzyknęła Tenel Ka. - Szybciej!

Biegli przez tunele, wspinając się ku powierzchni, uciekając przed strażnikami, którzy ciągle strzelali... i ciągle chybiali. Zabrzmiał nowy alarm, widocznie jeden ze strażników podał swoje współrzędne i wezwał posiłki.

- Jeszcze się nie zatrzymujcie. - poradziła Tenel Ka.

- Zostawcie miecze świetlne na bezpośrednią walkę twarzą w twarz. - powiedziała Jaina.

- Głosuję, żebyśmy oddalili to tak daleko, jak to możliwe. - dodał Jacen.

- Zgadzam się. - powiedział Raynar, sapiąc.

Więcej strażników z różnych stron dołączyło do pościgu.

Biorąc zakręt, Tenel Ka zauważyła wnękę pokrytą plandeką oznaczoną jaskrawym, niebieskim trójkątem. Natychmiast rozpoznała symbol zbrojowni. - Acha. - powiedziała.

- Tutaj. - Złapała plandekę i rozerwała ją na bok, odsłaniając obszar magazynowy mniejszej broni.

- Mamy po prostu zabrać broń i strzelać? - zapytał Raynar. - Nigdy wcześniej nie strzelałem z blastera.

Odgłos kroków unosił się echem z kilku korytarzy naraz. Gniewni strażnicy ryczeli.

- Mam lepszy pomysł. - powiedziała Jaina. Podbiegła do wnęki i pojawiła się z detonatorem termicznym w ręce. - Nie mamy wiele czasu. - powiedziała. - Ale mam wrażenie, że to spowoduje dużo zniszczeń. Rozdzielmy się. - Wskazała w różnych kierunkach. - Raynar pójdzie w tym kierunku, Jacen i Tenel Ka pójdą w dół tym korytarzem.

Z nastawionym czasem blokady, wrzuciła detonator termiczny do zbrojowni, po czym pobiegła za Raynarem. Grupka strażników wpadła na skrzyżowanie i zawyła, widząc, że ich ofiara znika w dwóch różnych kierunkach.

Ale zanim zaczęli za nimi podążać, Jaina krzyknęła. - Czas! - Pociągnęła ze sobą Raynara do schronu w płytkiej niszy skalnej. W przeciwnym tunelu Jacen i Tenel Ka padli na podłogę.

Detonator termiczny wybuchł niczym cała planeta.

Przechowywalnia broni wystrzeliła z siłą turbolaserowej baterii. Pozostałe detonatory termiczne eksplodowały równocześnie.

Zasilacze z przechowywanych blasterów dodały paliwa do eksplozji. Skalne ściany zaczęły się rozpadać.

Korytarze zadrżały od wtórnych wstrząsów.

Niski sufit zawalił się, a strażnicy bezskutecznie próbowali zakryć głowy. Kręte ściany zamieniły się w gruz. Dym i ogień przechodziły na wszystkie strony, atakując każde otwarte przejście.

Czując jak ciepło przypala jego kombinezon, Jacen przeturlał się i spróbował zakryć nieosłoniętą skórę Tenel Ka. Jego uszy zatkały się od fali nadciśnienia.

Po chwili czoło fali uderzeniowej oddaliło się od miejsca, w którym się schronili. Jacen wstał i otrząsał się. Tenel Ka dotknęła jego ramienia. - Dziękuję ci, Jacenie. - powiedziała. - To było bardzo odważne.

- To tylko mój instynkt ochronny. - powiedział z krzywym uśmiechem. Odwrócił się i spojrzał z powrotem na korytarz, żeby dowiedzieć się, że ściana załamała się, odcinając ich zupełnie od jego siostry i Raynara.

- Wygląda na to, że jesteśmy zdani tylko na siebie. - powiedział.

- Damy radę. - powiedziała Tenel Ka. - Musimy wyjść na zewnątrz, gdzie Lowbacca będzie mógł nas odnaleźć.

Słyszając odległy sygnał alarmu, zbliżający się z otwartego przejścia, zaczęli kuleć ze znużeniem do tunelu, zanim zostaną ponownie schwytani.

Raynar i Jaina wyszli do przodu. Nie byli ranni od lawiny ani eksplozji, ale potykali się z wyczerpania.

- Mam nadzieję, że z Jacenem wszystko w porządku. I z Tenel Ka. - powiedział Raynar.

Jaina mogła wyczuć, że jej brat bliźniak i jej przyjaciółka nie są ranni. - Są w porządku. Ale musimy zachować odstęp między nami. Jacen i Tenel Ka sami dadzą sobie radę.

- Oczywiście. - Raynar zmusił się do uśmiechu. - Są rycerzami Jedi, czyż nie? Wiedzą, gdzie się z nami spotkać w górach, w sensie jeśli tam dotrzemy.

Pobiegli w górę z dala od opadającego kurzu po eksplozji. Ani Jaina, ani Raynar nie mieli mapy katakumb. Nie mieli też instynktownego wycucia kierunku jak Tenel Ka. Ale jeżeli będą cały czas szli pod górę, zdecydowali, to prędzej czy później dotrą na powierzchnię.

- Myślę, że widzę światło. - Powiedział Raynar po czasie, który zdawał się być godzinami. - Naturalne światło.

Jakby w odpowiedzi, zawyły alarmy i nerwowo z tyłu rozległ się dźwięk ognia blasterowego, mimo że strażnicy nie mogli ich zobaczyć. Jeszcze.

Jaina i Raynar pobiegli przed siebie w kierunku światła.

- To przejście na zewnątrz. - powiedział Raynar. - Udało się.

- Ale nie jestem taka pewna, że chcemy tam iść. - odpowiedziała Jaina. - Przeszliśmy kilka kilometrów, możemy nie wyjść w wąskim pasie znośnej temperatury.

Ale i tak pospieszyli, aż nie dotarli do wyjścia. Ściana gorąca uderzyła w twarz Jainy. Spojrzała na ognistą, dzienną stronę Ryloth z jego bezlitośnie prażącym słońcem i rozgrzanymi skałami.

- Mam złe przeczucie, że nie jesteśmy w miejscu, w którym chcielibyśmy być. - powiedziała.

Parzące światło piętnowało pustynny krajobraz niezdolny do dawania życia poza głębokimi cieniami. W oddali pęknięcia i rzeki z lawą zlewały się z krajobrazem.

Poczerniałe słupki opadały jak zgniłe zęby, zniszczone przez temperatury bliskie temperaturze topnienia.

Za nimi jednak krzyki strażników Sojuszu Różnorodności zdawały się być coraz bliżej.

Jaina spojrzała na piekielny krajobraz, zastanawiając się, jakie zastosowanie mogli mieć Twi'lekowie dla tego wyjścia. Czy wysyłali zbrodniarzy na upał, żeby zmarli pod palącym słońcem.

- Chodź, Raynar, nie mamy większego wyboru. - powiedziała. - Być może jak będziemy się trzymać cieni...

Starannie wybierając drogę przez skalisty gruz, zostawili za sobą chłodne tunele i pochłoneło ich ciepło.

Jacen i Tenel Ka stali na końcu kanału. Przebiegli kilometry, uciekli licznym grupom strażników, uniknęli każdego zbliżającego się hałasu. Tenel Ka powiedziała, że przeszli przez rdzeń góry – a teraz patrzyli na wielkie wyjście na lodowaty krajobraz z zamrożonymi górami krami i nocnym niebem tak czystym, że gwiazdy wyglądały jak płatki śniegu pływające w czarnym jeziorze.

- Nie przetrwamy tutaj zbyt długo. - powiedział Jacen z mimowolnym dreszczem. - Ale tutaj, z goniącymi nas ciągle strażnikami Nologii Tarkony, też długo nie pożyjemy.

- Tym razem nie zawaha się, by nas zabić. - powiedziała Tenel Ka. - Jej jaszczurza zbroja lśniła w półmroku, ale oferowała mało ochrony przed zimnymi wiatrami na zewnątrz.

Jacen stał obok swojej przyjaciółki. On i Tenel Ka byli wyszkoleni w Mocy. Nie byli całkowicie bezradni.

- Mamy nasz rozum, mamy miecze świetlne i nasze zdolności Jedi. Nie powinniśmy potrzebować czegokolwiek więcej, by przetrwać. - Uśmiechnął się dzielnie.

Musieli jakoś znaleźć drogę do strefy umiarkowanej i spotkać się z Lowiem.

Tenel Ka skinęła głową. - Zgadzam się, Jacenie, mój przyjacielu.

Rozdział 16

Lusa brodziła w musującym zielonym basenie przy podstawie wodospadu.

Rozwarła ręce, zamknęła oczy i pozwoliła chłodnym kroplom pieścić jej twarz.

Odczuwała dziwne mrowienie wzdłuż karku. Zawsze była wrażliwa na Moc i mimo że nigdy nie miała większej ilości szkolenia, była pewna, że Jaina i Raynar opisywali to jako poczucie zbliżającego się niebezpieczeństwa. Raynara, bliźniąt oraz Tenel Ka nie było już sześć dni. Wiedziała, że coś było nie tak... ale co mogła z tym zrobić?

Weszła głębiej do basenu, a gdy poziom spienionej wody wzrósł ponad jej boki, popłynęła prosto do spływającego wodospadu. Obiecała Raynarowi, że będzie próbowała się nie martwić przez co najmniej trzy dni i opierała się pokusie, żeby zanurzyć się w rozmyślaniach o niebezpieczeństwach, jakie jej przyjaciele mogli napotkać podczas ratowania Lowiego od okrutnego Sojuszu Różnorodności. Mimo to, każdego dnia mrowienie powracało i każdego dnia odchodziło.

Lecz dziś nie mogła się pozbyć tego uczucia. Zdawało się bliższe niż kiedykolwiek.

Pozwalając, żeby czysty, chłodny płyn ją otoczył, Lusa zbliżyła się do wodospadu. Weszła w niego, mając nadzieję, że kaskadowy strumień zmyje poczucie strachu. Woda spłynęła po niej i zagrzmiała jej w uszach. Oczyszczające strumyczki spłynęły po jej nagim torsie, a cięższe części uderzyły ją w plecy, łagodząc napięcie mięśni. Spokój jej otoczenia uspokajał jej ducha. Jednak jej myśli były daleko od Ryloth...

Z plecami ciągle pod wodą odwróciła się, żeby mieć lepszy widok na piękne drzewa dzungli wzdłuż brzegu. Z zaskoczeniem odkryła, że nie jest sama tak jak myślała.

Dwadzieścia pięć metrów dalej, na brzegu stawu, stał niski strażnik Nowej Republiki, którego widziała wcześniej.

Lusa rozpoznała Bothanina, na którego przypadkowo natknęła się w skrzydle szpitalnym kilka dni wcześniej. Zastanawiała się, czy być może nie ma dla niej wiadomości w centrum łączności lub jej przyjaciele nie powrócili ranni z Ryloth, a strażnik został wysłany, by ją przyprowadzić.

Z rosnącym poczuciem niepokoju, Lusa zaczęła płynąć do brzegu. Ale zanim dotarła do połowy drogi, coś z ręki bothańskiego strażnika poleciało prosto w jej stronę.

Nie dający żadnego dźwięku wybuch rzucił Lusę z powrotem do wody. Próbowала machać ramionami i odkryła, że nie może nimi ruszać. Jej umysł nakazał jej nogom wściekle kopać, ale nie mogła czuć swoich nóg.

Niebo zasłoniła jej falująca czerwono-brązowa kurtyna i zdała sobie sprawę, że tonie. Jej włosy unosiły się przed jej oczami. Chciała krzyknąć, ale pęcherzyki powietrza trysnęły z jej nozdrzy i ust. Gdyby spróbowała zaczerpnąć powietrza, woda wypełniłaby jej płuca i utopiła ją. Była sparaliżowana. Jej umysł w kółko wołał o pomoc.

W następnej chwili silny uścisk wyciągnął jej głowę wysoko nad wodę, a ona wciągnęła z wdzięcznością powietrze do płuc. Kiedy dłoń w jej włosach mocno szarpnęła otworzyła oczy, żeby zobaczyć twarz Bothanina parę centymetrów od jej twarzy. Jego twarz była pełna nienawiści.

- O nie. Nie umrzesz tak spokojnie. - warknął strażnik. - Zdrajca Sojuszu Różnorodności nie zasługuje na spokojną śmierć.

Głośny, złowieszczy dźwięk zadźwięczał koło jej ucha. Lusa rzuciła okiem, żeby zobaczyć, że Bothanin trzymał metrowe wibroostrze w drugiej ręce. Kazała swoim rękom i nogom się ruszyć, ale bezskutecznie.

Nie mogła mówić, nie mogła protestować, nie mogła krzyknąć.

- Nie, to byłoby za proste. - powiedział Bothanin. - To nie posłużyłoby celom Nolii Tarkony. Musisz wiedzieć, że umarłaś za zdradzenie jej. Musisz również służyć jako lekcja dla kogokolwiek, kto może znaleźć tu twoje ciało. - Obniżył wibroostrze w powietrzu przed jej nosem, ciesząc się swoją pozycją i władzą. - Nie możemy pozwolić zmarnować się dobru zabójstwu, żeby wyglądało na wypadek. Nie, to musi być ogłoszone jako morderstwo. Każdy, kto o tym usłyszy, będzie wiedział, że zdrajca nie może się ukryć przed Sojuszem Różnorodności.

Odchylił jej głowę do tyłu i dotknął końcówką wibroostrza jej gardła. Kilka kropli krwi spłynęło z miejsca, gdzie była wbita w jej skórę. Lusa próbowała potrząsnąć głową, żeby uderzyć go kryształowymi rogami. Odkryła z ulgą, że choć jej ramiona i nogi nie odpowiadały, a on wciąż trzymał ją w mocnym uścisku, była w stanie ruszyć szyją.

Na chwilę jakiś dźwięk rozproszył Bothanina. Ostrze strażnika zachwiało się i uniosło, gdy odwrócił się, by zobaczyć, co powoduje hałas.

To była szansa, której potrzebowała Lusa. Ignorując ból bycia ciągniętą za włosy, zaczęła wrywać głowę w bok i dookoła. Z całą siłą, którą mogła z siebie wykrzesać, ruszyła przed siebie, przesywając futrzaste ramię Bothanina. Krew trysnęła z rany. Krew popłynęła po jej włosach i twarzy. Starła się wcisnąć swój ostry róg głębiej.

Zdradziecki strażnik ryknął ze wściekłości. Uniósł wibroostrze wysoko nad nią z oczami pełnymi gniewu i Lusa była pewna, że zamierza zakończyć jej życie tak szybko, jak będzie to możliwe.

Nagle wibroostrze wyleciało z ręki strażnika, tak jakby szarpnięte niewidzialną liną. Lusa skręciła i rzuciła się do przodu, tym razem celując w jego ramię.

Przez chwilę Bothanin rozluźnił uścisk na jej włosach. W tym samym czasie jego druga ręka zbliżyła się do jej gardła, ale upuściła wibroostrze.

Szarpiąc głowę do tyłu, Lusa uniknęła jego uścisku, ale nadal nie mogła poruszać rękami i nogami. Poczula, że zaczyna tonąć w pienistej wodzie.

Chwilę później została podniesiona wysoko w wodzie przez silne ramię powyżej jej kończyn przednich. Strażnik zwiślał przed nią dwa metry nad wodą, wymachując wściekle nogami i rękami i krzyżąc coś niezrozumiałego w Bothańskim dialekcie.

Gdy Lusa próbowała się wyrwać z obejmującego ją ramienia, mistrz Skywalker powiedział jej do ucha. - Wszystko w porządku. Mam cię. Jesteś teraz z przyjaciółmi.

W tym samym momencie Bothanin poleciał do tyłu i głośno plusnął w płytkiej wodzie na brzegu stawu. Stojący tam dziwny młody człowiek z ciemnymi włosami i migającymi szmaragdowymi oczami założył mu parę paraliżujących kajdanek na nadgarstki.

Lusa przestała walczyć. Jej szczeka opadła ze zdziwienia.

Młodzieniec uniósł brwi i uśmiechnął się do niej. - Standardowe wyposażenie łowcy nagród. To tylko próbka z rzeczy, które nauczyłem się podczas swoich podróży. - Wyciągnął przemoczonego Bothanina z grymasem niezadowolenia na twarzy, po czym spojrzał z powrotem na Lusę i mistrza Skywalkera. - Nie będzie cię niepokoił ponownie. Jednak kiedy wrócimy do Akademii Jedi, myślę, że nasza trójka powinna odbyć prywatną rozmowę o Sojuszu Różnorodności.

Nawet przy użyciu Mocy, Zekkowi i Luke'owi zajęło standardową godzinę przeniesienie rannego więźnia i ogłuszonej centaurzej dziewczyny z powrotem do Akademii Jedi. Po ich przybyciu, Luke wysłał krótką wiadomość do swojej siostry Lei o incydencie, podczas gdy Zekk suszył Lusę i owijał ją w ciepłe koce. Mistrz Skywalker powierzył pilnowanie morderczego strażnika kilku żołnierzom Nowej Republiki, których dobrze znał.

W końcu Zekk, Lusa i mistrz Skywalker zgromadzili się w prywatnych komnatach Luke'a wokół pachnącej, parującej miski zupy i talerza świeżo upieczonego chleba z kuchni Akademii Jedi. Kiedy Luke wspomniał, że Zekk jest łowcą nagród, a Lusa byłym członkiem Sojuszu Różnorodności, dwójka od razu zaczęła na siebie uważać.

- Przykro mi, że muszę to mówić. - powiedział Zekk. - Skąd wiemy, że dalej nie pracuje dla Sojuszu Różnorodności?

- Ten Bothanin był szpiegiem Sojuszu Różnorodności, wysłanym, by zabić mnie za odejście. W każdym razie skąd mam wiedzieć, że nie jesteś łowcą nagród wynajętym, by zabrać mnie z powrotem do Nologii Tarkony. - odpowiedziała Lusa z wielkim oburzeniem.

Luke zainterweniował. - Myślę, że musimy ustalić tu pewne zaufanie. - Spojrzał na Zekka. - Po raz pierwszy poznałem Lusę, gdy Jacen i Jaina mieli około pięć lat. Moc zawsze była w niej silna i zawsze była ze mną szczerą. - Luke zwrócił się do centaurzej dziewczyny. - A Zekk był niegdyś rycerzem Jedi. Ciemnym Jedi, tak... ale powrócił z Ciemnej Strony i Moc dalej jest w nim silna. Patrzyłem w wasze umysły i zaufałem wam z własnym życiem. Lub Raynara. - Luke ponownie zmierzył Zekka swoim poważnym, niebieskim spojrzeniem. - Lub Tenel Ka, lub Jacena, lub Jaina...

Zekk poczuł, że się rumieni na delikatną naganę.

Zawstydzona Lusa wbiła wzrok w podłogę.

- Oboje jesteście wystarczająco silni Mocą, jeśli się na to zdecydujecie. - kontynuował Luke. - Możecie sprawdzić czy drugie kłamie.

Zekk wzdrygnął się na tę uwagę. Unikał używania Mocy, ponieważ w przeszłości odkrył, że za łatwo dawał się Ciemnej Stronie. Ale to, co powiedział mistrz Skywalker, było prawdą. Zekk rzeczywiście wyczuwał, że Lusa była sprzymierzeńcem, a nie wrogiem.

Musiał jej zaufać.

- Ja... przepraszam. - powiedział Zekk. - Wiem jak ciężko musiało być ci oderwać się od Sojuszu Różnorodności. Też kiedyś byłem wrogiem. W pewnym momencie byłem gotów walczyć i zabijać nawet ludzi, którzy byli moimi najlepszymi przyjaciółmi., tylko dlatego, że myślałem, że znalazłem miejsce, do którego przynależę, sprawę, w którą wierzę. Ja znalazłem Drugie Imperium. Ty znalazłaś Sojusz Różnorodności.

- Nie zdawałam sobie sprawy. - powiedziała Lusa. - Przepraszam, myślałam, że jestem jedyną osobą, która doświadczyła takich rzeczy... ale każdy z nas ma jakąś ciemność w swojej przeszłości. Nie mam usprawiedliwienia dla rzeczy, które zrobiłam, zaufałam złym ludziom i ignorowałam swoje sumienie. Byłam głupia.

Zekk skinął głową. - Mi też nie jest łatwo rozpocząć nowe życie, kiedy zostało się już wrogiem. Też byłem głupi.

Mistrz Skywalker uśmiechnął się krzywo. - Więc teraz, kiedy już to sobie ustaliliśmy, wszyscy posiadamy informacje, którymi powinniśmy się podzielić. Najpierw wyjaśnię, dlaczego Tionne odleciała dziś w takim pośpiechu. Kiedy byłem na Coruscant, Leia dostała raport, że zespół muzyków wspierających Noleę Tarkonę używał ich występów jako przykrywkę dla szmuglowania broni dla Sojuszu Różnorodności. Tionne nie jest w pełni człowiekiem, a ponieważ jest doskonałym muzykiem, zgłosiła się na ochotnika, by sprawdzić tę sprawę. To może być niebezpieczne zadanie, więc jako dodatkowy środek bezpieczeństwa poprosiłem ją, by zabrała *Ścigacz Cieni* oraz Artoo. To wszystko, co wiemy do tej pory.

Zekk przemówił następny. Na początku gubił się w słowach, nie wiedząc jak wytłumaczyć to, czego się dowiedział. Opowiedział o swoim początkowym zainteresowaniu Bornanem Thulem jako swoim środkiem do zdobycia sławy jako łowca nagród, jego zadaniu polegającym na znalezieniu Fonterrata i o tym, czego dowiedział się o Gammalinie i zarazie. Zekk zakończył, opisując swoje spotkania z Bornanem Thulem i jego pewność, że ojciec Raynara musi być chroniony przed Nolaą Tarkoną za wszelką cenę.

- Czy słyszałaś cokolwiek o tej zarazie, gdy pracowałaś dla Sojuszu Różnorodności? - mistrz Skywalker spytał Luse.

Centaurza dziewczyna potrząsnęła głową, rzucając swoją cynamonową grzywą. - Wiedziałam, że Nola Tarkona zawsze szukała potęgi. Postawiła to jasno, że dobrze zapłaci za potężne bronie, lub informacje, gdzie może je zdobyć. Była nawet gotowa poświęcić zwolennika lub dwóch, jeśli oznaczało to zdobycie zasobów, których potrzebowała. Na początku myślałam, że jest szlachetna. Teraz wiem, że po prostu nie ma skrupułów.

Zekk stłumił dreszcz. - Jestem pewien, że Bornan Thul ma klucz do miejsca, w którym Fonterrat ukrył zarazę. Ale nie mogę zrozumieć, dlaczego po prostu nie przekazał tej informacji do Nowej Republiki.

- Pewnie domyślał się, że Sojusz Różnorodności przeniknął do Nowej Republiki. - powiedziała Lusa. - Bothański zabójca właśnie nam to udowodnił.

- Nie powinniśmy w takim razie zaalarmować wszystkich? - Powiedział Zekk. - Nie możemy nikomu ufać.

Mistrz Skywalker zmarszczył brwi ze smutkiem. - To nie takie proste jak się zdaje. Doprowadziłoby to do paniki i fałszywych oskarżeń. Nie możemy pozwolić, by wierni członkowie Nowej Republiki zaczęli być podejrzewani tylko dlatego, że nie są ludźmi.

- To może być dokładnie to, co planuje Nola Tarkona. - powiedziała Lusa. - Jeżeli ludzie z Nowej Republiki obrócą się przeciwko obcym gatunkom, będzie mogła wytknąć to jako dowód na to, że ludzie zdradzają gatunki obce wśród nich. Byłoby to idealne narzędzie do przekonywania kosmitów do dołączenia do Sojuszu Różnorodności.

- Dlatego przywódczyni państwa Organa Solo i ja zgodziliśmy się, by nie rozpowszechniać jeszcze zbyt tej informacji, przynajmniej, zanim będzie miała szansę, żeby wypytać Bothańskiego strażnika. - powiedział Mistrz Skywalker.

- To trudna sytuacja. - Zgodził się Zekk. - Równie niebezpiecznym może być nie zaufanie odpowiedniej osobie jak i zaufanie nieodpowiedniej. Być może Bornan Thul słusznie zatrzymał tę informację dla siebie.

- Lub być może ojciec Raynara wierzył, że jest w stanie zniszczyć źródło zarazy bez mówienia o tym komukolwiek. - Powiedziała Lusa.

- Jaki nie byłby jego powód, - powiedział Zekk. - Przybyłem tutaj, bo myślałem, że Raynar może przekonać swojego ojca, żeby nam zaufał. Thul będzie potrzebował pomocy. Wiem jak go znaleźć, mam urządzenie śledzące na jego statku. Czy rozumiecie, dlaczego tak ważne jest, żeby Raynar wrócił z gdziekolwiek się udał? Potrzebuje go ze mną, kiedy odnajdę jego ojca.

Oczy Lusy wypełniły się łzami. - Obiecałam nie mówić, gdzie się wybrali. - powiedziała – Ale mieli być z powrotem kilka dni temu. Wszyscy byli gotowi zaryzykować życiem dla Lowiego i jego siostry.

Zekk gwałtownie nabrał powietrza w płuca. Mistrz Skywalker się wyprostował.

- Gdzie poleciecieli?

- Na Ryloth. Żeby uratować Lowbaccę z Sojuszu Różnorodności. - powiedziała Lusa zduszonym szeptem. - Mówili, że już będą z powrotem.

Gniew Zekka na głupie ryzyko, jakie podjęli jego przyjaciele, zaczął walczyć z bolesnym strachem. - Więc będziemy musieli polecieć ich uratować. - Powiedział przez zaciśnięte zęby, spodziewając się, że Jedi będzie się z nim kłócił.

- Nie mam teraz *Ścigacza Cieni*. - Powiedział Luke rzeczowo.

- Musimy polecieć *Piorunochronem*. - spojrzął na Lusę. - Znasz kody dostępu Sojuszu Różnorodności i geografię Ryloth. Czy jesteś gotowa nam pomóc?

Lusa pokręciła się w kocu, w który została zapakowana i tupnęła kopytem po kamiennej podłodze. - Tak, polecę z tobą.

Zekk zaczął protestować, ale Lusa rzuciła mu niebezpieczne spojrzenie. - Nawet nie próbuj wybić mi z głowy lotu z wami. Chcę pomóc naszym przyjaciółom tak samo jak i wy. - Usłyszał przekonanie w jej głosie i nagle dotarło do niego, że nie była bezpieczniejsza na Yavinie 4 niż w *Piorunochronie*.

- Wszyscy lecimy. - powiedział Luke stanowczo. - Potrzebujemy wszystkich naszych umiejętności i musimy ufać sobie nawzajem.

Rozdział 17

Pierwszą rzeczą, jaką Jacen zauważył, podejmując ryzyko wyjścia na nocną stronę Ryloth, było piekące zimno. Choć wejście do jaskini było nieco osłonięte od lodowatego wiatru, nie było sposobu, by uniknąć go całkowicie. Białe obłoki pary tworzyły się przed ich twarzami przy każdym oddechu.

Sprawny, brązowy kombinezon, który ledwo utrzymywał ciepło podczas wydobywania Ryllu, okazał się zupełnie nieskuteczną barierą od głębokiego gryzienia lodu na wiecznej zmarzlinie ciemnej strony Ryloth.

Zadrżał i spojrzął na Tenel Ka. Jej jaszczurze buty zakrywały połowę łydki, ale jej mocny i trwałe łuskowaty pancerz zakrywał tylko małą część uda i pozostawiał jej ramiona zupełnie nagie.

- Musi być ci z-z-zimno. - powiedział.

- To prawda. - Sięgnęła do kieszeni swojego pasa, wyciągnęła lampę grzewczą wielkości palca, którą zawsze nosiła i zapaliła ją. Mimo, że była zdolna do zaproszenia ognia, gdyby mieli cokolwiek do spalania, ciepło, którym promieniowała, ledwo starczało do ogrzania dłoni, które ją trzymały.

Jacen żałował, że nie ma żadnych dodatkowych ubrań, by jej dać. Zastanawiał się przez chwilę nad rozebraniem się i zaoferowaniem Tenel Ka swojego kombinezonu.

Ale nawet w słabym świetle, jeden rzut oka na odważną twarz wojowniczkę otoczoną warkoczami podpowiedział mu, że ryzykowałby jej gniewem, chociażby sugerując taki pomysł.

Chłodny wiatr wleciał do jaskini niczym lodowe noże. Nie będąc w stanie wymyślić żadnego innego udogodnienia, Jacen objął Tenel Ka i przyciągnął ją bliżej do siebie w nadziei na przynajmniej podzielenie się ciepłem swojego ciała.

- Jest również prawdą to, że nie możemy tu zostać. - powiedziała Tenel Ka. Choć pilnowała się, żeby trzymać lampę grzewczą z dala od jego ubrań, jej ręka zsunęła się na talię Jacena i przytuliła go mocno. - Musimy znaleźć drogę do strefy temperatury umiarkowanej za

górami. Nie wierzę, że przeszliśmy więcej niż pięć czy sześć kilometrów od miejsca, w którym mamy spotkać się z Lowiem.

- M-masz na myśli wrócić przez tunele? Zgubilibyśmy się. - Zadrżał konwulsyjnie. - Może nam zająć d-dnie, zanim znajdziemy drogę z powrotem, jeśli kiedykolwiek...

- Nie. - powiedziała Tenel Ka. - Ryzykowalibyśmy ponownym schwytaniem. - Skinęła głową w kierunku lodowatego terenu zewnętrznego. - Nie, musimy iść tędy.

- Ale z-zamarzniesz. - Sprzeciwił się Jacen. Jego usta zaczęły drętwieć.

- Już jest mi zimno. - powiedziała. - Nie będzie nam ani trochę ciepłej, jeśli pozostaniemy w tej jaskini. Nie możemy mieć nadziei na ratunek i ryzykujemy złapanie przez Sojusz Różnorodności.

Ręce Jacena, ciągle na plecach Tenel Ka, robiły się sztywne i bolały go z zimna. Rozprostował swoje palce kilka razy, a następnie schował je za kawałek niesplecionych włosów, które zwisały jej na plecy. - Masz rację. - powiedział. - Żałuję tylko, że nie możemy zrobić koca z twojej głowy.

Cofnęła się do tyłu o kilka centymetrów i spojrzała mu w oczy.

- Jacen, mój przyjacielu, to wspaniały pomysł!

Zamrugał, patrząc na nią, nie będąc do końca pewnym czy to, co powiedział, może w rzeczywistości okazać się przydatne.

- Proszę, pomóż mi rozplątać moje włosy. - powiedziała.

Niechętnie Jacen ją puścił, cieszył się z bliskiego kontaktu. Potrząsnął swoimi sztywnymi palcami i pociągnął za jeden z rzemieni na jej warkoczach. Wciąż niezdarny z powodu zimna, rozczesywał swoimi drżącymi palcami jej włosy, by je rozplątać.

Przekazując Jacenowi lampę grzewczą, Tenel Ka użyła swojej jedynej ręki z znacznie większą zręcznością.

Kiedy skończyli, kaskady gęstych, czerwono-złotych włosów zaczęły spływać Tenel Ka na ramiona i plecy aż do pasa.

Tenel Ka wyjrzała przez otwór jaskini, przygotowując się do próby, z którą miała się zmierzyć. Wpatrując się w rozgwieżdżone niebo, powiedziała. - Piękne. Piękne jak tęczowe klejnoty z Gallinore.

- Tak... piękne. - powiedział Jacen choć nie patrzył w niebo.

- Nie powinniśmy zwlekać ani minuty dłużej. - powiedziała, wychodząc na zewnątrz bez wahania.

- Jak znajdziemy drogę do strefy umiarkowanej? - zapytał, podążając za nią. Chłód uderzył w niego niczym wibroostrze. Nie myślał, że może być mu jeszcze zimniej.

Ale się mylił.

- Dzienna część planety jest w tę stronę. - powiedziała Tenel Ka, wskazując przez góry w drugim kierunku. - W związku z tym, strefa umiarkowanych temperatur musi być... - Wskazała na szczyt górski wznoszący się przed nimi.

Jacen przyjrzał się stromemu, skalnemu urwisku. Jego szczyt, widoczny dzięki słabemu światłu z tyłu, miał ze cztery kilometry – prosto w górę.

Przełknął ślinę, ale mroźny wiatr zabrał całą wilgoć z jego ust. Jacen chuchnął na swoje dłonie, po czym schował je pod pachami, by je ogrzać. - Ledwo mogę trzymać w ten sposób moje ręce. Nie będę w stanie trzymać się skały. Moglibyśmy prawdopodobnie wzmocnić się Mocą, ale części tego stoku zdają się być zbyt strome na wspinaczkę i są pokryte lodem.

Tenel Ka wyglądała na zaniepokojoną. - Nie. Nawet użycie mojego fibersznura nam nie pomoże. Niebezpieczeństwo byłoby zbyt duże. Najpierw musimy znaleźć... Ah... Aha!

Jacen podążył za jej spojrzeniem i zobaczył w oddali przejście wyrzyte na tle nieba i gór i przynoszącym ulgę, jaskrawym świetle zmierzchu.

- Na jak daleko to oceniasz? - spytał Jacen. - Siedem kilometrów?

Pokręciła głową. - Osiem... może dziesięć. Ale nasza droga byłaby bardziej pozioma. Nie powinniśmy się wspinać. Myślę, że możemy to przejść w ciągu kilku godzin.

Wiatr kąsał policzki i oczy Jacena. Skinął głową. - Jasne, nie ma problemu. Wiesz, trzymałem specjalny żart na taką okazję... - Po czym wyruszyli.

Jacen stracił całe czucie w nogach, zanim minęła pierwsza godzina. Skaliste podłoże było często pokryte lodem. Na zmianę szli na czele, trzymając wysoko miecze świetlne, żeby mogli widzieć najlepszą drogę do obrania. Aby utrzymać swoje ręce na tyle ciepłymi, żeby byli w stanie trzymać miecze świetlne, dzielili się lampą grzewczą do czasu, aż miała zbyt mało mocy, by do czegoś się nadawać.

Czasami musieli użyć zaczepiającego się haka Tenel Ka i fibersznura, żeby przeciągnąć się przez szczególnie zdradliwe tereny. Obydwoje ślizgali się i upadali tak często, że byli cali pocięci i w siniakach. Po pierwszej godzinie Jacen i to przestał czuć.

Trzymali się tak blisko siebie, jak to tylko było możliwe, blokując sobie wiatr przynajmniej z jednej strony, komunikując się głównie za pomocą krótkich gestów. Trzymali usta zamknięte dla mrozu i nawet nie próbowali rozmawiać, póki nie było to naprawdę konieczne, żeby zdecydować, którą drogę obrać.

Po ponad dwóch godzinach zatrzymali się na zboczu pełnym luźnej skały wyrastającej z płyty czystego, śliskiego lodu. Przeszli już dużo, około dwie trzecie drogi, domyślał się Jacen. Ale, żeby dostać się do przejścia, musieli przejść po luźnych kamieniach lub śliskiej powierzchni.

- Mamy szczęście - powiedziała Tenel Ka. - że jesteśmy tak blisko strefy umiarkowanej. Inaczej moglibyśmy być już martwi. - Kilka kamieni oderwało się od luźnej skały i potoczyło się po lodowej, stromej płycie.

Jacen spróbował parsknąć.

- Tak, mamy szczęście, okej. - Przez prawie godzinę nie był w stanie określić czy ma uszy, czy nie. Domyślał się, że było tak, jakby ich nie czuł. - Którędy teraz? - spytał.

- Możemy wykorzystać nasze miecze świetlne do wycięcia uchwytów na ręce i nogi w skale. - zasugerowała Tenel Ka.

Jacen skinął głową. Spojrzał w kierunku przełęczy, w stronę której się kierowali. - Co to? - powiedział. Wskazał na kilka wąskich, wysokich obiektów widocznych teraz na przełęczy. Wyglądały na sztywne, metalowe pnie drzew, które miały tylko jedną lub dwie kończyny, które się ruszały.

- Generatory energii. - powiedziała Tenel Ka. - W strefie umiarkowanej, gdzie spotyka się ciepło i zimno, występują bardzo silne wiatry. Twi'lekowie używają turbin wiatrowych, żeby napędzały generatory i dostarczały im do jaskiń energię.

Jacen włączył swój miecz świetlny. - Cóż, jestem gotowy, żeby poczuć trochę gorącego powietrza. - powiedział, stawiając się mocno wiejącemu wiatrowi. Zamachnął się mieczem świetlnym, żeby wyciąć kilka uchwytów w lodowatej skale, następnie przeszedł kawałek i zamachnął się ponownie.

W ten sposób przechodzili przez śliską powierzchnię. Potężny podmuch uderzył w nich bez ostrzeżenia, rzucając ich na kolana na zamarznąłą skałę. Następnemu podmuchowi towarzyszył głośny trzask. Jacen i Tenel Ka spojrzeli z przerażeniem, jak setki małych skał turlały się i odbijały z dół zbocza w ich kierunku.

Jacen wyłączył miecz świetlny. - Uważaj! - krzyknął.

Tenel Ka uderzyła w przycisk zasilania swojego miecza świetlnego, wyłączając go. - Tędy! - krzyknęła, siadając bezpośrednio na lodzie i oplatając go ramionami. Ciągnąc go na siebie, zepchnęła ich w dół stoku.

Jak na żywych sankach zjechali szybko w dół na twardej, jaszczurzej zbroi Tenel Ka, nabierając prędkości i zwiększając dystans od małej lawiny.

Na szczęście gładka powierzchnia skały nie powodowała u nich dodatkowych sinia-ków. Niestety stok był długi i stromy, nie oferujący żadnych uchwytów po drodze. Nie mieli jak się zatrzymać.

Zsuwali się. I zsuwali...

Aż wreszcie spadli, sapiąc i dysząc, na szeroki, poziomy obszar obok podstawy góry. Pomagając sobie nawzajem, zerwali się na równe nogi i zaczęli uciekać przed toczącymi się skałami, które za nimi podążały.

W ciągu minuty fala skał, która ich ściagała, zwolniła i zatrzymała się.

Dysząc i drżąc, Jacen i Tenel Ka stali przez chwilę z rękami założonymi wokół siebie pod osłoną wysokiej skały. Schron blokował większość wiatru i tylko na chwilę poczuli, że jest im mniej zimno.

Jacen był zaskoczony, że Tenel Ka nie otrzepie się po prostu i szorstko karze mu iść dalej. Zamiast tego przywarła do niego, drżąc, na dłużej, niż zdawało się to absolutnie konieczne.

Włosy Tenel Ka opadły do przodu, zakrywając ramiona Jacena. Radośnie przywitał nowe ciepło i wtulił się w nie. Czuł, że mógłby zasnąć pod nimi, niczym pod miękkim kocem. Było mu tak zimno, był tak senny...

Zamknął oczy, opierając głowę na jej ramieniu. Sen wydawał się bardzo dobrym pomysłem.

- Jacen, mój przyjacielu. - Głos Tenel Ka był ledwo szeptem.

- Tak? - Zapytał oszołomiony.

- Jacen, mój przyjacielu, opowiedz mi dowcip. - Oczy Jacena otworzyły się szeroko. Czy słyszał ją poprawnie? Położył swoją twarz blisko do niej, by mógł widzieć jej oczy w świetle gwiazd. Jak mógł kiedykolwiek myśleć, że jej oczy są szare? Zastanowił się. Czy był w stanie to widzieć poprzez kontrast z zimnem? Było to teraz dla niego oczywiste, że były ciepłe, takie ciepłe...

-C-co? Co powiedziałaś?

Oparła się czołem o jego czoło. - Czy możesz mi opowiedzieć żart?

Uśmiechnął się, choć jego wargi pękały boleśnie.

- Z której strony śnieżne stworzenie Wampa ma najwięcej futra?

- Mogłabym docenić towarzystwo nawet Wampy w tej chwili i zaprosić ją do naszej grupki dla ciepła. Nie wiem, Jacenie, mój przyjacielu. Powiedz mi, która strona śnieżnego stworzenia Wampy ma więcej futra?

Dziwne, pomyślał Jacen. Tenel Ka musiała znać ten dowcip. Był pewien, że powiedział go jej już wcześniej. Ale teraz zdawało się to bardzo, bardzo nie mające znaczenia. Jacen uśmiechnął się ponownie w chmurze miękkich czerwono-złotych włosów, które spływały teraz po jego twarzy. Mógł wyczuć Moc przepływającą między nimi, dającą im siłę... tak, nawet ogrzewając ich. - Część, która ma najwięcej futra, to część zewnętrzna. - powiedział.

Tenel Ka zadrżała lekko, choć Jacen nie mógł określić czy to z zimna, czy ze śmiechu. Na chwilę przycisnęła swój policzek do jego policzka i szepnęła. - Dziękuję ci, Jacenie, mój przyjacielu.

Następnie, puszczając go, wzięła go za dłoń.

Jacen rozejrzał się po skale w kierunku przełęczy, która prowadziła do strefy umiarkowanej. - Straciliśmy trochę drogi. - Zauważył.

- Tak, ale tylko trochę. Przejście nie powinno być dalej niż godzinę drogi stąd. Nasza droga wydaje się teraz jaśniejsza i prostsza, z krótką wspinaczką na końcu. - Zauważyła Tenel Ka. - Damy radę, Jacenie. Musimy kontynuować.

Jacen jej wierzył. Opuszczając kamienne schronienie, czuł nową sprężystość w swoim kroku. Mijali wiele jaskiń lub wejść do tuneli, Jacen nie był pewien których, ale podłoże było pewne. Na zboczach, górujących przed nimi, widzieli dziwne mechaniczne turbiny wiatrowe

wzniesione przez Twi'leków. Struktura zdawała się być starożytna, ale dalej działała. Jacen zastanawiał się, jak często którykolwiek z mieszkańców tuneli walczył z niskimi temperaturami, żeby obsłużyć mechanizmy turbin.

Zimowe powietrze dawało im się we znaki podczas ich wędrówki.

Umysł Jacena zaczął drętwieć. Wszedł w stan podobny do transu i nie miał pojęcia, w jaki sposób dalej stawiał jedną nogę przed drugą. Szedł pierwszy, trzymając wysoko swój miecz świetlny, gdy Tenel Ka położyła mu rękę na ramieniu i zatrzymała go.

- Co jest? - Spytał.

Skinęła głową w stronę zamrożonych szczytów rysujących się przed nimi. Przez luki w turni prześwitywała daleka linia zmeridjanu. Jednak powietrze zdawało się marszczyć, tak jakby było żywe. Promienie światła wykrzywiały się i tańczyły w powietrzu w niewidzialnym układzie ruchów, który powodował, że zamrożona skała falowała niczym ocean.

Nagle strumień pary wysokości pół kilometra wystrzelił w górę z zamrożonej skały, gdzie lądowały połyskujące fale. Wyglądało to na wichurę, wirująca masa wypartego powietrza i ryk wiatru płynęły w ich kierunku.

- Burza ciepła. - Powiedziała zwięźle Tenel Ka. - Czytałam o nich.

- Ciepła? - spytał Jacen, czując nadzieję.

- Burza ciepła. - ostrzegła Tenel Ka. - Jej uścisk zacieśnił się na jego ramieniu. - Gorące wiatry z dziennej strony planety. Mogą podróżować ze strefy umiarkowanej do nocnej strony, dalej utrzymując na tyle ciepła, żeby zagotować na śmierć dowolne stworzenie stojące na ich ścieżce. Musimy znaleźć schronienie.

Migoczące fale wirowały, tworząc przegrzany lejek wirującego powietrza, który zaczął się staczać bezpośrednio do podnóża góry. Kruszył skały, odparowywał lód, a parzący i wrzeszczący wiatr orał boczne kaniony niczym taran z przemieszczającej się temperatury.

- Jaskinie! - krzyknął Jacen, chwytając ją za rękę i odwracając się w stronę ostatniego tunelu, który minęli pod jedną ze starych turbin wiatrowych. Uciekali razem, zapominając o ostrożności na nierównym terenie.

Gorący wicher płynął ku nim, wyjąc niczym mściwy duch.

Kiedy zobaczył rozwalone wejście kilka metrów przed sobą, Jacen wyłączył swój miecz świetlny i skoncentrował wszystkie swoje wysiłki na prędkości. W ostatnim momencie on i Tenel Ka rzucili się do wąskiego wejścia jaskini. Wielki, ogromny podmuch ryknął w ich kierunku, momentalnie odparowując lód. Skała popękała i rozsypała się.

Jacen i Tenel Ka wycofali się do miejsca, w którym jaskinia się rozszerzała i przycisnęli się do twardej, kamiennej ściany. Gorący wiatr rozbijał się w nią od zewnątrz, topiąc lód i wydzielając syczącą parę, ale wąskie wejście do jaskini zapewniało im ochronę.

Opadając ze znużeniem na podłogę, Jacen powiedział. - Nie wiedziałem, że mam jeszcze siłę, by biec. - Burza stawała się coraz groźniejsza i bliższa, jakby była zła, że uciekli.

Stojąca obok niego Tenel Ka rozejrzała się podejrzliwie. - Jacenie, mój przyjacielu, nie jesteśmy sami.

Rozdział 18

Udając spokojną nonszalancję, Lowbacca poprowadził swoją siostrę Sirrę przez tunele do małej zatoki rzemieślniczej, gdzie czekał *Kamienny Smok*.

Inżynierowie Sojuszu Różnorodności nie zdołali jeszcze złamać kodów dostępu. Nie mogli dostać się do pamięci głównej statku, aktywować kontroli hiperprzestrzeni ani ustawić kursu w nawikomputerze.

Ale Lowie znał te kody. On i Sirra mogli użyć *Kamiennego Smoka* jako pojazdu do ucieczki. W tym momencie mieli mało możliwości. Musiał zabrać swoich przyjaciół z dala od Ryloth i Nologii Tarkony.

Lowie miał nadzieję, że zaprogramowane wcześniej syreny Sojuszu Różnorodności zajmą żołnierzy Sojuszu Różnorodności. Technicy, pracownicy doków, oficerowie odpowiedzialne za kontrolę inwentarza oraz inżynierowie mechanicy biegli przez tunele spanikowani przez klaksony alarmu.

Lowbacca zdjął swój ochronny pancerz i wrzucił go do zsypu prowadzącego do podziemnej studni. Wygładził swoje czarne pasmo futra, przejeżdżając po nim dłonią i ponownie zaczął wyglądać jak inteligentny Wookiee, który spędza za dużo czasu przed komputerem.

Sirra okazała się gorliwie pomocna w zatoce załadunkowej. Zdawała się jej nie przeszkadzać ciężka praca polegająca na podnoszeniu palet materiałów w zamkniętych pojemnikach oznaczonych jako JEDZENIE lub MATERIAŁY MEDYCZNE, które należało zabrać do uciskanych światów. Dodatkowo była zadowolona, że go widzi.

Lowie odciągnął ją na bok i bez tchu opowiedział jej historię zdrady.

Ukrywali przed nimi prawdę, wyjaśnił, młodzi rycerze Jedi byli trzymani w niewoli w kopalniach Ryllu. Sirra była w szoku, słysząc te wieści i nie chciała w nie uwierzyć. Ale sama widziała *Kamiennego Smoka*, przypomniał jej Lowie. Sama obecność Em Teedee uzasadniała jego historię. Jak inaczej Lowie mógłby odzyskać swojego droida protokolarnego, skoro zostawił go na Yavinie 4?

Lowie zakradł się za jedną ze skrzyń dostawczych i skinął na swoją siostrę, żeby poszła za nim. Pozostali pracownicy, skupieni na rozbrzmiewającym alarmie, nie zauważyli ich. Lowie uderzył pięścią w ścianę skrzyni, robiąc dziurę w jej okleinie żeby pokazać nie materiały medyczne lub jedzenie, jak wskazywała etykieta, lecz zasilacze do militarnych karabinów laserowych dalekiego zasięgu.

Sirra z trudem przełknęła ślinę, jej ogolone kawałki i kępki futra odstawały we wszystkich kierunkach.

Podniosła jeden z zasilaczy laserowych i spojrzała na niego chłodno.

- Myślę, że pani Sirra nie będzie wymagała dalszego udowodnienia prawdziwości pana podejrzeń. - Powiedział Em Teedee.

Sirra jęknęła, zdając sobie sprawę, że Raaba musiała znać prawdę.

Lowie warknął ze współczuciem. Bardzo chciał, żeby Raaba przejrzała na oczy i uciekła razem z nim i Sirrą, ale ich przyjaciółka Wookiee była zbyt zaangażowana w Sojusz Różnorodności i jego plany.

Gdy Lowie i jego siostra opuścili rampę załadunkową i udali się w kierunku małej zatoki rzemieślniczej i *Kamiennego Smoka*, zaczął się zastanawiać, czy młodzi rycerze Jedi znaleźli już bezpieczne schronienie w górach.

Gdy fałszywe syreny zamilkły, Lowie natychmiast zdał sobie sprawę, że są w tarapatkach.

Złapał ramię Sirry, pokryte niejednorodnym futrem i pociągnął ją do przodu. Zbiegli w dół o jeden poziom, a następnie przez długi korytarz. Gdy tylko wyłoniły się przed nimi drzwi do zatoki z pojazdami, kusząco blisko, z interkomu rozległ się wściekły głos Nologii Tarkony, ogłaszający obecność zdrajcy w środku.

Em Teedee zabrzmiął. - Jesteśmy zgubieni! O nie! Cokolwiek byśmy nie zrobili!

Lowie warknął odpowiedź, która nie wymagała żadnego tłumaczenia. Jego serce zamarło. Zostawił swoich ludzkich przyjaciół samych sobie, a teraz będą ścigani bardziej niż kiedykolwiek. Przynajmniej jego fałszywy alarm dał im małą przewagę w drodze do powierzchni. Był to cały czas, który mógł im załatwić, miał nadzieję, że wystarczy.

Minimalna załoga Sojuszu Różnorodności, dalej pracująca w małej zatoce rzemieślniczej, stanęła na baczność, gdy zbliżyło się do nich dwóch Wookieeów. Lowie wziął głęboki oddech. Jednak zanim zdążyli wejść, zwałista postać wyszła z cienia i zablokowała im drogę.

Olbrzymi gad Corrrsk stanął im na drodze. Trandoshanin trzymał działko blasterowe wystarczająco silne, żeby usmażyć Lowiego i Sirrę na postrzępione, palące się kawałki.

- Zdrajcy, umierajcie, - Powiedział szorstkim, bulgoczącym głosem. - Zabić Wookieech!

Jego pełne kłów szczęki wykrzywiły się w bezwzględny uśmiech. Podniósł swoje działko blasterowe. - To zdrajcy! - ryknął Corrrsk, zerkając przez ramię na robotników w małej zatoce rzemieślniczej.

Dwaj główni piloci rasy Duros i grupa mechaników rasy Ugnaught wpatrywało się w zamieszanie.

Jeden z nich podbiegł do panelu komunikacyjnego i wezwał posiłki.

Corrrsk zdawał się nie być zainteresowanym dzieleniem się chwałą za nagrody, które złapał.

Lowie wyciągnął miecz świetlny i nakazał Sirrze biec do *Kamiennego Smoka*, gdy tylko pojawi się taka okazja. Bez kodów dostępu nie była w stanie wyznaczyć żadnego kursu, ale mogła przygotować go do lotu.

Pchnął swoją siostrę za siebie, włączając ostrze o kolorze stopionego brązu.

Następnie trzymając go wysoko w powietrzu niczym potężny, świecący kij, Lowie ruszył w kierunku ogromnego gada, przypuszczając atak na swojego naturalnego wroga.

Corrrsk cofnął się z zaskoczeniem i podniósł działko blasterowe, wystrzeliwując, zanim miał szansę wycelować. Lowie odskoczył z drogi, gdy piorun energii uderzył w ścianę tunelu.

Sirra skorzystała z momentu nieuwagi, aby przebiec koło Corrrska do zatoki dla małych statków i skierowała się w stronę hapańskiego krążownika pasażerskiego.

Dwaj Ugnaughci próbowali zablokować jej drogę, ale wyrzuciła ich, rzucając jednego w bok lewą łapą i uderzając w drugiego samą siłą swojego biegu.

Kamienny Smok czekał, ich sanktuarium, ich ucieczka. Sirra podziwiała statek i miała nadzieję, że pewnego dnia nim polecą. Wkrótce dostanie swoją szansę.

Lowie rzucił się na Corrrska z wściekłym rykiem.

Zamachnął się mieczem świetlnym. Trandoshanin, zwinniejszy niż sugerowałby jego rozmiar, zrobił unik w bok.

Skwierczący miecz Lowiego przeciął metalową belkę nośną w ścianie i wypalił krater w skale.

Zatoczył się do tyłu, unosząc miecz ponownie, gdy Corrrsk próbował wycelować swoim działkiem blasterowym. Lowie poczuł szarpnięcie i uderzenie swojego pasa z włókna Syreniowca, a Em Teedee wydostał się na wolność, unosząc się na swoich nowych mikrorepulsorach.

Lowie krzyknął z zaskoczeniem. - Wybacz mi, panie Lowbacco. - Powiedział mały droid protokolarny. - Ale zapomniałem wspomnieć o niektórych z moich ostatnich modyfikacji.

Em Teedee świsnął do przodu i do tyłu, tańcząc przed gadem niczym zdalnie sterowany cel.

Corrrsk zamachnął pokrytą łuskami ręką na małego droida. Jeden zakrzywiony pazur złapał ze jego srebrzystą obudowę, sprawiając, że zaczął się obracać i koziółkować.

- O nie, jak bardzo dezorientujące!

Lowie uderzył swoim mieczem świetlnym, gdy Corrrsk był wciąż skupiony na Em Teedee. Trandoshanin próbował odskoczyć, ale krawędź przytopionego ostrza przypaliła jego wielkie ramię. Skwiercząca krew zakrzepła w ranie. Corrrsk syknął z bólu. Podniósł działko blasterowe i wystrzelił z wielką mocą.

Lowie zareagował z refleksem Jedi, wyciągając brązowe ostrze na spotkanie ze strzałem blasterowym. Siła wybuchu rzuciła go na przeciwległą ścianę, ale energetyczne ostrze odbiło strzał w stronę sufitu nad głową Corrska.

Gad zaczął ryczeć, gdy tony skalistego gruzu oderwały się z góry. Zarzucił swoje masywne ręce na głowę, próbując uchronić się od spadających głazów. Gigantyczne kawałki skał runęły w śmiertelnej lawinie, która miała go pogrzebać.

Widząc zdezorientowanego na chwilę Corrska, Lowie nie wahał się, rzucił się do biegu za swoją siostrą do małej zatoki rzemieślniczej. Sirra, będąca już na pokładzie *Kamiennego Smoka*, przygotowywała go do startu. Usłyszał znajomy świst silników, biały rozbłysk spalin rozświetlający grocie.

Uzbrojeni strażnicy, wezwani przez Ugnoughtów, rzucili się z bronią w rękę. Zobaczyli Lowiego i wystrzelili. Uchylił się w zagraconym pokoju, pochylając się i uwijając się wokół części silnika i bębnow chłodzących, używając jego zmysłów Jedi, żeby wyczuwać ich strzały.

Em Teedee leciał za nim przez jaskinię zygzakiem – Pospiesz się, panie Lowbacco!

- Jestem tuż za tobą. - Lowie szaleńczo przyspieszył w stronę hapańskiego krążownika.

Kilka strzałów strażników uderzyło w kadłub *Kamiennego Smoka*, ale ich ręczne bronie nie miały wystarczającej mocy, by wyrządzić jakiegokolwiek znaczące szkody.

Lowie wdrapał się przez właz wejściowy do kokpitu. Gdy usiadł na jego znajomym fotelu drugiego pilota, na krótko zapragnął, by była z nim Jaina. Na szczęście nie miał żadnych wątpliwości co do zdolności Sirry jako pilota. Zdawała się cieszyć z wyzwania, jakim była ta niebezpieczna sytuacja. Kiedy błysnęła w jego stronę swoimi kłami, Lowie przypomniał sobie, jak oglądał jej ćwiczenia dzikiego latania w przestworzach Kashyyyka.

Miał pełne zaufanie co do zdolności swojej siostry.

W tej chwili miał jednak poważne wątpliwości co do tego, jak mógłby uratować swoich ludzkich przyjaciół i czy będzie w stanie kiedykolwiek uwolnić Raabę z tej splątanej sieci, w którą wpadła.

Z elektronicznym westchnieniem ulgi, Em Teedee świsnął do kokpitu i wylądował na panelach kontrolnych. - Asystent, nawigator, zgłasza się do służby. Mogę polecić natychmiastowy odlot? - powiedział.

Rycząc na zgodę, Lowie uszczelnił wejście do *Kamiennego Smoka*, podczas gdy Sirra uderzała w kontrolki silnika. Repulsory ledwo miały czas, żeby unieść statek z ziemi, zanim Sirra nie zaczęła lecieć do przodu. Jedna z rozpórek lądowniczych wyryła białą ranę na skale.

Lowie powłókł się do kokpitu i gorączkowo zaczął wprowadzać kody dostępu i podłączając przewody Em Teedee do nawi komputera.

Kamienny Smok wystrzelił w stronę wylotu, który nawet teraz zamykał się, po tym jak kilku Ugnoughtów wściekle odpaliło mechaniczne układy, by odciąć Wookiem drogę ucieczki. Ale Sirra wyleciała z taką prędkością, że aż wbiła Lowiego w jego siedzenie.

Z zewnętrznego tunelu, gdzie Trandoshanin został kompletnie zakopany, jeszcze więcej strażników wbiegło do zatoki, ustawiając broń na trójnogach.

Wystrzelili, zanim byli gotowi, jednak uderzyli tylko w drzwi i ściany. Durosi, Sullustanie i Ugnoughtowie rzucili się w poszukiwaniu ukrycia od rykoszetów.

Sirra wydała ryk triumfu, gdy statek przeleciał przez zwięzającą się szczelinę pomiędzy drzwiami. *Kamienny Smok* wyleciał na otwarte niebo Ryloth.

W tunelach wypełnionych kurzem, pracownicy ratowniczy poruszali się po gruzie, przebierając w skałach i odciągając upadłe głazy w celu otwarcia zawałonego przejścia.

Z brzękiem łamanego kamienia i potężnym rykiem gniewu, Trandoshanin przedarł się przez gruz z jaskini i podciągnął się z gruzów. Zakaszłał i splunął. Krew z ran wyciekała z

jego twardej, pokrytej łuskami skóry. Z brudną, zasklepioną raną wypaloną mieczem świetlnym Lowiego. Corrsk nie czuł żadnej z tych rzeczy.

Jego lewa noga była strasznie uszkodzona. Corrsk spojrzął na swoje zniekształcone kończyny i zaczął miażdżyć swoje mięśnie z gniewu. Mimo to, nie czuł bólu. Warknął, gdy zobaczył, że *Kamienny Smok* wylatuje przez zamykający się właz. Nieefektywni strażnicy ponownie niezdarnie strzelili swoją bronią, ale bez skutku.

Corrsk zacisnął swoje szponiaste dłonie. Rozpaczliwie potrzebował kogoś, coś zabić i chciał, żeby był to jeden z Wookieech.

Zapach krwi Lowbaccy był teraz w jego nozdrzach. Wookiee go zranił.

Corrsk nie spocznie, zanim nie będzie w stanie zmiażdżyć Lowbaccy gołymi rękami.

Rozdział 19

Wyczerpujące, gorące światło wylewało się z nieba niczym rzeka, a powierzchnia Ryloth odbijała je w górę błyszczącymi falami.

Dzienny upał zjeżdżał po ciemnych skałach i na wpół stopionym piasku. Każdy oddech był niczym łyk ognia.

Nieruchome słońce Ryloth wypalało jasną dziurę w niebie odbijającą się od każdego obiektu na ziemi.

Z dała od stromych zboczy, przepaści otwierały się niczym stare stupy, ujawniając płynące strumienie stopionej lawy płonące na pomarańczowo, żółto i biało.

Raynar starał się nadażyć za Jainą, gdy przechodzili pomiędzy pęknięciami, rozsianymi na otwartej przestrzeni niczym piekarniki i krył się przed ogniem w każdym cieniu, jaki mógł znaleźć. - Teraz już wiem, co czuje nerfia kielbasa na gorącej płycie. - wysapał.

Jaina nie mogła odpowiedzieć. Jej skóra zrobiła się już bolesna i czerwona, a jej ręce i nogi pokryły się pęcherzami. Strefa umiarkowana zdawała się niesamowicie daleko w poprzek parującego krajobrazu. Jaina nie wiedziała, czy kiedykolwiek się tam dostaną, ani czy przynajmniej Lowie dotarł bezpiecznie do *Kamiennego Smoka*.

Z zapadniętymi policzkami, zaczerwienionymi oczami, i suchą, zinkrastowaną skórą Raynar wyglądał na całkowicie wyniszczonego. Jego włosy i kombinezon były mokre od potu, który nie odparowywał od piekącego ciepła, odkąd się pojawił.

- Pamiętasz, jakie komfortowe były tunele? - Powiedział Raynar, gdy szli wzdłuż zbocza, próbując wspiąć się wyżej do bezpiecznej strefy umiarkowanej. - Cień, ściany, które były chłodne w dotyku, cienie... powietrze, którym dało się oddychać.

Jaina wlokła się do przodu. - Jasne, żołnierze Sojuszu Różnorodności pragnący naszej krwi.

- Cóż, to była jedyna wada. - Przyznał Raynar.

Jaina wspięła się na skalną powierzchnię wzdłuż szczeliny w kamieniu, która zapewniała trochę cienia. Poślizgnęła się na chwilę i, żeby złapać równowagę, sięgnęła w stronę skały wystawionej bezpośrednio na słońce.

Syknęła z bólu i oderwała palce. Czerwone poparzenie wyrosło na jej ręce.

- Praca w kopalni zaczyna brzmieć dla mnie jak wakacje. - przyznała. - Nie mamy tu żadnej wody, ani jedzenia, ani ochrony...

Raynar mówił szeptem, żeby nie musieć wdychać za dużo gorącego powietrza. - Może Lowie wciąż jest w stanie nas znaleźć. Myślisz, że odleciał *Kamiennym Smokiem*? Myślisz, że Jacen jest bezpieczny? A Tenel Ka?

Jaina kontynuowała wspinaczkę, ponuro poszukując jaskini lub szczeliny, która mogłaby zapewnić im schronienie od niekończącego się dziennego ognia.

- Mieliliśmy inne plany, które były bardziej skuteczne. - powiedziała.

- Muszę odpocząć... ochłonać na chwilę. - powiedział Raynar.

Zauważając szczelinę, Jaina zapaliła miecz świetlny i zaczęła się do niej dostawać, odcinając ogromne, szkliste bryły kamienia. Raynar odciągał skały na bok, aby pogłębić niewielką wnękę, pogłębić cienie.

Usta Jaina były spierzchnięte i suche. Jej język zdawał się grubszy, a jej gardło było niczym papier ścierny.

Była zdesperowana, żeby się czegoś napić, czełogokolwiek.

Oślepiąa jasnym światłem, skupiła swój wzrok na skale, mając nadzieję, że może przypadkowo dokopać się do naturalnego źródła w zboczu góry.

Miecz świetlny skwierczał podczas pracy Jaina, wbijając jego niesamowite, fioletowe ostrze do wnęki. Raynar pomagał, dopóki Jaina się nie poddała, dysząc i drżąc z wysiłku. - Odpocznijmy tutaj. W cieniu. Na chwilę. - jęknęła. Razem wczolęali się do maleńkiego schronienia.

Raynar westchnął. - Nigdy nie robi się ciemno na tej stronie planety. Zawsze pozostaje gorąca. Jesteś pewna, że nie możemy po prostu wrócić i się poddać.

- Absolutnie nie. - Jaina posłała mu najbardziej waleczne spojrzenie, na jakie mogła się zdobyć. - Jesteśmy rycerzami Jedi, Raynar. Wymyślimy coś. Przykucnęła przy kamiennej ścianie nowej wnęki. Nawet tutaj, głębiej w skale, w cieniu, docierało do nich bijące ciepło... ale przynajmniej było kilka stopni chłodniejsze. - Poczekamy tutaj, aż wymyślimy, co zrobić dalej.

Raynar usiadł koło niej w milczeniu.

W miejscu, gdzie tunele otwierały się na jaskrawe światło Ryloth, Hovrak zatrzymał się i chodził w kółko. Wielu twi'lekańskich więźniów i pokonanych przywódców przeszło przez to przejście, by umrzeć na Jasnej Ziemi.

Ale jeszcze nikt nie wyszedł tam dobrowolnie.

Podążał za smrodem ludzi przez całą drogę, odkąd wyczuł go w niższych tunelach.

Jeden z jego poruczników przemówił. - Czy jesteś pewien, że ludzie przyszli tutaj, doradco adiutancie?

- Oczywiście. - warknął Hovrak. - Nie czujesz ich?

Zapach ofiar wypełniał jego nozdrza, chociaż miejsce, w które uderzyła wcześniej Tanel Ka, było zatkałe krwią. Nawet będąc rannym, wilczur bez problemu wyczuwał smród ludzi. Uciekli do ciepła. Byli głupcami, myśląc, że są w stanie przetrwać w tym środowisku.

Jeden ze strażników rasy Talz przemówił jako następny. Jego cienki głos wychodził z końcówki jego trąby. - Już pewnie spłonęli na śmierć.

Hovrak wyszczerzył kły i potrząsnął swoją owłosioną głową. - Inni mogą przyjąć tak błędne założenia, ale ja nie będę jednym z nich. Nie będę zadowolony, póki nie zobaczę ich wysuszonych i zwęglonych zwłok smażących się na słońcu.

Adiutant doradca wydał rozkaz i odwrócił się, by spojrzeć w opresywne słońce, gdy jego asystenci poruszali się zgodnie z jego instrukcjami.

Wkrótce kilku pracowników Sojuszu Różnorodności rzuciło się w stronę końca tunelu, niosąc nieporęczne stroje odbijające ciepło. Polimerowy, srebrny materiał błyszczał jak lustro, odbijając palące światło słoneczne.

Hovrak chwycił kombinezon i przyjrzał się jego konfiguracji, upewniając się, że pasuje na jego typ ciała.

Uważając, by nie stracić żadnego ze swoich cennych medali, nałożył kostium na swój formalny mundur i nakazał czterem strażnikom uczynić to samo.

Hovrak uszczelnił swój hełm z transparistali i spojrział przez jego lustrzaną powłokę. Teraz mógł iść i patrzeć z wygodą nawet w najmocniejszym blasku. Systemy recyrkulacji,

kontrolujące klimat, utrzymywały go w chłodzie, a on słuchał syku powietrza, którym oddychał.

Czterej strażnicy, teraz w kombinezonach, zgromadzili się przy nim, chcąc rozpocząć polowanie. Chcieli zabić uciekających ludzi, zanim palące ciepło zrobi to za nich.

Krajobraz był piekielny: ogień i lawa, skały i pustynie.

Srebrzyste kombinezony ochronią ich przed znacznie większymi niebezpieczeństwami, niż słabi ludzie byliby w stanie znieść.

- Chodźmy. - Powiedział Hovrak, używając komunikatora w hełmie. - Nikt nie spocznie, póki nasze zadanie nie zostanie wykonane. Doradca adiutant wkroczył w skwierczące światło dzienne, szukając jakiegokolwiek zacienionej ścieżki, którą Jaina i Raynar mogliby wybrać. Dwójka ludzi nie mogła się zbyt szybko poruszać po zdradzieckim krajobrazie, wybierając drogę ku górze. Nie mogli zająć daleko.

Hovrak trzymał swoją broń, mając nadzieję, że jej obwody nie stopią się w niegościnniej temperaturze, do której nie były dostosowane. Oczywiście, gdyby blaster odmówił strzelania, mógł zaatakować młodych ludzi swoimi rękami. Skały zdawały się miękkie i plastyczne pod jego obutymi stopami. Chwytał przez rękawice skałę, żeby pomóc sobie na szlaku. Ludzie nie mieli tyle opcji.

Kilku strażników Sojuszu Różnorodności zdawało się czuć nieswojo, mniej wierzących w ochronne właściwości kombinezonów niż on.

Hovrak ignorował ich obawy i warczał przez system łączności w hełmie, by się pospieszyli.

Kiedy złapią ludzi, Hovrak będzie musiał powstrzymać się przed zabiciem ich zbyt szybko. Upał, słońce czy lawa oferowały wiele możliwości na zadanie im bólu.

Nolaa Tarkona byłaby bardzo zadowolona.

Chronieni przed upałem, srebrzyście ubrani myśliwi stopniowo poruszali się, zbliżając się do swoich ofiar.

Rozdział 20

Gdy burza ciepła wyła koło zamrożonego wejścia do jaskini, Jacen przysłuchiwał się pękającemu, gorącemu wiatrowi. Nagle rozgrzana skała wypadła na zewnątrz, a formacje lodowe zaczęły się topić.

Kłęby mgły płynęły przed wejściem niczym zupa, sprawiając, że nocne powietrze Ryloth zrobiło się gęste i nieprzeniknione. Strumień pary wystrzelił do jaskini, uderzył w ścianę i od razu zamarł w szklistą powłokę. Podmuchy Świerzego, gorącego powietrza uderzyły w twarz Jacena, ale jego skóra była zbyt zdrętwiała, by mógł poczuć z tego jakkolwiek przyjemność.

Stojąca za nim Tenel Ka była bardziej skupiona na dźwięku, który dobiegł wcześniej z głębi jaskini. - Kto tam jest? - powiedziała. - Wyczuwam cię tutaj z nami! - Wyciągnęła miecz świetlny i włączyła brzęczące ostrze, podczas gdy burza dalej szalała na zewnątrz. Jej turkusowe ostrze rzuciło niebiesko-zielony błysk.

-Więc ktoś w końcu przyszedł mnie zabić. - powiedział ochrypnięty głos. - Udałoby mi się w końcu... gdybyście dali mi trochę więcej czasu.

Kiedy wiatr wiał wzdłuż zbocza, Jacen usłyszał mechaniczne grzechotanie z wiatraków i turbin, które stały na zewnątrz na posterunku niczym strachy na ptaki. Niezaprzeczalna siła wiatru obracała łopatki i zasilala generatory.

Panele, którymi usłana była jaskinia, zapaliły się ujawniając sieć komór.

Jacen stanął obok Tenel Ka, gotowy do walki.

Wyciągnął swój miecz świetlny, planując zapalić swoje szmaragdowe ostrze, ale szybko zauważył, że nie mają się czego obawiać.

W tyle jaskini na wolnym kawałku siedział skulony, stary Twi'lek. Jego twarz była wychudzona, jego skóra posiniaczona i szara. Spojrzał na nich, drżąc głowooogonami z zimna. Zamrugał wielokrotnie. Jego niegdyś ostre zęby były teraz tępe i popękane.

Twi'lek podniósł się, zbierając swoje poszarpane resztki dumy. - To wszystko, co pozostało po mnie i moim niegdyś wspaniałym klanie. - wycharczał. - Powinienem być udać się z innymi na Jasną Ziemię, ale Nolaa Tarkona brutalnie wyгнаła mnie na zimno. Nie byłem w stanie odbyć długiej podróży przez cienie do palącego słońca.

- Kim jesteś. - spytał Jacen. - Jak masz na imię? - Nad ich głowami turbiny wietrzne obracały się i wibrowały, napędzając przypadkowo poukładane panele jarzeniowe.

Twi'lek wziął głęboki oddech. - Jestem Kur... - powiedział, po czym zawahał się. - Po prostu Kur. Nie mam już nazwy klanowej. Zostałem z niej obdarty.

- Nolaa Tarkona ci to zrobiła? - spytał Jacen.

Twi'lek obrócił twarz, tak jakby nie mógł znieść prawdy.

Tenel Ka wyłączyła miecz świetlny i odpowiedziała za niego. - Kiedy klan zostaje pokonany, pięciu przywódców zostaje zesłanych na dzienną stronę Ryloth. Na Jasnej Ziemi, zdani na łaskę ciepła, wkrótce oddają się śmierci.

- Ale Nolaa Tarkona, zamiast tego, wyrzuciła mnie do zimna. - powiedział Kur. - Sta- rałem się przetrwać pod tymi generatorami, które zapewniają energię i cyrkulację powietrza w jaskiniach pod nimi. Ale większość dużych Twi'lekańskich miast jest daleko stąd. Nolaa Tarkona wybrała na swoją siedzibę odizolowaną okolicę. Stąd trzyma resztę moich ludzi w strachu.

Nie widząc żadnego zagrożenia ze strony Kura, Jacen i Tenel Ka weszli głębiej do jaskini, szukając schronienia przed trzaskającym zimnem na zewnątrz. Według Jacena skóra wojowniczkii zrobiła się przezroczysta i niebieska od mroźnych temperatur... nie mówiąc o tym, że była poobijana, posiniaczona i zadrapana od ich ciężkiego upadku przez skalisty lód.

Z nim samym nie było dużo lepiej, ale przynajmniej miał swój wygodny kombinezon, który chronił go nieco, znacznie bardziej niż gadzi pancerz Tenel Ka.

Wygnany Twi'lek wstał. Sięgnął w stronę skał stojących w pobliżu migoczących paneli jarzeniowych i wyciągnął zużyty, postrzępiony pasek skóry, bardzo skromny koc. - Proszę, dziewczyno. To najlepsza rzecz, jaką mogę zaoferować.

Tenel Ka wzięła koc, który Jacen pomógł jej zarzucić na ramiona. Skuliła się, żeby zachować ciepło jej ciała, a Jacen skulił się koło niej, dodając swoje ciepło.

- Kiedy tu przyszedłem, znalazłem słabego i głodnego rylcrita. - powiedział Kur. - Głęboko w jaskiniach niektórych większych twi'lekańskich miast hoduje się je dla mięsa. Ale ten jeden przetrwał tutaj na tym nieużytku. Zmarł wkrótce po tym, jak znalazłem tę jaskinię. Zjadłem jego mięso w ciągu miesiąca. Z jego kości zrobiłem narzędzia, a ze skóry koc. Może rozgrzeje was na tyle, byście przetrwali kolejny dzień.

Głos Tenel Ka był gburowaty, nawet wyzywający, mimo dreszczy, które próbowała kontrolować. - Musimy stąd uciec.

Kur zachichotał, brzmiąc jak rozpadające się suche liście. Słyszając to, Jacen wyprostował się i wziął to za obrazę.

- Wydostaniemy się stąd. - powiedział. - Mamy statek, który się zbliża.

- Więc oczekujecie, że wydostaniecie się z Ryloth? - powiedział Kur. - W takim razie ktoś musiał dać wam fałszywą nadzieję.

Jacen spojrział na Twi'leka. - Jak Nolii Tarkonie udało się przejąć wszystkie wasze miasta? - spytał, zmieniając temat. - Nie zdaje się mieć zbyt wielu twi'lekańskich zwolenników w Sojuszu Różnorodności. W rzeczy samej, biorąc pod uwagę populacje niektórych twi'lekańskich miast, jestem zaskoczony, że w ogóle ma nad nimi jakąś kontrolę.

- Nolaa Tarkona jest anomalią na wiele sposobów. Kultura twi'lekańska ma starożytne tradycje. Nasza siła jest rozproszona pomiędzy plemiona i miasta. Utrzymujemy tę władzę

poprzez spryt, podstęp, przebiegłe sztuczki... a nie przez przemoc i siłę. Ale Nola Tarkona nie gra zgodnie z naszymi zasadami. Uciekła z niewoli, zebrała swoich sojuszników i przyszła do naszych tuneli z małą armią. Zaatakowała bez ostrzeżenia i obaliła przywódców klanu. Niektórych zesłała do kopalni Ryllu, innych zabiła na miejscu. Dla mnie wybrała specjalną karę. Zostałem zesłany tutaj, zamiast na Jasną Ziemię, gdzie powinienem był stać się częścią ognia.

Kur spojrział na swoje szponiaste dłonie. Jego głowoogony drżały, jakby przeżywał atak jakiejś choroby. - Zawsze chciałem odbyć tę podróż, ale nigdy... nie dałem rady.

- Więc możesz nam pomóc dotrzeć do strefy umiarkowanej? - spytał Jacen. - Musimy się tam dostać, żeby nasz przyjaciel mógł nas znaleźć. Mamy miecze świetlne, by mu sygnalizować. Wiemy, że przyleci.

- To bardzo długa droga. - powiedział Kur. - I bardzo zimna.

- W tej jaskini też jest zimno. - Zauważyła Tenel Ka. - Jeżeli musi mi być zimno, to wolałabym poruszać się w kierunku celu.

Kur rozejrzał się po obskurnej komorze. Jego domu na wygnaniu. Burza ciepła już minęła, a skrzypiące i wirujące turbiny zaczęły zwalniać. Światła w komorze przygasły.

Z westchnieniem oderwał kilka luźnych kawałków skały, pod którymi rosły gąbczasto pierzaste kawałki porostów z czerwonymi i niebieskimi żyłkami. - Musicie to zjeść. - Powiedział, odrywając kawałek dla siebie. - To jedyne jedzenie, jakie mam, a potrzebujemy wszystkich naszych sił, by przystąpić do tej szaleńczej podróży.

Jacen wziął kawałek twardych porostów i zaczął je rzuć. Po słonawej wodzie i gorzkich grzybach, które mieli w kopalni przyprawy, nie narzekał na nic, co miało być jego pożywieniem.

Tenel Ka jadła swój kawałek w milczeniu.

- Jeżeli chcemy mieć postęp, - Powiedział Kur, - musimy wyruszyć natychmiast, tuż po burzy cieplnej. - Wstał, a jego ramiona zdrząły lekko.

- Prawdopodobnie zamrzniemy tam na śmierć... ale przez chwilę będziemy mieli trochę resztek wosku, który nam pomoże.

Jacen przygotował się do ich wyjścia z powrotem na wiatr i zimno. Odchrząknął - Dobrze. - Powiedział odważnie. - Na co czekamy?

Krajobraz zmienił się dramatycznie w następstwie kapryśnej burzy. Gorący wicher z dziennej strony planety przeleciał przez płyty lodu i pola lodowcowe, pozostawiając kolczaste sople lodu i trudne do przebycia zbocza. Odparowana woda krystalizowała się w teraz tak suchym powietrzu, zmieniając się w śnieg.

Kur utrzymywał swoją głowę nisko, jego głowoogony drżały nad jego ramionami, gdy przemierzał kamienne zbocze ku słabej poświacie oddalonej od nich o kilka kilometrów.

Śnieg, który unosił się dookoła, oślepiał Jacena. Złapał rękę Tenel Ka, żeby się nie rozdzielić. Raz, kiedy stracili orientację, zapalił swój miecz świetlny i trzymał szmaragdowe ostrze niczym pochodnię. Wiatr gwizdał wokół nich w nieregularnościach klifów.

Gdy wspinali się wyżej, wiatr stawał się coraz bardziej dotkliwy, a gryzące zimno wysysało z Jacena całą energię. Każdy krok zdawał się niemożliwy. Przebijając się przez morze zmęczenia, popychał się, żeby iść dalej i dalej. W głowie krzyczał w Mocy. - Lowie, jesteśmy tutaj... nie poddawaj się, szukając nas!

Tenel Ka potknęła się, a Jacen pomógł jej wstać tylko po to, by stwierdzić, że potknęła się o Kura, który skulił się z rozpacz na ziemi, odmawiając kontynuowania wędrówki. Wspólnymi siłami postawili Twi'leka na nogi.

- Nie możesz teraz odpocząć. - Powiedział Jacen. - Nie dotrzesz do Jasnej Ziemi.

Kur Jęknął - Więc umrę tutaj.

- Nie ma takiej możliwości. - powiedziała Tenel Ka.

Nocne niebo ponownie oczyściło się, pokazując pasy gwiazd. Cały śnieg stworzony przez burzę ciepłą odleciał, układając się w kopce przy klifach. Jacena przeraziło, że ich cel nie wydaje się bliższy, niż był kilka godzin temu.

Jacen pokiwał gwałtownie głową. - Jednak nasz przyjaciel nie ma tych zdolności.

- W takim razie musimy mu pomóc dotrzeć do strefy umiarkowanej, zanim będzie za późno.

Zbocze robiło się coraz bardziej strome i wyboiste, ale dalej szli w kierunku odległej linii zmięzchu.

Tenel Ka po raz kolejny musiała użyć swojego fibersznura, aby pomóc im wspiąć się między kamienne szczyty.

Jacen wycinał solidne uchwyty swoim mieczem świetlnym w oblepionych lodem, płytkich szczelinach.

Dwójka towarzyszy pchała i ciągnęła starego, wygnanego Twi'leka, zachęcając go, by wspinał się wyżej.

- Jeszcze tylko trochę, Kur. - Powiedział Jacen głosem, który był ledwo szeptem. - Tylko trochę dalej.

Ale kiedy tylko dotarli do szczytu grani, serce Jacena stanęło. Sam wawóz i popękane wzgórce blokowały drogę do zmięzchu, gdzie mogli znaleźć schronienie.

- Nigdy przez to nie przejdziemy. - powiedział Jacen z przerażeniem.

- To prawda. - zgodziła się Tenel Ka. Jej głos był spokojny, ale Jacen usłyszał jej rozpaczą.

Gdzie mogli znaleźć siłę, by iść dalej? Byli wyczerpani, wymarznęci. Twi'lek osunął się nieprzytomny obok nich. Jacen wyciągnął swój miecz, włączył go i pozwolił mu świecić w ciemności. Tenel Ka również uniosła swój.

Jacen miał nadzieję, że z jego siostrą wszystko w porządku, gdziekolwiek by nie była... że jakoś udało się jej uciec, że razem z Lowiem znaleźli bezpieczne miejsce.

Lowie!

Jacen spojrział w rozgwieżdżone niebo.

Tenel Ka wyprostowała się, nagle znowu będąc czujną i zaczęła machać swoim mieczem świetlnym tam i z powrotem. - Czujesz to? - spytała.

- Tak. - powiedział Jacen. - *Kamienny Smok*. Nadlatuje!

Początkowo wyglądał jak cień na tle nieba, buczący płynąc nisko nad górami.

Wkrótce układ migających światełek wysłał im wiadomość przynoszącą ciepło i zachętę.

Statek ich szukał.

Jacen skakał w górę, krzyząc – Lowie, jesteśmy tutaj! Jesteśmy tutaj!

Tenel Ka stała za nim i machała swoim turkusowym ostrzem nad głową.

Kamienny Smok zawahał się na chwilę, po czym zmienił swój kurs i wystrzelił prosto do nich. - Widzi nas! - krzyknął Jacen.

Tenel Ka potrząsnęła starym, wygnanym Twi'lekiem. - Kur, jesteśmy uratowani. Musisz iść z nami.

- Nie, zabierzcie mnie do Jasnej Ziemi. - jęknął.

Kamienny Smok unosił się, szukając miejsca do lądowania, ale nie znalazł widocznego miejsca na złamanym, skalistym grzbiecie.

- Zawsze możesz później wybrać Jasną Ziemię. - powiedział Jacen, z nową siłą w głosie. - Ale teraz dlaczego by nie pomóc Twi'lekom? Nola Tarkona zrobiła im straszne rzeczy. Może byłbyś w stanie zrobić coś, by wszystko wróciło do normy.

Gdy *Kamienny Smok* unosił się w powietrzu, rozbijały się o niego mroźne wiatry, a jego rampa przedłużała się aż niemal dotknęła szczytu góry. Kur nie walczył ani nie spierał się, gdy podnieśli go na rampę i przenieśli przez właz.

Wewnątrz jasnego kokpitu, Lowie i Sirra zawyli na powitanie.

Ich futro zjeżyło się, a kły błysnęły z radości.

Jacen i Tenel Ka, wciąż drżąc, upadli z wdzięcznością na podłogę. Płyty pokładowe były tak ciepłe i przytulne, że nie mógł wymyślić żadnego innego miejsca, w którym chciałby być.

Chciałby tylko, by jego siostra z nim była.

Rozdział 21

Czując nagle nieswoje mrowienie Mocy, Jaina wykryła zagrożenie, zanim jej oczy dostrzegły cokolwiek w bezlitosnym blasku dnia. Stała w cieniu wnęki, którą wyźłobiła, pozwalając jej oczom się dostosować.

Łapiąc Raynara za ramię, spojrzała na wyblakły krajobraz w rażącym słońcu – Idą. - powiedziała.

Raynar zamknął oczy w ich zacienionej kryjówce. Jego ramiona opadły, a on dyszał ciężko, biorąc oddechy zbyt gorącego powietrza, które zdawało się wypalać mu wyściółkę płuc. - Więc może lepiej przygotujmy się do walki.

Jaina chwyciła miecz świetlny. Rękojeść zdawała się gorąca w jej pokrytej pęcherzami dłoni. Raynar, pozbawiony swojej broni Jedi, chwycił kawałek skały, którą odłupała Jaina, by wyźłobić jaskinię. Uniósł go w rękę gotowy, by go rzucić.

Sięgając zmysłami Jedi, Jaina mogła stwierdzić, że ich prześladowcy byli coraz bliżej i bliżej.

Czuła ich gniew, nienawiść do ludzi...

Raynar otworzył szeroko oczy. - To Hovrak!

Jaina przycisnęła się plecami do ściany, czując pulsowanie ciepła na swojej skórze. Nie włączyła ostrza swojego miecza świetlnego. Pozostaną w ciemności. Może da to im dodatkową sekundę zaskoczenia.

Ubrani w kombinezony żołnierze nawet nie próbowali się ukryć. Kiedy odkryli świeżo wyciosaną jaskinię w skale, jeden ze strażników krzyknął triumfalnie. Rzucił się do przodu w jego nieporęcznym, srebrzystym kombinezonie.

Machając swoim blasterem od lewej do prawej, podszedł do otworu, przygotowując się do strzału, ale Jaina już była gotowa.

W jednym niewyraźnym ruchu włączyła miecz świetlny i zaczęła nim ciąć.

Jej ostrze Jedi odcięło lufę blastera, pozostawiając tylko przytopioną bryłkę.

Następnie Raynar rzucił kamień, zwiększając jego szybkość Mocą, uderzając strażnika mocno w żołądek i przewracając go do tyłu ku skalnej półce.

Jego ręce w rękawiczkach próbowały złapać pazurami skały, żeby złapać równowagę, ale bezskutecznie.

Poszarpane krawędzie rozerwały jego kombinezon, a ściany odbiły się echem w hełmie strażnika, gdy staczał się w dół.

Hovrak nakazał reszcie zespołu się zatrzymać, krzycząc, by wycofali się od półki skalnej. Następnie, celując w stronę świecącego miecza JAINY, strażnicy zaczęli strzelać z bezpiecznej pozycji.

Uwięziona niczym szczer w kanyonie, Jaina zamachnęła się mieczem świetlnym, by odbić strzał blasterowy. Raynar przykucnął z tyłu szczeliny, żeby zejść jej z drogi, rzucając od czasu do czasu skałę w stronę niewidocznych przeciwników. Jaina zacisnęła zęby i walczyła wszystkimi swoimi zmysłami Jedi, nie ufając swoim oślepienym oczom na rozgrzanej skale.

Ubrani na srebrno strażnicy cały czas strzelali. - Mamy ustawić na ogłuszanie? - spytał jeden z nich.

- Nie, po prostu ją zabijcie. - powiedział Hovrak. - Drugiego też.

Jeden z trzech pozostałych strażników strzelił w litą skałę wystającą z szczeliny wejściowej. Salwa po salwie, kawałek zaczął świecić na czerwono od ciepła, które pochłoniął.

Hovrak warknął w oczekiwaniu. - Strzelać! Nie mają jak się przed nami chronić.

Kiedy Jaina zrobiła krok do przodu, by odbić kolejną salwę ognia, Raynar wychylił się ze swojej zaciemnionej kryjówki. Podniósł kolejną ostrą skałę i idealnie celując, rzucił ją tak, że uderzyła w przednią część hełmu Hovraka i zrobiła pęknięcie w jego odbijającej transtalowej powierzchni. Raynar schował się z powrotem, gdy wilczur ryknął, wychylił się do tyłu i ledwo odzyskał równowagę na skalnej półce.

Jeden ze strażników skoncentrował się na Jainie i strzelił, ignorując resztę aktywności wokół niego. Odbiła strzał, używając swojego błyszczącego ostrza i posłała go z powrotem do źródła. Promień energii uderzył strażnika prosto w klatkę piersiową i zostawił dymiącą dziurę w jego odbijającym kombinezonie.

Śmiertelnie ranny strażnik dyszał i gulgotał, po czym osunął się na ostre zbocze.

Hovrakowi pozostało już tylko dwóch strażników.

- Będziesz potrzebował więcej pomocy niż ta, by pokonać Jedi. - Jaina krzyknęła wyzywająco. Jej gardło płonęło, jej popękane usta krwawiły, chrupiąca sól z odparowanego potu błyszczała na jej skórze, ale była teraz całkowicie skupiona na walce, emanując Mocą.

Hovrak warknął, niezadowolony, że jego przednia część hełmu pękła. Zewnętrzne powietrze zdawało się zbyt gorące, by nim oddychać, mimo jednostek klimatyzujących w hełmie. - Już wkrótce nigdy nie będziemy musieli martwić się ludźmi. - zakpił. - Kiedy Sojusz Różnorodności zdobędzie Imperialną zarzę, każdy z was umrze od jednego końca galaktyki do drugiego.

- Ty umrzesz pierwszy. - odkrzyknęła Jaina, tłumiąc rosnące w niej przerażenie na myśl o planie, który Hovrak właśnie wyjawiał.

Teraz wiedziała, co Nola Tarkona planowała przez ten cały czas.

Raynar rzucał kamień za kamieniem w stronę Hovraka i strażników. Przestali próbować stopić zwisający kawałek skały i zwrócili swoje blastery na niego, ale Raynar szybko się uchylił, czerpiąc zwinność z Mocy.

Z frustracją, pozostali dwaj strażnicy ponownie wystrzelili.

Bez miejsca do ucieczki, Raynar i Jaina stali na skraju wąskiej ścieżki, z dala od strefy umiarkowanej w górach, gdzie Lowie planował ich uratować.

Po każdej stronie, ostre czarne głązy blokowały nadzieję na ucieczkę.

Jaina wyszła nieco przed Raynara. Była gotowa walczyć do śmierci. Nie widziała innego wyjścia.

Piorunochron wyskoczył z hiperprzestrzeni tak blisko pola grawitacyjnego Ryloth, jak tylko pozwalały odważne obliczenia Zekka. Luke Skywalker siedział w fotelu drugiego pilota, ciesząc się, że może uczestniczyć w misji ratunkowej.

Statek leciał w stronę atmosfery niczym kometa, nadając kod dostępu dostarczony przez Lusę, ale nie zatrzymując się ani nie prosząc o zezwolenie na podejście do planety. Zekk miał nadzieję, że jego śmiały pośpiech pozwoli mu ominąć wszystkich strażników patrolujących tory wokół macierzystej planety Twi'leków.

- Ciężko tu wracać. - Powiedziała Lusa, starając się utrzymać równowagę na wszystkich czterech kopytach, gdy statek przewracał się z boku na bok. - Nola Tarkona wie, że ją zdradziłam. Sojusz Różnorodności nie zawaha się, by mnie zabić.

- Nie damy im wtedy szansy. - powiedział Zekk ponuro.

- Ona już wysłała zabójcę na Yavin 4 i nie udało mu się. - zauważył mistrz Skywalker, patrząc na centaurzą dziewczynę ze zrozumieniem. - Czasami musimy się zmierzyć z naszymi lękami.

- Moje lęki ciągle po mnie przychodzą. - powiedziała Lusa. - A teraz próbują skrzywdzić moich przyjaciół.

Zekk robił uniki i krążył, wykonując eksperymentalne piruety w przestrzeni. Następnie, zadowolony, że *Piorunochron* był gotowy, zanurkował w stronę gór na terminatorze??? pomiędzy dniem i nocą. - Miejmy tylko nadzieję, że uda nam się tam dotrzeć bez większego oporu. - powiedział i odpalił systemy obronne statku.

Dwa strażnicze krążowniki skupiły się na szybko zbliżającym się intruzie. Zekk rozpoznał Hornet Interceptor i okrojona fregata Lancer ozdobiona napisami w obcych językach. - Niezidentyfikowany okręcie, wkraczasz w przestrzeń powietrzną Sojuszu Różnorodności. Nie jesteś mile widziany w tym systemie. Jeżeli nie odlecieś natychmiast, zostaniesz zniszczony.

- Tak, tak. - wymamrotał Zekk. - Zniszczycie mnie. - Alarmy zabrzmiały na jego panelu sterowania, ale je zignorował. Bez ostrzeżenia wyleciał prosto na statki wartownicze i otworzył ogień.

- Nie są jeszcze przygotowani na jakikolwiek opór. - powiedział Luke z półprzymkniętymi oczami dla koncentracji. - Ich umysły są zbyt... zadowolone z siebie.

Krążowniki zaczęły aktywować swoje systemy obronne i zasilać swoje tarcze.

Nagle, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, obie jednostki zeszły mu z drogi i podleciały do góry, ale nie zdążyli tego zrobić, zanim *Piorunochron* nie wykonał kilku szybkich strzałów małej mocy, zdobywając kilka ważnych trafień.

- Ha! Prosto w czujniki. - krzyknął Zekk. Klasnął w dłonie z triumfem. Są ślepi, dopóki nie zrestartują swoich systemów.

- W takim razie zostaw ich. - powiedział Luke. - Musimy się pospieszyć. Wyczuwam, że Jacen i Jaina mają kłopoty.

Lusa przygotowała się. *Piorunochron* wszedł w atmosferę, podczas gdy dwa statki wartownicze Sojuszu Różnorodności zaczęły się obracać.

Zdezorientowane w przestrzeni dwa statki dryfowały tak blisko siebie, że niemal zderzyły się, zanim ich dowódcy odzyskali kontrolę.

Zekk zleciał do poziomu chmur, gdzie ogromne burze, przypominające tornada z wiatrami, przenosiły temperaturę z mroźnej, nocnej strony i gorącej dziennej i rozbijały się o statek. Wiatr kołysał *Piorunochronem* w przód i tył, ale Lusa wiedziała, gdzie mają się udać.

Z dosadną dokładnością wskazywała Zekкови w kierunku części pasma górskiego, w którym znajdowały się tunele Nologii Tarkony.

- Spędziłam tam mnóstwo czasu. - Powiedziała Lusa, połyskując swoimi kryształowymi rogami. Mięśnie w jej plecach marszczyły się, gdy przechadzała się niespokojnie po pokładzie i parskła. - Nigdy nie myślałam, że wrócę tu z własnej woli. Ale to dla moich przyjaciół.

- Dlatego jest to ważny krok w twoim procesie uzdrawiania. - powiedział Luke.

Lusa skinęła głową. - Dla moich przyjaciół... - powtórzyła,

- Trzymajcie się. - Powiedział Zekk. - Zwiększam prędkość. Te wartownicze statki próbują wszcząć alarm. - *Piorunochron* poszybował prosto wzdłuż stoków górskich.

Na otwartym kanale Zekk usłyszał przeraźliwe ostrzeżenie, które właśnie było przekazywane, że jednemu ze statków udało się uruchomić swoje generatory, ale nikt nie odpowiedział. Być może Sojusz Różnorodności był zbyt zajęty swoimi innymi wypadkami.

Lusa przycisnęła swoją twarz do pochylonego transparystalowego okna kokpitu. - Patrzcie tam! - Powiedziała. - Co to za światła?

Zekk zmarszczył brwi i przyjrzał się obszarowi, który wskazała centaurza dziewczyna.

- Wygląda jak ogień blasterowy.
- I miecz świetlny. - dodał mistrz Skywalker. - Ktoś tam walczy.
- To Jaina. - Powiedział Zekk z absolutną pewnością. - Trzymaj się tam. Jesteśmy w drodze.

Choć zazwyczaj niechętnie korzystał ze zmysłów Jedi, Zekk pozwolił Mocy przepłynąć przez niego. Używanie Mocy w obecności mistrza Jedi onieśmiało go, ale Zekk wiedział, że robi co trzeba.

Piorunochron z w pełni naładowanymi działkami laserowymi leciał na ratunek.

- Jaina z pewnością będzie zaskoczona. - powiedział.

Prażące słońce i jasny strumień ognia blasterowego oślepił Jainę. Ledwo mogła zobaczyć coś poza swoim mieczem świetlnym. Jej ramiona były tak zmęczone, że ledwo mogła je podnieść, ale ignorowała to, odchyłała się, uderzała. Nie mogła sobie pozwolić na spowolnienie. Hovrakowi pozostało tylko dwóch zwolenników. Ona i Raynar ciągle mieli szansę, choć niewielką.

Jaina prawie nie zwracała uwagi na inne dźwięki niż wybuchające blastery, szum jej miecza świetlnego i warczenie adiutanta doradcy. Po prostu nie usłyszała ryku, który stawał się coraz głośniejszy.

Dalej walczyła, próbując nie wybiegać myślami zbyt daleko do przodu... choć czuła niespodziewany napływ nadziei przez Moc.

- To statek! Statek nadlatuje! - krzyknął Raynar.

Hovrak i jego dwaj strażnicy spojrzeli w górę idealnie na czas, by zobaczyć *Piorunochron* wlatujący do otwarcia klifu. Z ogromną dokładnością statek wystrzelił. Obaj strażnicy zostali zestrzeleni z powierzchni skalnej z zaskoczeniem. Hovrak zachwiał się, wymachując rękami w powietrzu. Fragment ściany klifu stopił się za nim. Jaina i Raynar przycisnęli się z powrotem do ściany wnęki, gdy wiśniowe, dymiące skały opadały w dół przepaści. Hovrako- wi udało się uciec od odsłonięcia i trzymał się, krzycząc przez swój popękany hełm.

Gdy statek unosił się przed wejściem do wnęki, drzwi ładunkowe *Piorunochronu* otworzyły się z sykem. Zekk uśmiechnął się. - Myślałem, że to miała być twoja kolej, by mnie uratować, Jaino. Potrzebujesz, żeby cię podwieźć?

Luke Skywalker siedział w fotelu pilota. - Jaina! Raynar! Wskakujcie!

Lusa podbiegła do ładowni i wyciągnęła ręce. Jaina pchnęła Raynara na niepewną rampę, młody mężczyzna skrzywił się, gdy dotknął gorącego metalu, ale podciągnął się na pokład.

Trącany przez prądy wietrzne *Piorunochron* unosił się w pobliżu klifu nad zniszczoną przepaścią.

- Twoja kolej, Jaino. - powiedział Zekk, pomagając Raynarowi wewnątrz. - Jesteśmy już prawie gotowi. - Wskazał mistrza Skywalkera przy kontrolkach pilota.

Widząc, że Raynar jest bezpieczny, Jaina przypięła swój miecz do boku. Następnie skoczyła. Gdy była już na rampie, upadła na kolana i wyciągnęła się na ziemi. - Jestem. - krzyknęła.

W kokpicie Zekk i mistrz Skywalker zaczęli poruszać *Piorunochronem*. Ale w ostatniej sekundzie Hovrak zacisnął mięśnie i przeskoczył nad przepaścią. Jedną ręką w srebrzystej rękawiczce złapał za wsparcie tło- ka rampy *Piorunochronu*, drugą chwycił nogę JAINY. - Nie możecie uciec! - Ryknął.

- Tak, możemy. - powiedziała Jaina, walcząc z nim.

Lusa pochylila się, wyciągając ręce do JAINY.

Hovrak podniósł wzrok, mrużąc oczy – Lusa! Kolejny zdrajca!

- Nie. Nie jestem już pod wpływem złudzeń. - powiedziała Lusa. - To nie czyni mnie zdrajcą, po prostu czyni mnie mądrzejszą od ciebie.

Hovrak napiął się, próbując dostać się na pokład statku, który wznosił się coraz wyżej w powietrze... Jaina nie mogła odgadnąć, co zamierza zrobić wilczur. Uderzała i kopnęła w niego, ale nie chciał puścić jej stopy.

Jej skóra ją paliła. Jej ręce piekły w miejscach, gdzie otworzyły się jej pęcherze. Luke wznosił *Piorunochron* wysoko w powietrze z dala od skalistej powierzchni do gorącego nieba Ryloth.

- Lepiej wejdź do środka. - Krzyknął Zekk do Jainy. Wiatr wył przez otwór, falując ich ubraniami. - Przestań się tam bawić.

- Kto tu się bawi? - powiedziała Jaina, kopiąc ponownie Hovraka. Jej stopa uderzyła w jego hełm, otwierając całą transtalową płytę jego hełmu.

Adiutant doradca trzymał się kurczowo jej nogi. Trzymał się obiema rękami bardziej zdecydowany na ściągnięcie jej na dół ze sobą niż dostanie się do bezpiecznego statku.

Kolana Jainy ślizgały się na metalowej rampie. Próbowała dostać się do środka, ale waga Hovraka ciągnęła ją z powrotem w dół rampy w stronę długiego spadku. Gorący wiatr z kanionu ryknął przez otwór. Raynar podciągnął się na czworaka w ładowni.

Uderzył przełącznik sterujący do rampy, zamykając ją w połowie, tak, że Jaina mogła się wspiąć. Stopy Hovraka zwiślały na krawędzi.

Korzystając z okazji, Hovrak w końcu podciągnął się na pokład. Puścił nogę Jainy z triumfalnym spojrzeniem w jego przekrwawionych, zwierzęcych oczach.

- Lusa, zrób coś! - wrzasnął Raynar.

Lecz centaurza dziewczyna już podjęła odpowiednie kroki.

Gdy Hovrak wstał, Lusa rozpedziła się i kopnęła go prosto w pierś, przewracając go na rampę. Raynar ponownie uderzył w kontrolkę. Rampa otworzyła się szeroko.

Piorunochron wznosił się ponad wypełnioną lawą szczelinę. Hovrak w swoim śliskim kombinezonie zjechał na dół i wypadł na zewnątrz. Wilczur gwałtownie zamachał rękami. Jego ubranie ochronne błyszczało, gdy spadał w dół tysiące metrów... dopóki nie spadł w towarzystwie jasnożółtego płomienia do powolnie płynącej rzeki stopionej skały. Na lawie pojawiły się pęcherzyki powietrza, po czym pochłonęła ona ciemną plamę. W mgnieniu oka nic nie pozostało z Hovraka.

Dysząc i walcząc z nadmiarem emocji, Jaina weszła głębiej do przestrzeni ładunkowej, a rampa *Piorunochronu* wreszcie zamknęła się z sykiem. Jaina wzięła głęboki oddech cudownie chłodnego powietrza, a następnie, trzęsąc się, upadła obok Raynara.

Ich dwójka była poobijana, poparzona od słońca i pokryta warstwą brudu, ale uśmiechnęła się do młodzieńca z Alderaanu, a następnie lekko pomachała do Luke'a i Zekka w kokpicie.

- Jak mogę pomóc? - zapytała centaurza dziewczyna.

- Przydałoby nam się coś do picia. - powiedziała Jaina.

Raynar spojrzał z wdzięcznością na Luse. - Zimna woda?

- Dwie. - dodała Jaina.

Rozdział 22

Wspólnie *Kamienny Smok* i *Piorunochron* pędzili poza atmosferę Ryloth.

Gdy lecieli, gonieni teraz przez statki Sojuszu Różnorodności, Zekk zyskał nowy podziw dla Luke'a Skywalkera. Nawet w staromodnym frachtowcu takim jak *Piorunochron*, szkolenie mistrza Jedi jako pilota myśliwca było oczywiste.

Zekk cieszył się, że jest świadkiem legendarnych umiejętności pilota X-winga, który zniszczył pierwszą Gwiazdę Śmierci. Mistrz Skywalker umiejętnie manipulował statkiem,

umiejętnie omijając poczwórny ogień od niezorganizowanych prześladowców, kiedy to Zekk odpowiadał na każdy atak salwą z systemów *Piorunochronu*.

Zekk chciał zostawić kontrolki broni i udać się do Jainy, by opatrzyć jej rany i upewnić się, że nic jej nie jest. Ale będzie to musiało poczekać, aż uciekną od Sojuszu Różnorodności.

- Trzymajcie się tam, jeszcze się nie skończyło. - Powiedział Zekk. Rzucił Lusie awaryjną apteczkę *Piorunochronu*. Centaurza dziewczyna była więcej niż kompetentna, by zająć się dwoma pacjentami, póki nie dostaną się do prawdziwego centrum medycznego.

Luke wprowadził *Piorunochron* w korkociąg tylko na chwilę przed tym, jak strzał z działka laserowego wybuchnął tuż za nimi.

Obok nich *Kamienny Smok* wyleciał w ostrej pętli i zakręcił do tyłu. Chwilę później Zekk zobaczył przez iluminator eksplozję na rufie *Piorunochronu*.

Głośne triumfalne ryczenie Wookieech wydobyło się z interkomu. Wtórował im krzyk Em Teedee – Och, bardzo dobrze, panie Lowbacco, pani Sirrakuk!

Zekk przeskanował przestrzeń wokół nich w poszukiwaniu statków Sojuszu Różnorodności.

- Czysto.

Luke skinął głową. - Dziękujemy za pomoc, *Kamienny Smoku*. - powiedział. - Mamy Raynara i Jainę. Czy reszta jest z wami?

- O tak, panie Luke. A nawet więcej. - odpowiedział Em Teedee. - Pan Jacen i pani Tenel Ka przyprowadzili jako gościa dżentelmena rasy Twi'lek. Zapewniali nas, że jest przyjacielem... a przynajmniej, że nie jest przyjacielem Nolii Tarkony.

Luke uniósł brwi w zdziwieniu. - Twi'lek? Muszę zaufać ich opinii na ten temat. W każdym razie nadszedł czas, żeby złożyć tę drużynę z powrotem do kupy.

Para radosnych wookieech ryknęła swoją zgodę.

- Serdecznie się zgadzam, panie Luke. - powiedział Em Teedee. W tle Lowie wyszczał pytanie. - Mistrz Lowbacca pragnie się dowiedzieć, czy powinniśmy się spotkać na Yavinie 4?

Zekk rzucił zaniepokojone spojrzenie na Jainę i Raynara, oceniając ich obrażenia.

Lusa pokręciła głową. - Nie wydaje mi się, żeby lesisty księżyc był dobrym pomysłem. Myślę, że będziemy potrzebować kilku pełnoprawnych zbiorników bacty.

- Tam, gdzie lecimy, mają jedne z najlepszych. - powiedział mistrz Skywalker, po czym przemówił ponownie do interkomu. - Nie, Lowie, Sirra, Em Teedee ustawcie kurs na Coruscant. Spotkamy się na prywatnym lądowisku przy Imperialnym Pałacu.

Połączenie młodych rycerzy Jedi na Coruscant było radosne. Jednak Jacen wyczuwał, że dla Lowiego triumf ucieczki był gorzko-słodki dlatego, że Raaba pozostała z Sojuszem Różnorodności.

Han, Leia i Anakin Solo przywitali przyjaciół i rodzinę z mieszaniną przerażenia, ulgi i wyrzutami sumienia. Mieli bardzo dużo wątpliwości, a Leia obiecała włączyć do gry dużo zasobów Nowej Republiki.

Lowie, Sirra i Lusa spędzili sporo czasu na głębokiej rozmowie z mistrzem Skywalkerem, Chewbacą, Hanem i Leią, dzieląc się tym, czego dowiedzieli się o Sojuszu Różnorodności.

Jaina i Raynar, Jacen oraz Tenel Ka zostali wysłani do centrum medycznego w sąsiedztwie Pałacu Imperialnego. Teraz, kiedy pilna ucieczka się udała, leczenie ich ran miało najwyższy priorytet.

Młodzi rycerze Jedi w końcu mieli szansę poczuć pełną siłę uszkodzenia, jakiego doznały ich ciała. Zekk prawie nie opuszczał Jainy.

Pomimo różnych urazów, jakie ponieśli młodzi rycerze Jedi, mistrz Jedi i przywódca Nowej Republiki kilka razy przypominali im, że ich działania, choć odważne, były bardzo głupie.

Gdy babcia Tenel Ka pojawiła się niespodziewanie, nie zgaśniła swojej wnuczki.

Nikt nie wysłał byłej królowej ani słowa o ranach Tenel Ka ani o tym, że została zabrana na Coruscant. Jednak Jacen wyczuł, że potajemnie Ta'a Chume była bardzo dumna z tego, co zrobiła Tenel Ka.

Han i Leia, choć dumni ze swoich dzieci, ciągle besztali ich godziny po powrocie Jacena i Jaina. Wreszcie Jaina miała dość krytyki rodziców. - Ale gdybyśmy nie polecili na Ryloth. - wyrzuciła z siebie. - Nie dowiedzielibyśmy się, że Sojusz Różnorodności potajemnie próbuje zabić wszystkich ludzi.

Widząc dotknięty wyraz twarzy swojej matki, Jacen zaczął się wstydzić za zamieszanie, przez które musiała przez nich przejść. - Przepraszam, że nie ufaliśmy ci na tyle, by powiedzieć ci, co robimy, mamó. - powiedział tak delikatnie, jak tylko mógł. - Ale teraz powieździeliśmy ci wszystko, co wiemy, a nikomu nie ufamy bardziej, by zdecydować, gdzie stąd wyruszyć.

Jego matka dała Jacenowi wdzięczny uśmiech. - Twi'lek, którego przywieźliście ze sobą, Kur, był bardzo pomocny. - powiedziała. - Dowiedzieliśmy się także kilku rzeczy o Sojuszu Różnorodności.

- Od bothanina, który próbował mnie zabić? - spytała Lusa.

Przywódczyni państwa skinęła głową. - Myślę, że następnym krokiem jest przedstawienie tego, co się dowiedzieliśmy, w Senacie Nowej Republiki. Tak więc skoncentrujcie się na powrocie do zdrowia. Wszyscy do zbiorników z bactą.

Będę potrzebować waszej pomocy, kiedy będziecie trochę silniejsi.

Jacen spojrział na swoją siostrę, Tenel Ka, Zekka, Raynara i Lowiego z Em Teedee przypiętym do pasa i Sirrę stojącą koło niego.

- Już jesteśmy silniejsi. - powiedział. - Teraz, gdy jesteśmy razem.

Lowie ryknął swoje poparcie.

- Wujek Luke zawsze mówił, że najsilniejsi jesteśmy razem. - zgodziła się Jaina.

- To prawda. - powiedziała Tenel Ka.